

1/2012 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

1/2012

**Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia**

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: dr Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk.

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej

Okladka:

Fot. Mirosław Bajkowski

Ilustracje:

Arkadiusz Sawczuk

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 341 64 52, www.mbp.org.pl,
e-mail: informacja@mbp.org.pl Nakł. 400 egzemplarzy

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

□ □ □

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Maria Ciećkiewicz (Kraków) □ *pamiętnikarstwo*
Józef Czapski (Tuczna) □ *pamiętnikarstwo*
Bp Antoni P. Dydyz (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczak (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) □ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) □ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) □ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) □ *literatura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) □ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) □ *kultura*

Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) ■ *literatura*
Leszek Sokołowski (Krzymoszyce) ■ *literatura*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ■ *socjologia, historia*
Dorota Szumilas (Warszawa) ■ *literatura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ■ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*
Lech Zaciura (Biała Podlaska) ■ *literatura*

■ ■ ■

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S.A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: **prenumerata na rok 2012 wynosi 48 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy w Białej Podlaskiej – nr konta: 87 8025 0007 0014 1341 2000 0010. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydawnictwach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Ernest Szum

Curia Lucoviensis – wschodnioeuropejska
rubież zakonu templariuszy 7

ks. Sławomir Bylina

Biskup Czesław Sokołowski i jego decyzje
w pierwszych miesiącach II wojny światowej 17

Beata Mielcarz

Nie tylko El Greco 24

Grzegorz Siemakowicz

Pomoc ludności powiatu bialskiego dla jeńców
wojennych w latach II Wojny Światowej. Cz. 1 27

WSPOMNIENIA

Zenon Stanilewicz

Z Krasówki na Podlasiu do odległej Australii 39

Józef Czapski

Z moich chłopięcych lat ... pozostały wspomnienia 51

PREZENTACJE

Miroslaw Chodyncki

Wiersze: *Naprzeciw życiu, Droga z ogarków,*
[wsiąkam powoli], Doskonałość absolutna ... 63

Lidia Bartczak

Polesie we wspomnieniach Zbigniewa Adrjańskiego 72

Paulina Maciejuk

Wiersze: *[ja przecież]*, *Nienarodzonemu/nej*,
Marzec 2011, *[wymodliłam cię sobie]*, *Ojcu ...* 75

RECENZJE

Adrianna Trzepiota

Kto zachowa strzechy ze stadami rozkosznie
radosnych wróbli ? (...) 84

Maria Makarska

Poezja opowiada siebie
(o wierszach Katarzyny Sawczuk) 88

Walentyna Gorbaczewska

Marzenia o przeszłości, w snach i na jawie:
rozmyślania nad zbiorkiem wierszy Leszka
Sokołowskiego *Kiedy motyl w słońcu płonie ...* 95

Dorota Szumilas

Fluid rozpustnego nieba a subtelność uczuć
malowanych metaforą w poezji Agaty Szczodrak 101

Tomasz Demidowicz

Konstantynowski periodyk
czyli poznawanie „małej ojczyzny” 104

KRONIKA KULTURALNA

108

Nowości regionalne

115

oraz wrocławskiego, kaliskiego i krakowskiego – Henryka (Jędrzycha) I Brodatego; a także szczecińskiego – Barnima I Dobrego². Nadania te stwarzały templariuszom z jednej strony możliwość propagowania krucjat na ziemiach polskich, a z drugiej wspierania współbraci rycerzy-zakonników w Ziemi Świętej środkami z uzyskiwanych tu dochodów i otrzymywanych fundacji.

W oparciu o zachowane dokumenty z XIII stulecia, ale także na podstawie późniejszych odpisów dokumentów już nie istniejących, które dotyczą nadań ziemskich i przywilejów, można potwierdzić istnienie na ziemiach polskich kilkunastu komandorii templariuszy³. W oparciu o pozostałości po budowlach, przede wszystkim sakralnych, przypisywanych templariuszom lub z nimi wiązanych, można tę liczbę powiększyć o kilkanaście kolejnych siedzib templariańskich⁴. Jeszcze więcej wylania się ich z przekazów utrwalonych w wiedzy potocznej, głównie w lokalnych legendach⁵. Przy określaniu liczby komandorii zakonu templariuszy istotny jest również fakt, że bywały one mylone z komturiami joannickimi i krzyżackimi, zwłaszcza, że większość siedzib templariuszy po kasacji zakonu przeszła w posiadanie joannitów, a część także w ręce krzyżaków. Należy przyjąć, że templariusze mieli na ziemiach polskich w sumie około dwudziestu pięciu komandorii, chociaż w opiniach niektórych badaczy liczba komandorii położonych na ziemiach polskich sięgała nawet pięćdziesięciu, jednak w przypadku tych szacunków popełniany jest najczęściej błąd sumowania danych dotyczących różnych okresów. Jedną z komandorii templariańskich na ziemiach polskich była komandoria łukowska.

Około roku 1250 książę krakowski i sandomierski Bolesław Wstydlivy sprowadził templariuszy na terytorium Ziemi Łukowskiej i ulokował ich w grodzie Łuków⁶ (najstarszym znanym dokumentem formalnie poświadczają-

² M. Goliński, *Uposażenie i organizacja zakonu templariuszy w Polsce do 1241 roku*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 98, 1, 1991, s. 3-20; Z. Boras, *Książęta Piastowscy Śląska*, Katowice 1974, s. 96-101.

³ A. Zieliński, *Tajemnice polskich templariuszy*, Warszawa 2003, s. 7. Komandoria, zwana też komturią lub komendą, to podstawowa jednostka administracyjno-terytorialno-wojskowa templariuszy (oraz innych zakonów rycerskich). Obejmowała zwykle zamek oraz pobliskie dobra ziemskie. Zarządzana była przez komandora (komtura lub komendanta). S. Koper, *Wędrówki po Polsce Piastowskiej*, Warszawa 2007, s. 189.

⁴ Templariuszom przypisuje się np. założenie ok. 1252 r. pierwszego kościoła w Międzyrzecu. Jest to jednak teza oparta na wątpliwych przesłankach. Zob. J. Geresz, *Z dziejów Podlasia (4). Wiek XIII – zagrożenia*, „Podlaskie Echo Katolickie”, nr 6, 2006.

⁵ Np. w okolicach Hajnówki znana jest legenda „O Macieju, co templariusza chciał okraść”. Zob. J. Grzegorzczak, *Skarb templariuszy (Maciejkowa Góra nad Narwią)*, „Poznaj swój kraj”, nr 2, 1998.

⁶ Z. Gloger, *Geografia historyczna ziem dawnej Polski*, Gdańsk 2003 (tekst oryginalny – Kraków 1903), s. 142; J. S. Majewski, *Łuków*, Łuków, 1930, s. 8; J. Wyrozumski, *Litwa w polityce Piastów*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Historia. Nauki Pomocnicze Historii”, t. XXVI, 1992, s. 58.

jącym obecność templariuszy w Łukowie jest bulla papieska z 1 lutego 1257 roku⁷).

W połowie XIII wieku Łuków był stolicą Ziemi Łukowskiej (na której terenie znajdowały się również Siedlce i Radzyń⁸), położonej na północno-wschodnich krańcach Małopolski⁹. Dowodem potwierdzającym pobyt templariuszy w Łukowie jeszcze kilka lat później jest akt ugody zawartej między księciem Kazimierzem – synem Konrada Mazowieckiego, a zakonem krzyżackim¹⁰, z 19 lutego 1263 roku. Z ugody wynika, że krzyżacy mieli pretensje do Kazimierza o to, że Ziemia Łukowska nie została poddana ich pieczy, ale przekazana pod opiekę templariuszom¹¹.

Małopolska kasztelania, która w XIII w. miała swoją siedzibę w Łukowie¹², była jednostką o strategicznym znaczeniu. Łuków i cała Ziemia Łukowska, jako obszary pograniczne, stanowiły granicę wpływów cywilizacji łacińskiej i zachodniego chrześcijaństwa. Przez to narażone były na ciągłe najazdy m.in. Jaćwingów, Litwinów¹³, Prusów, a w latach 1241-1244 także Mongołów (nazwanych wówczas Tatarami, od łac. *tartareus*



Templariusz (miniatura średniowieczna)

⁷ S. Kujot, *Dzieje Prus Królewskich. Część I. Do roku 1309*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, t. XXI, 1914, s. 803. [Zob. też aneks do niniejszego opracowania].

⁸ Zob.: Majewski, dz. cyt.; *Powiat siedlecki*, red. C. Górski, Siedlce 1935.

⁹ Według podziału Polski na regiony historyczne Ziemia Łukowska należy do Małopolski. Od XIX w. obszar ten zaliczany jest do Podlasia. *Regionalny atlas Polski*, red. M. Wieczorek, Warszawa 2000, s. 5. Zob. też J. Tyszkiewicz, *Podlasie. Kształtowanie się nazwy i terytorium do końca XIX stulecia*, „Prace Archiwalno-Konserwatorskie na Terenie Województwa Siedleckiego”, z. 3, Siedlce 1982, s. 3-21.

¹⁰ Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie. Łac. *Ordo Fratrum Domus Hospitalis Sanctae Mariae Theutonicorum in Jerusalem*. Zakon krzyżacki założony w 1190 r. należał, obok templariuszy i joannitów, do największych zakonów rycerskich, powstałych na fali krucjat XII w. Zob. H. Samsonowicz, *Krzyżacy*, Warszawa 1988.

¹¹ Kujot, dz. cyt., s. 803; B. Włodarski, *Z dziejów rywalizacji Polski, Rusi i Zakonu Krzyżackiego o ziemię Jaćwież w połowie XIII w.*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, t. 8, 1956, s. 67-70.

¹² Pierwsze ścisłe dane źródłowe dotyczące kasztelanii łukowskiej pochodzą z lat 1254-1258. *Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae*, wyd. A. Theiner, Rzym 1960, t. I, s. 119 i 143.

¹³ Do końca XIII w. ziemie polskie i litewskie nie graniczyły ze sobą. Oddzielały je terytoria Jaćwingów. H. Wisner, *Litwa i Litwini: szkice z dziejów państwa i narodu*, Olsztyn 1991, s. 19. Zob. też W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna. Dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977, s. 19.

– piekielny¹⁴) i wielokrotnie przez nich niszczone¹⁵. Templariusze, sprowadzeni przez księcia Bolesława do Łukowa celem zabezpieczenia granicy wschodniej oraz zintensyfikowania misji nawracania plemion pogańskich na wiarę chrześcijańską, szybko zaadaptowali się do nowych warunków i objęli swoimi wpływami obszar od Łukowa po Drohiczyn¹⁶, a w pewnym stopniu kontrolowali również tereny od rejonu Bielska, aż po Augustów¹⁷.

W drugiej połowie XIII wieku szeregu łupieżczych wypraw na tereny pogranicza mazowiecko-rusko-jaćwieskiego dokonali Jaćwingowie¹⁸. Organizowali je i dowodzili nimi niezależni władcy niewielkich grup wspólnotowych, którymi byli zwykle naczelnicy dominujących rodów. Grupy te często były ze sobą zwaśnione, ale doraźnie łączyła je nienawiść do wspólnego wroga i nadzieja na zdobycie cennych łupów. Motywem skłaniającym Jaćwingów do najazdów i toczenia krwawych walk były również ich wierzenia religijne, które głosiły pogardę śmierci oraz chwałę bohaterstwa i sławę poległych wojowników¹⁹. Plemiona jaćwieskie nie stanowiły jednak, nawet łącznie, bardzo licznej zbiorowości. Szacunki wskazują, że na zasiedlonych przez siebie obszarach Jaćwingowie zamieszkiwali w liczbie około pięćdziesięciu tysięcy²⁰.

Osadzenie przez Bolesława Wstydliwego templariuszy w Łukowie miało bezpośredni związek z próbą powołania biskupstwa łukowskiego, dla którego zakon miał być dwójakiego rodzaju osłoną: militarną – przed napadami litewskimi oraz polityczną – przed intrygami krzyżackimi²¹. Książę Bolesław dysponował papieskim zezwoleniem na objęcie swoim władaniem części ziem należących do Jaćwingów. Celem umocnienia swoich zdobyczy terytorialnych chciał zaszczerpić na zdobytych terenach religię chrześcijańską, a ziemie te ująć w jednolitą organizacyjnie administrację kościelną. Jednak przyłączenie pozyskanych terenów do odległej i wielkiej obszarowo diecezji

¹⁴ J. Długosz, *Roczniki, czyli kroniki sławnego królestwa polskiego*, Warszawa 1974, ks. V, s. 180 i ks. VII, s. 21-27; J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce – studia z dziejów XIII-XVIII wieku*, Warszawa 1989, s. 62.

¹⁵ A. Kamiński, *Pogranicze polsko-rusko-jaćwieskie między Biebrzą a Narwią*, „Rocznik Białostocki”, t. IV, 1963, s. 9 i n.; S. Krakowski, *Obrona pogranicza wschodniego Małopolski za Leszka Czarnego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humanistyczno-Społeczne”, ser. I, z. 15, 1960, s. 87-114.

¹⁶ Zob.: M. Starnawska, *Templariusze nad Bugiem i w Łukowie*, „Zeszyty Naukowe WSRP w Siedlcach. Nauki Humanistyczne. Historia”, z. 2, 1996, s. 7-12; A. Jusupovič, *Najdalsza komandoria*, „Mówią Wieki”, nr 07/06 (559), 2006, s. 16-21; E. Szum, *Komandoria drohiczyńska – nadbuzuński przyzółek templariuszy*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, nr 2, 2011, s. 7-13.

¹⁷ Kujot, dz. cyt., s. 804.

¹⁸ Kamiński, dz. cyt., s. 9.

¹⁹ A. Kamiński, *Jaćwież – terytorium, ludność, stosunki gospodarcze i społeczne*, Łódź 1953, passim.

²⁰ Wyrozumski, dz. cyt., s. 58.

²¹ K. Kantak, *Dzieje kościoła polskiego*, Gdańsk 1914, t. I, s. 104.

krakowskiej, nie sprzyjało energicznie prowadzonej akcji chrystianizacyjnej²². Dlatego też w 1248 roku książę zwrócił się do papieża Innocentego IV²³ o utworzenie oddzielnego biskupstwa dla Jaćwingów (wcześniej nie doszło do utworzenia biskupstwa misyjnego ze względu na sprzeciw Krzyżaków), które miałyby podlegać arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Jako siedzibę biskupstwa książę wskazał Łuków. Papież polecił wówczas arcybiskupowi gnieźnieńskiemu przedsięwzięcie odpowiednich czynności zmierzających do realizacji propozycji Bolesława Wstydliwego. Ostatecznie do utworzenia biskupstwa jednak nie doszło, ponieważ zamiary księcia Bolesława zostały ponownie zniweczone przez Krzyżaków, którzy mieli własne plany dotyczące ziem jaćwieskich²⁴. Terytorium kasztelanii łukowskiej sięgało wówczas tej części ziem Jaćwingów, którą za swoją zdobycz uznali już Krzyżacy, chociaż jej jeszcze całkowicie sobie nie podporządkowali²⁵. Obszar graniczny pomiędzy Mazowszem, Rusią i Jaćwieżą stanowiła głównie puszcza porastająca tereny między Biebrzą a Narwią²⁶, która była sezonowo eksploatowana przez myśliwych, bartników i pasterzy. Społeczności wywodzące się z różnych ludów miały tam swoje rewiry²⁷, gdzie wznosiły tymczasowe szałasys mieszkalne²⁸.

²² K. Potkański, *Granice biskupstwa krakowskiego*, „Rocznik Krakowski”, t. IV, 1900, s. 299.

²³ Innocentius Quartus (Sinibaldo Fieschi) – pontyfikat od 25 VI 1243 r. do 7 XII 1254 r. Zob. J. Wierusz Kowalski, *Poczet papieży*, Warszawa 1985.

²⁴ W. Abraham, *Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi*, t. I, Lwów 1904, s. 157; B. Włodarski, dz. cyt.; J. Powierski, *Sprawa Prus i Jaćwieży w polityce Zakonu Krzyżackiego i książąt polskich po ugodzie wrocławskiej z 4 sierpnia 1257 roku*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, t. 23, 1979, s. 255-278.

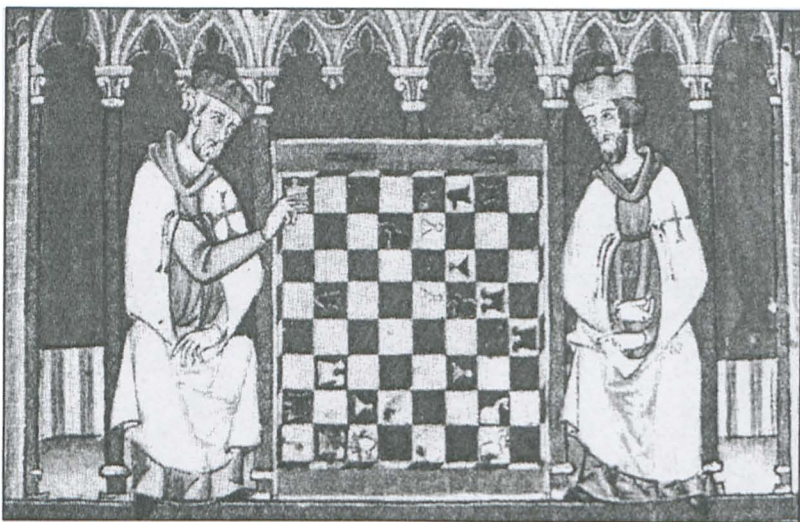
²⁵ Kujot, dz. cyt., s. 804; Kamiński, *Jaćwież – terytorium, ludność...*, s. 39; B. Włodarski, *Problem jaćwieski w stosunkach polsko-ruskich*, „Zapiski Historyczne”, t. 24, 1958, s. 28. Tereny pogranicza mazowiecko-rusko-jaćwieskiego intensywnie niszczone były przez rejsy krzyżackie. Spustoszenie przez Krzyżaków ziem: mielnickiej, bielskiej, brańskiej, grodzieńskiej i kamienieckiej, odnotował Wigand z Marburga. Zob. *Puścizna po Janie Długoszu dziejopisie polskim, to jest: Kronika Wiganda z Marburga rycerza i kapłana Zakonu Krzyżackiego na wezwanie Długosza z rymowanej kroniki niemieckiej na język łaciński przetłumaczona (Chronicon seu Annales Wigandi Marburgensis, equitis et fratris Ordinis Teutonici)*, tłum. E. Raczyński, Poznań 1842, s. 195-235.

²⁶ Kamiński, *Jaćwież – terytorium, ludność...*, s. 39; H. Łowmiański, *Studia nad początkiem społeczeństwa i państwa litewskiego*, Wilno 1931-1932, t. I, s. 52.

²⁷ W okresie piastowskim obszary te były sporne, a ich przynależność niestabilna. Najdłużej znajdowały się pod panowaniem ruskim. M. Barwiński, *Tożsamość ludności pogranicza*, Łódź 2004, s. 54.

²⁸ Kamiński, *Pogranicze polsko-rusko-jaćwieskie...*, s. 9. Zob. też Ćwik, Reder, dz. cyt., s. 19.

Po raz kolejny starania o utworzenie biskupstwa dla ziem jaćwieskich rozpoczął książę Bolesław wspólnie z ówczesnym biskupem krakowskim Janem Prandotą, zwolennikiem i doradcą księcia²⁹. Dnia 13 lipca 1254 roku papież Innocenty IV poinformował swojego legata w Polsce – Opizona, iż dowiedział się, że między Rusią a księstwem krakowskim, cztery dni drogi od Krakowa, leży kasztelania łukowska. Papież pisał, że według jego wiedzy



Templariusze grający w szachy (miniatura średniowieczna)

w kasztelanii łukowskiej mieszkają wprawdzie chrześcijanie, ale ze względu na dużą odległość od kościoła w Krakowie służba duchowna nie jest tam dostatecznie realizowana. Polecił więc legatowi wezwać biskupa krakowskiego, aby zlikwidował te nieprawidłowości. Innocenty IV zastrzegł, że gdyby wskutek ewentualnych trudności wynikłych z dużej odległości, biskup krakowski nie zdołał poprawić istniejącego stanu rzeczy, legat miał porozumieć się z arcybiskupem gnieźnieńskim i biskupami sąsiednich diecezji, celem utworzenia nowego biskupstwa w Łukowie³⁰. Papież zaznaczył, że na biskupa nowo utworzonej diecezji łukowskiej legat miałby wyznaczyć przedstawiciela zakonu franciszkanów, ponieważ wspólnota ta była bardzo zaangażowana w tworzenie nowego biskupstwa³¹. Osobą, która miała największy udział

²⁹ Zob. B. Przybyszewski, *Krótki zarys dziejów diecezji krakowskiej*, t. I, Kraków 1989.

³⁰ Maria Starnawska prawdopodobnie mylnie uznała ten fakt za powołanie w 1254 r. biskupstwa łukowskiego, gdyż jednocześnie stwierdziła, że w 1257 r. książę Bolesław wraz ze swoją siostrą Salomeą i mistrzem niemieckiej prowincji templariuszy nadal suplikowali do papieża o utworzenie biskupstwa w Łukowie. Starnawska, *Miedzy Jerozolimą a Łukowem...*, s. 201.

³¹ A. Theiner, *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae*, Rzym 1860, t. I, s. 57-58.

w staraniach o utworzenie biskupstwa w Łukowie z ramienia franciszkańskiego był czeski zakonnik Bartłomiej z Pragi³², który przebywał wówczas na dworze Bolesława Wstydlwego. Wcześniej był on aktywny w czasie rokowań pomiędzy Bolesławem a kapitułą krakowską, prowadzonych w sprawie przywilejów katedry krakowskiej. Rokowania te dzięki pośrednictwu Bartłomieja zakończyły się ukontentowaniem obu stron. Układami tymi zainteresowany był pośrednio również sam Bartłomiej, ponieważ regulowane przez nie kwestie dotyczyły znacznego rozszerzenia wpływów kościelnych, co i jemu osobiście miało przynieść wymierne korzyści. Z drugiej strony realizowały one także cel Bolesława, polegający na zjednaniu dla planów utworzenia biskupstwa łukowskiego przychylności kapituły krakowskiej. Rokowania zakończyły się sukcesem, 7 sierpnia 1255 roku Bartłomiej uzyskał od papieża Aleksandra IV³³ pełnomocnictwa uprawniające go do ogłoszenia misji przeciwko Jaćwingom. Misja ta, prowadzona wspólnie z księciem Bolesławem przybrała charakter uświęconej przez papieża krucjaty³⁴. Utożsamianie walki z wrogami chrześcijaństwa na terenach pogranicza mazowiecko-rusko-jaćwieskiego z obroną Ziemi Świętej uznawano za bezsprzeczne. Tereny te traktowano jako nowy obszar krucjatowy, zaplecze Ziemi Świętej³⁵. W dniu 1 lutego 1257 roku, na ponowną prośbę księcia Bolesława i jego siostry Salomei – królowej halickiej i ksieni klasztoru klarysek w Zawichoście, papież polecił arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i biskupowi krakowskiemu utworzyć diecezję łukowską i powierzyć funkcję biskupa Bartłomiejowi. Dążenia Bolesława Wstydlwego zdecydowanie popierał mistrz niemieckiej prowincji zakonu templariuszy, przede wszystkim z uwagi na fakt, że Łuków był wówczas siedzibą komandorii templariańskiej. Istotna w tym aspekcie była również prestiżowa rywalizacja templariuszy z krzyżakami³⁶. Natomiast zaangażowanie się w sprawę biskupstwa łukowskiego Salomei, wdowy po Kolomanie, który był katolickim władcą Halicza, miało służyć uzasadnieniu praw ośrodka małopolskiego do misji na pograniczu mazowiecko-rusko-jaćwieskim³⁷.

³² Roman Grodecki w Polskim Słowniku Biograficznym pod hasłem „Bartłomiej z Pragi” napisał: „biskup nominat łukowski”, co świadczy o tym, że Bartłomiej nie objął funkcji, na którą został nominowany. R. Grodecki, *Bartłomiej z Pragi*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. W. Konopczyński, t. I, Kraków 1935, s. 316.

³³ Alexander Quartus (Rinaldo Conti di Segni) – pontyfikat od 12 XII 1254 r. do 25 V 1261 r. Zob. Wierusz Kowalski, dz. cyt.

³⁴ R. Wróblewski, *Problem jaćwieski w polityce Bolesława Wstydlwego w latach 1248-1264*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, z. 72, 1970, s. 3-17.

³⁵ Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem...*, s. 187 i 192.

³⁶ Abraham, dz. cyt., s. 159.

³⁷ B. Włodarski, *Salomea królowa halicka*, „Nasza Przyszłość”, t. 5, 1957, s. 65-72; N. I. Szczawielewa, *Sprawa pruska w polityce Daniela halickiego* [w:] *Ekspansja niemieckich zakonów rycerskich w strefie Bałtyku od XIII do połowy XVI wieku*, red. M. Biskup, Toruń 1990, s. 51-60.

Dla kwestii uaktywnienia biskupstwa łukowskiego decydujący okazał się fakt, że bulla papieska z 1 lutego 1257 roku zawierała istotne zastrzeżenie. Papież polecał utworzyć biskupstwo łukowskie, ale pod warunkiem, że nie zostaną przez to naruszone żadne prawa i interesy zakonu krzyżackiego. Zastrzeżenie to było efektem zabiegów czynionych przez Krzyżaków w kurii rzymskiej, celem zniweczenia starań Bolesława Wstydlwego i sprzymierzonych z nim franciszkanów. Tak też się stało – bullą z dnia 8 sierpnia 1257 r., skierowaną do polskich książąt, Aleksander IV cofnął udzielone wcześniej Bartłomiejowi papieskie pełnomocnictwa, uzasadniając swoje postępowanie tym, że jego wcześniejsza decyzja okazała się sprzeczna z misją krzyżacką w Prusach³⁸. Wskazał Krzyżaków, jako jedynych zakonników-rycerzy, którzy mają prawo do prowadzenia misji na ziemiach ludów pogańskich w tym rejonie. Ponadto w opinii papieża powołanie diecezji łukowskiej podważyłoby jurysdykcję biskupstwa lubuskiego na obszarze misyjnym Rusi³⁹.

Tak po raz kolejny upadła koncepcja utworzenia biskupstwa łukowskiego⁴⁰, a dotychczasowi stronnicy księcia Bolesława podporządkowali się papieskiej decyzji, a następnie uznali dominującą rolę Krzyżaków w podboju Jaćwieży⁴¹. Templariusze łukowscy przez pewien czas uczestniczyli jeszcze w działaniach Bolesława Wstydlwego podejmowanych przez niego po 1264 roku, ale później ostatecznie opuścili Łuków, a komandoria łukowska została zlikwidowana⁴².

³⁸ Abraham, dz. cyt., s. 160-161.

³⁹ Potkański, dz. cyt., s. 299.

⁴⁰ Marcin Gomółka podał, nie wskazując źródła, że biskupstwo łukowskie powstało 1 II 1257 r., i istniało 6 miesięcy. M. Gomółka, *Urzednicy łukowscy w sredniowieczu*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, nr 3, 2007, s. 9. Pozostając ze zrozumieniem motywów tej tezy, należy stwierdzić, że w źródłach nie występują zapisy świadczące o istnieniu struktury i funkcjonowaniu instytucji biskupstwa łukowskiego. Chociaż treść bulli z 1 II 1257 r. [zob. aneks] może sugerować zaistnienie biskupstwa łukowskiego, to jej odniesienie do ogółu faktów dotyczących tej kwestii negatywnie weryfikuje taki pogląd. Wniosek o jego istnieniu, wyprowadzany z faktów: wydania przez papieża bulli ustanawiającej biskupstwo łukowskie (z 1 II 1257 r.) oraz wydania bulli anulującej tą decyzję (z 8 VIII 1257 r.), po sfalsyfikowaniu uznać należy za oczywiście błędny. Zob. K. Popper, *Logika odkrycia naukowego*, Warszawa 2002. Niezasadne jest również formułowanie tezy o istnieniu biskupstwa łukowskiego z tzw. „milczenia źródeł” (*argumentum ex silentio*), ponieważ w/w przesłanki implikują wniosek, iż tworzenie biskupstwa łukowskiego nigdy nie wyszło poza fazę koncepcyjną (bullą z 8 VIII 1257 r. nie traktuje o likwidacji biskupstwa, ale o rezygnacji z jego tworzenia). Zygmunt Gloger uznał za słuszne przewrotne określenie Juliana Bartoszewicza, iż „biskupstwo łukowskie pierwaj upadło nim nastało” i stwierdził, że „zamiar utworzenia biskupstwa łukowskiego upadł”. Gloger, dz. cyt., s. 142.

⁴¹ Abraham, dz. cyt., s. 161; Starnawska, *Miedzy Jerozolima a Łukowem...*, s. 202. Zob. też B. Włodarski, *Rywalizacja o ziemie pruskie w polowie XIII wieku*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, t. 61, 1958.

⁴² Wróblewski, dz. cyt., s. 9 i n.

Mimo istniejącego w ostatniej ćwierci XIII wieku zagrożenia ziem pogranicza mazowiecko-rusko-jaćwieskiego ze strony stosunkowo intensywnie penetrujących te tereny pogan, nie instalowano już tam po raz kolejny sił zakonu templariuszy, którego walka z innowiercami byłaby nawiązaniem do idei krucjatowej. Jedynym zakonem rycerskim obecnym na pograniczu mazowiecko-rusko-jaćwieskim pozostali ostatecznie Krzyżacy, którzy jednak szybko wyzwolili się spod wpływu swoich dobrodziej. Kolonizacja ziem pruskich nie była zbieżna z dotychczasową polityką polską i nie stanowiła kontynuacji polskiej pokojowej ekspansji w tym kierunku. Wobec faktu ostatecznego podboju Prus w ostatnim dwudziestolecu XIII wieku, a także zanikania ruchu krucjatowego w Ziemi Świętej, idea innych misji również straciła dynamikę⁴³. W 1312 roku papież Klemens V, ulegając naciskom zadłużonego u templariuszy króla Francji Filipa IV Pięknego, rozwiązał Zakon Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona. Wcześniej, król Francji licząc na przejęcie enigmatycznych skarbów templariuszy, nakazał aresztowanie wszystkich braci-rycerzy przebywających we Francji. Podczas procesu postawiono im zarzuty herezji, świętokradztwa, rozpusty, uprawiania czarów oraz spiskowania z niewiernymi. Wielu templariuszy spłonęło na stosie, a ostatni wielki mistrz zakonu – Jakub de Molay, został w ten sposób uśmiercony w marcu 1314 r.⁴⁴. Tak zakończyły się dzieje wspólnoty templariuszy, chociaż niektórzy badacze twierdzą, że zakonnicy pozostawili nie tylko ukryte wielkie skarby, ale i kontynuatorów swojego dzieła, lecz to już zupełnie inna historia ...



Jakub de Molay na stosie

⁴³ Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem...*, s. 202.

⁴⁴ Proces templariuszy intensywnie „wspomagany” był presją psychologiczną oraz torturami (zaznaczyć należy, iż to nie inkwizycja torturowała zakonników), czym wymuszano przyznania się do winy. Jednak na stosie Jakub de Molay odwołał zeznania złożone w śledztwie i wezwał swoich prześladowców na sąd boży. Wzmocniło to wstrząs jaki na opinii publicznej wywarł fakt śmierci, jeszcze w tym samym roku, papieża Klemensa (w kwietniu), króla Filipa (w listopadzie) i Wilhelma Nogareta (również w kwietniu). Zob.: M. Barber, *Templariusze*, Warszawa 1999; M. Melville, *Dzieje templariuszy*, Warszawa 1991; H. Nicholson, *Rycerze templariusze*, Warszawa 2005.

Aneks

Bulla papieża Aleksandra IV z 1 lutego 1257 roku.

...arcybiskupowi gieźnieńskiemu i ...biskupowi krakowskiemu.

Wybrany syn, szlachetny mąż ...książę Krakowa i Sandomierza oraz wybrana w Chrystusie córka Salomea mniszka zgromadzenia św. Damiana, niegdyś królowa Galicji, siostra wyżej wymienionego księcia, a także przełożony domu rycerstwa templariuszy w Alemanii i Sławonii pokornie nas uprosiła, by twierdza Łuków diecezji krakowskiej została przyznana owemu przełożonemu i braciom rycerstwa templariuszy przez wyżej wymienionego księcia Krakowa i Sandomierza, która to graniczy z Litwinami i innymi niewiernymi. Zarządzamy ponadto, że zostanie tam wzniesiona osada i kościół katedra, a przy tym przyznajemy owej twierdzy godność biskupią, a także ustanawiamy tam wybranego syna, brata Bartłomieja z Bohemii ze zgromadzenia braci mniejszych, który przeciwko wyżej wspomnianym niewiernym w tamtych stronach gorliwie pracuje dla sprawy wiary, biskupem i pasterzem, a zwłaszcza, by do tego przyłączyła się twoja zgoda bracie biskupie [zawiadujący] diecezją tego miejsca i z tego kult wiary po katolicku mógł być w tamtejszych stronach niepoślednio powiększony, troską apostolską zadbamy. My zatem, pragnąc, by w ten sposób kult wiary mógł być rozpowszechniany w świecie coraz dłużej i szerzej, powierzamy bractwu obecnych, [mocą] waszego autorytetu, jak dalece uznacie rozsądną refleksją, jeśli to mogłoby się stać bez straty dla wybranego syna przełożonego i braci szpitala św. Maryi kawalerów teutońskich oraz dla innych, a także jeśli uznacie, że to wpłynie na przyrost wiary, iż zarządzicie, ustanowicie i uczynicie, co wcześniej postanowione wszystko to, co wyda wam się sprzyjać wzrostowi tejże wiary (zgodnie z wolą bożą). Sprzeciwiający się etc.

Datowane na Lateranie, 1 lutego, w trzecim roku naszego pontyfikatu.



Tłum. A. Duda

ks. Sławomir Bylina

(Biała Podlaska)

Biskup Czesław Sokołowski i jego decyzje w pierwszych miesiącach II wojny światowej

Pobyty biskupa Czesława Sokołowskiego w Diecezji Siedleckiej¹, to jeden z najdłuższych okresów posługi biskupiej w historii tej diecezji. Początkowo był biskupem sufraganem (lata 1918-1939), następnie, po śmierci biskupa Henryka Przeździeckiego (1939 r.), rządzącym w diecezji siedleckiej (do 1946 r.).

Przedstawiając sylwetkę biskupa sięgnąłem m.in. do materiałów znajdujących się w Archiwum Diecezjalnym Siedleckim. Szczególnie cenne okazały się akta osobiste biskupa², słowniki biograficzne³, pamiętniki⁴, podręczniki⁵ oraz artykuły naukowe⁶.

¹ Diecezja Podlaska powołana została w 1818 r. przez papieża Piusa VII – bullą *Ex imposita Nobis* z 30 czerwca 1818 r. Na mocy bulli *Militantis Ecclesiae* w dniu 12 sierpnia 1818 r. włączona została do metropolii warszawskiej. Wskutek bezprawnego ukazu cara Aleksandra II 22 maja 1867 r. została skasowana i przyłączona do Diecezji Lubelskiej (do 24 września 1918 r., kiedy papież Benedykt XV wskrzesił Diecezję Janowską czyli Podlaską). Pierwszym biskupem nowej diecezji został Henryk Przeździecki, a pomocnikiem sufragana Diecezji Podlaskiej biskup dr Czesław Sokołowski. W konstytucji apostolskiej *Vixdum Poloniae unitas* z 28.X.1925 r., nadającej nowe granice terytorialne diecezjom w Polsce, Diecezja Janowska czyli Podlaska otrzymała nazwę Siedlecka czyli Podlaska. (Por. P. Aleksandrowicz, *Diecezja Siedlecka czyli Podlaska. W 150 rocznicę erekcji (1818-1968). Przyczynki i materiały do dziejów Diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej*, Siedlce 1971, s. 75; L. Balicki, *Dzieje gospodarcze diecezji siedleckiej 1918-1939*, Lublin 1991, s. 7; B. Błoński, *Rys historyczny Diecezji Siedleckiej*, w: *Biskup Ignacy Świrski (1885-1968) osoba i dzieło*, Siedlce 2008, s. 9-13; S. Bylina, *Stosunki państwo a Kościół katolicki na południowym Podlasiu w latach 1918-1939*, Siedlce 2009, s. 79-96. (mps); *Postawa biskupa Henryka Przeździeckiego wobec zagadnień życia politycznego w latach 1918-1939*, Podlaski Kwartalnik Kulturalny 2010, nr 2, s. 28-35; E. Jarmoch, *Religie – Świątynie – Wyznawcy*, [w:] *Siedlce 1448-1995*, red. E. Kospath-Pawłowski, Siedlce 1996, s. 255. W celu ujednolicenia nazwy diecezji w artykule używam pojęcia Diecezja Siedlecka (erygowano ją w 1918 r., jako Diecezję Janowską czyli Podlaską, natomiast od 1925 r. określana była jako Siedlecka czyli Podlaska).

² ADS, Akta osobiste J. E. Ks. Biskupa Sufragana Siedleckiego czyli Podlaskiego dr-a Czesława Sokołowskiego, Lit. S, Dział I, nr porz. 15, t. I.

³ L. Grzebień, Sokołowski Czesław, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich 1918-1981*, pod red. L. Grzebienia, t. 6, Warszawa 1983, s. 143; P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce*.

Czesław Sokołowski urodził się 7 lipca 1877 r. w Warszawie⁷. Był synem Mansweta i Józefy z domu Rekwart⁸. Miał siostrę. W Warszawie ukończył wydział klas matematycznych – w gimnazjum realnym, a następnie Archidiecezjalne Seminarium Duchowne (1894)⁹. Jako jeden z najzdolniejszych uczniów kształcił się w latach 1899-1903 na studiach teologicznych w Akademii Duchownej w Petersburgu. Ukończył ją ze stopniem magistra św. teologii w 1903 r., z notą *cum summa eximia laude*¹⁰. W Petersburgu wyświęcony został również na kapłana (11 sierpnia 1901 r.), z rąk arcybiskupa Wincentego Popiela¹¹. W latach 1905 – 1917 był m.in. wikariuszem parafii w Raszynie i Żbikowie, do 1917 r. kapłanem więzienia karnego w Warszawie, w latach 1913 – 1914 kapłanem siostr kanoniczek, w latach 1915 – 1916 wikariuszem parafii Najświętszej Maryi Panny w Warszawie. W latach 1904 – 1918 był profesorem i wykładowcą teologii dogmatycznej Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie. W 1918 r. został wykładowcą apologetyki na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego¹². Kolejno był również profesorem tegoż wydziału, dwa razy członkiem senatu akademickiego (wybrany przez gremium profesorskie uniwersytetu).

W latach 1913 – 1918 Czesław Sokołowski był kanclerzem kurii arcybiskupiej w Warszawie, w 1914 r. otrzymał godność kanonika honorowego kapituły warszawskiej, a następnie Tajnego Szambelana Jego Świątobliwości.

Słownik biograficzny, Warszawa 1992, s. 173; K. Krasowski, *Biskupi katolicy II Rzeczypospolitej. Słownik biograficzny*, Poznań 1996.

⁴ K. Kakowski, *Z niewoli do Niepodległości. Pamiętniki*, red. T. Krawczak, R. Świątek, Kraków 2000.

⁵ B. Kumor, *Historia Kościoła*, cz. 8. Czasy współczesne 1914-1992, Lublin 2004, s. 451.

⁶ R. Dmowski, *Kontrowersje wokół postaci bp. Czesława Sokołowskiego – administratora apostolskiego Diecezji Podlaskiej w latach II wojny światowej*, w: *Trendy naukowe młodzieży akademickiej*, red. K. Jankowski, Siedlce 2004, s. 143-147; R. Soszyński, *W obronie biskupa Czesława Sokołowskiego – kościół w czasie okupacji*, Łódź, 1989, nr 3; R. Soszyński, *Kościół w czasie okupacji, czyli o biskupie Czesławie Sokołowskim – Inaczej!*, Wiadomości Diecezjalne Podlaskie (dalej WDP), 1990, nr 6; A. Wereszko, *Diecezja Siedlecka czyli Podlaska w okresie okupacji niemieckiej 1939-1944*, [w:] *Kościół katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej*, t. XIII, Materiały i Studia, pod red. Ks. F. Stopniaka, z. 6, Warszawa 1985, s. 187-296.

⁷ Data 7 lipca znajduje się w życiorysie biskupa [w:] ADS, *Akta osobiste J. E. Ks. Biskupa ...*, Lit. S, Dział I, nr porz. 15, t. I, k. 32-33; natomiast dokumenty: *Synod Diecezjalny Podlaski – pod przewodnictwem jego ekscelencji najdosłojniejszego i czci najdosłojniejszego Doktora Henryka Przeździeckiego z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiej łaski Biskupa Podlaskiego w kościele katedralnym Trójcy Przenajświętszej w Janowie. R.P. 1923 w d. 28, 29 i 30 sierpnia odbyty*, Siedlce 1923, s. 33; P. Aleksandrowicz, *Diecezja Siedlecka...*, podają datę 9 lipca.

⁸ L. Grzebień, *Sokołowski Czesław*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich 1918-1981*, pod red. L. Grzebienia, t. 6, Warszawa 1983, s. 143.

⁹ Por. ADS, *Akta osobiste J. E. Ks. Biskupa...*, Lit. S, Dział I, nr porz. 15, t. I, k. 32.

¹⁰ *Synod Diecezjalny Podlaski...*, s. 33.

¹¹ Por. P. Aleksandrowicz, *Diecezja Siedlecka czyli Podlaska...*, s. 108.

¹² Por. K. Kakowski, *Z niewoli do Niepodległości...*, s. 55.

W latach 1917-1919 cenzurował książki o treści religijnej, a od 1 grudnia 1917 r. był osobistym sekretarzem arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego, radcą kurii, członkiem Rady Administracyjnej¹³, także członkiem Gabinetu Cywilnego Rady Regencyjnej¹⁴. Jako autorowi wielu dzieł naukowych, licznych artykułów i znaczącego dorobku naukowego, Kongregacja d/s Seminariorów i Uniwersytetów w Rzymie przyznała mu w 1915 roku tytuł doktora teologii¹⁵.

Na prośbę bp-a H. Przeździeckiego, z dnia 25 lipca 1919 r., ks. Cz. Sokołowski mianowany został przez papieża Benedykta XV sufraganem Diecezji Podlaskiej. Konsekrację w archikatedrze warszawskiej otrzymał 28 września 1919 r., z rąk arcybiskupa warszawskiego A. Kakowskiego, w towarzystwie bp-a H. Przeździeckiego (ordynariusza podlaskiego) oraz bp-a Wojciecha Owczarka (sufragana włocławskiego)¹⁶. W okresie sprawowania stanowiska sufragana podlaskiego biskup Cz. Sokołowski pełnił liczne funkcje: w latach 1919 – 1922 był pierwszym rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Janowie Podlaskim (do 14 maja 1922 r.¹⁷), od 1919 r. radcą rzeczywistym Kurii Diecezjalnej, członkiem Diecezjalnej Rady Administracyjnej, wizytatorem generalnym zakonów i szkół w diecezji. Od 6 października 1920 roku był wikariuszem generalnym, a w latach 1922 – 1927 oficjałem sądu biskupiego. Uczestniczył w licznych komisjach (m.in. artystycznej i architektonicznej), radach diecezjalnych, od 30 listopada 1919 r. był dziekanem Kapituły Katedralnej Podlaskiej, a w latach 1938 – 1939 sprawował funkcję dyrektora Instytutu Wyższej Kultury Religijnej¹⁸. W trakcie swojego urzędowania wybrany był także, przez zjazd biskupów w Częstochowie, rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Sprawował ten urząd od 19 października 1924 r. do 17 kwietnia 1925 r.¹⁹

¹³ Por. ADS, *Akta osobiste J. E. Ks. Biskupa...*, Lit. S, Dział I, nr porz. 15, t. I, k. 32.

¹⁴ Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), *Akta Gabinetu Cywilnego*, sygn. 1-18 za: M. Piela, *Udział duchowieństwa w polskim życiu politycznym w latach 1914-1924*, Lublin 1994, s. 47.

¹⁵ Por. ADS, *Akta osobiste J. E. Ks. Biskupa...*, Lit. S, Dział I, nr porz. 15, t. I, k. 32.

¹⁶ Por. AV ANV, sygn. 191, k. 756, sygn. 192, k. 1263, sygn. 195, k. 2, k.5. za: S. Wilk, *Episkopat Kościoła katolickiego w Polsce w latach 1918-1939*, Warszawa 1992, s. 20-21; ADS, *Akta osobiste J. E. Ks. Biskupa...*, Lit. S, Dział I, nr porz. 15, t. I, *Odpis bulli nominacyjnej na biskupa sufragana*, k. 2. Podczas konsekracji brali udział również nuncjusz apostolski Achilles Ratti, abp Kazimierz Ruskiewicz, biskupi Adolf Szelażek i Romuald Jałbrzykowski, jak również przedstawiciele Diecezji Siedleckiej i Uniwersytetu Warszawskiego.

¹⁷ Na indywidualną prośbę zrezygnował z funkcji rektora: ADS, *Akta osobiste J. E. Ks. Biskupa...*, Lit. S, Dział I, nr porz. 15, t. I, *Pismo bp-a Przeździeckiego z 14 maja 1922 r. nr 1945 o zwolnieniu bp. Sokołowskiego z funkcji Rektora Seminarium na prośbę zainteresowanego ze względu na trudności w pogodzeniu obowiązków rektora i wikariusza generalnego*, k. 19.

¹⁸ ADS, *Akta osobiste J. E. Ks. Biskupa...*, Lit. S, Dział I, nr porz. 15, t. I, *Dekret nominacyjny na urząd Dyrektora Instytutu Wyższej Kultury Religijnej z 28 października 1938 r.*, k. 34.

¹⁹ Por. ADS, *Akta osobiste J. E. Ks. Biskupa...*, Lit. S, Dział I, nr porz. 15, t. I, *Kopia dekretu św. Kongregacji ds. Seminariorów i Studiów Uniwersyteckich o zatwierdzeniu bp. Sokołow-*



Biskup Czesław Sokołowski

W kolejnych latach, posługując już w Diecezji Siedleckiej, bp Cz. Sokołowski udzielał się w pracach Konferencji Episkopatu Polski. W latach 1928-1938 brał udział w pracach następujących komisji: Komisji Duszpasterskiej, Komisji dla Akcji Innowierców, Komisji do Opracowania Uchwał Synodu Plenarnego oraz Komisji dla Kleru Świeckiego²⁰.

Osoba biskupa Cz. Sokołowskiego była brana pod uwagę podczas wyboru biskupa sandomierskiego, jednak sprzeciw rządu i Prezydenta Ignacego Mościckiego, na podstawie przepisów konkordatu z 1925 r., doprowadził do odrzucenia jego kandydatury. Decyzję rządu tłumaczono zaangażowaniem sufragana podlaskiego w akcję neounijną w diecezji siedleckiej oraz jego skłonnością do konfliktów²¹. Jak stwierdził

minister Józef Beck, w *sprawie nominacji bp-a Cz. Sokołowskiego na biskupa jakiegokolwiek diecezji w Polsce nie zgadza się prezydent I. Mościcki*²².

Podczas wizytacji kanonicznej – 16 maja 1939 r. – zmarł bp H. Przeździecki. W tej sytuacji Kapituła Siedlecka wybrała na Wikariusza Kapitulnego dotychczasowego sufragana bp-a Cz. Sokołowskiego, i przekazała mu rządy w diecezji. Ze względu na trwającą już II wojnę światową nominacja papieska ordynariusza dokonała się dopiero 21 czerwca 1940 r.²³

Przewidując wybuch wojny niemiecko-polskiej, zakładając, że działania zbrojne mogą być prowadzone również na terenie diecezji siedleckiej, bp Sokołowski, jako Wikariusz Kapitulny Diecezji Siedleckiej, 28 sierpnia 1939 roku wydał zarządzenie dotyczące ewentualnych skutków działań wojen-

skiego na stanowisku Rektora KUL i zwolnienia z obowiązku rezydencji przy własnej diecezji, k. 21; G. Karolewicz, *Czesław Sokołowski Rektor KUL-u w latach 1924-1925*, Przegląd Uniwersytecki KUL, 1994, nr 1, s. 201.

²⁰ Por. K. Krasowski, *Episkopat katolicki w II Rzeczypospolitej. Myśl o ustroju państwa, postulatory, realizacja*, Warszawa-Poznań, 1992, s. 48 n.

²¹ Por. K. Krasowski, *Biskupi katolicki w II Rzeczypospolitej. Słownik biograficzny*, Poznań 1996, s. 226-227.

²² Por. S. Wilk, *Episkopat Kościoła katolickiego*, s. 161; J. Wiśłocki, *Konkordat Polski z 1925 r. Zagadnienia prawno-polityczne*, Poznań 1977, s. 203.

²³ Por. E. Jarmoch, *Religie – Świątynie – Wyznawcy...*, s. 259.

nych²⁴. W pierwszych trzech punktach wyznaczył swoich zastępców, gdyby kontakt z biskupem był niemożliwy: ks. prałata dr Karola Dębińskiego, ks. prałata Juliana Rystera oraz ks. prałata Jana Grabowskiego. W przypadku zerwania kontaktu z biskupem (Wikariuszem Kapitulnym) władzę przejmowałby kolejno wyżej wymienieni prałaci-zastępcy. W razie braku kontaktu z tymi kapłanami, wszelką informację oraz władzę miał posiadać miejscowy dziekan, a w razie niemożliwości, wicedziekan. W przypadku odcięcia parafii od diekana lub wicediekana, władzę obejmował najbliższy w terenie diekan lub wicediekan. Wymienieni wyżej kapłani mieli w nagłych przypadkach przejmować całkowitą jurysdykcję *pro foro externo*, w następujących sprawach: wizytowania parafii, mianowania p.o. dziekanów i wicedziekanów, delegowania kapłanów do sprawowania obowiązków rektora kościoła, kapelana, prefekta i wikariusza parafialnego, delegowania kapłanów do administrowania w parafii oraz filiach duszpasterskich – z całkowitą jurysdykcją proboszczowską.

Kapłani zobowiązani zostali do przestrzegania postanowień I Synodu Diecezjalnego (z 1923 r.), udzielania pozwoleń w kwestii sprawowania sakramentów, w tym sakramentu pokuty, a także udzielania dyspens. Podczas działań wojennych, w przypadku usunięcia kapłanów z parafii, otrzymywali zgodę na odprawianie mszy św. w warunkach innych niż kościelne (godnych). Duchowieństwo miało nie czynić trudności przy próbach organizacji wojskowych szpitali polowych na plebaniach, w budynkach parafialnych, a nawet w domach zakonnych. Biskup przypominał także, że w przypadku zajęcia terenu przez wroga wojska katolicki kapelan wojsk nieprzyjacielskich mógł odprawiać mszę świętą w kościele. Powoływał się tutaj na prawo międzynarodowe²⁵. Podkreślał również, że w *korespondencji należy używać języka polskiego, nawet z urzędami okupacyjnymi, a wszelkie przepisy jednak policyjne okupantów zachowywać o ile dotyczą spraw świeckich*. Ważnym akcentem jest również przestroga biskupa w kwestii bezpośrednich kontaktów z okupantem: *nigdy nie należy wierzyć okupantom, powołującym się na rzekomo udzielone im przez Władzę Diecezjalną pozwolenia na nadużywanie kościołów, budynków, albo innej własności kościelnej i plebańskiej; w razie gwałtu ustąpić przed przemocą w sposób godny kapłana, lecz zawsze z zaznaczeniem, że ustępuje się wobec przemocy, nie zaś dobrowolnie*²⁶.

28 września 1939 r. wojska niemieckie opuściły Siedlce, a na ich miejsce wkroczyły wojska sowieckie. 3 października 1939 r., o godz. 19.00, Sowietci aresztowali biskupa Cz. Sokołowskiego oraz wikariusza kapitulnego ks. prałata Jana Grabowskiego. Pretekstem było najprawdopodobniej oskarżenie,

²⁴ Por. ADS, Akta Ogólne (dalej AO), *Rozporządzenia Diecezjalne i Cyrkularze*, Brak numeru (dalej bn), Lit. bn, Nr porz. bn, T. bn, lata 1939-1944.

²⁵ Por. Tamże, k. 1-4.

²⁶ Tamże, k. 5.

że na terenie ogrodu biskupiego znajduje się magazyn z bronią. Po dwudniowym pobycie w siedleckim więzieniu biskup został przewieziony do Białej Podlaskiej. Wieczorem 5 października, na prośbę żydowskiej delegacji, wypuszczono go na wolność²⁷. Tego samego dnia wojska sowieckie wycofały się z Siedlec, a następnie, ponownie wkroczyły oddziały niemieckie²⁸.

Na mocy dekretu z dnia 12 października 1939 r., wydanego przez Hitlera, na centralnych ziemiach Polski utworzono „Generalne Gubernatorstwo dla zajętych terenów polskich”. Władzę na tym terenie z dniem 26 października przejęła niemiecka administracja cywilna, na czele z Generalnym Gubernatorem Hansem Frankiem. Na siedzibę GG wyznaczono Kraków. Cały obszar podzielony został na dystrykty: krakowski, radomski, lubelski, warszawski. Szefowie dystryktów podlegali bezpośrednio H. Frankowi. Diecezja Siedlecka znalazła się na obszarze dwóch dystryktów – warszawskiego i lubelskiego. Na czele dystryktu warszawskiego stał dr Ludwik Fischer, natomiast lubelskiego Fridrich Schmidt, dr Ernst Zörner i dr Richard Windler²⁹. Sprawami kościelnymi kierował pełnomocnik do spraw kościelnych przy rządzie GG – Hans Wilden³⁰. Podlegał mu franciszkanin o. Odilio J. Gerard, wyznaczony przez władze niemieckie do kontaktów z Episkopatem. Nie cieszył się on sympatią i zaufaniem biskupów, m.in. arcybiskupa Sapiehy³¹.

Podczas działań wojennych 1939 r. na terenie diecezji siedleckiej zniszczeniu uległy 3 kościoły, 18 zostało poważnie uszkodzonych. W latach okupacji Niemcy zajęli 78 kościołów, przeznaczając je na cele świeckie, najczęściej na magazyny, szpitale, areszty. Tym sposobem wielu ludzi pozbawionych zostało miejsc sprawowania kultu. Czternaście kościołów katolickich władze niemieckie przekazały ludności prawosławnej, z czym wiązało się również zajmowanie plebani oraz sprzętów liturgicznych. Księża z tych parafii usuwano; zabraniano sprawowania sakramentów w świątyni oraz przebywania na terenie parafii. Wskutek nacisków wiele osób wyznania greckokatolickiego przeszło na prawosławie³².

Głównymi działaniami biskupa Cz. Sokołowskiego wobec Niemców, w pierwszych miesiącach okupacji, oprócz reprezentowania władzy kościelnej, były wielokrotne interwencje w sprawie aresztowanych księży. W piśmie z 4 grudnia 1939 r. zwrócił się m.in. do starosty łukowskiego o zwolnienie

²⁷ Por. A. Wereszko, *Diecezja Siedlecka...*, s. 209.

²⁸ Por. E. Jarmoch, *Religie – Świątynie – Wyznawcy...*, s. 259.

²⁹ Por. S. Lewandowska, *Ruch oporu na Podlasiu 1939-1944*, Warszawa 1976, s. 38-39.

³⁰ Por. Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, t. 2, s. 190, za: A. Wereszko, *Diecezja Siedlecka...*, s. 191.

³¹ Por. Z. Waszkiewicz, *Polityka Watykanu wobec Polski 1939-1945*, Warszawa 1980, s. 225.

³² Por. A. Wereszko, *Diecezja Siedlecka...*, s. 225.

aresztowanych w Łukowie księży³³. Podobnej treści apele kierowane były systematycznie w kolejnych latach okupacji.

Oprócz zdecydowanego występowania w obronie więzionych kapłanów oraz wiernych, bp Cz. Sokołowski kierował korespondencję w sprawach kultu religijnego, kościołów, funkcjonowania Seminarium Diecezjalnego, klasztorów, organizacji społecznych, nauczania religii oraz typowych spraw administracyjnych. Działalność biskupa świadczy o jego wielkim zaangażowaniu ku ulżeniu losu wiernych, co w latach okupacji nie należało do rzeczy łatwych.

³³ Por. ADS, AO, *Korespondencje...*, t. 1, s. 9.

Beata Mielcarz

(Wołomin)

Nie tylko El Greco

Muzeum Diecezjalne w Siedlcach, istniejące od 1918 r., jest dumne z możliwości prezentacji jednego z trzech najcenniejszych obrazów w Polsce – *Ekstazy św. Franciszka*, pędzla El Greca. Do zadań tej instytucji należy m.in. przechowywanie przedmiotów wycofanych z kultu, opieka nad nimi, udostępnianie zwiedzającym. Przedmioty te trafiają do muzeum ze względu na wczesny czas ich powstania, wartość artystyczną oraz historyczną. Jednym z takich eksponatów jest palka z XVII wieku. Przyjrzyjmy się jej dokładniej, bo bez wątpienia jest to zabytek wart naszej uwagi.

Nazwa „palka” pochodzi od łacińskiego słowa *zasslona*. To kwadratowy, sztywny materiał, o dekoracji nawiązującej do ornatu, zdobiony z wierzchu, najczęściej haftem lub koronką. Używana jest podczas mszy św. do przykrycia najważniejszego naczynia liturgicznego, czyli kielicha. W palce siedleckiej przyciąga wzrok centralna scena. Widzimy dwóch mężczyzn. Postać stojąca ubrana jest w szaty liturgiczne, na głowie ma mitrę, w ręku pastorał;

wskazuje na osobę poniżej. Całość obwiedziona jest stylizowanym motywem kwiatu lilii. Każdy szczegół jest tutaj istotny, umożliwia odkrycie znaczenie tego zabytku.

Biskup Stanisław

Strój i atrybuty (mitra, pastorał) postaci stojącej wskazują na jej godność biskupią. Z kolei obecność mężczyzny wylaniającego się z grobu pozwala wnioskować, iż mamy przed sobą scenę, w której święty Stanisław (biskup krakowski i męczennik) wskrzesza Piotrowina. To przedstawienie, dość często wykorzystywane w sztuce sakralnej, jest ściśle związane z życiem świętego. W okresie średniowiecza biskup kupił od Piotrowina wieś położoną w obecnym województwie lubelskim. Wkrótce sprze-



Ekstaza św. Franciszka, El Greco

dawca zmarł. Król Bolesław Śmiały, który miał biskupowi za złe ustawiczne napominanie go w związku z rozwiązłym życiem, postanowił wykorzystać tę sytuację. Nakłonił więc synów Piotrowina, aby domagali się zwrotu ziemi. Biskup postawiony został przed sądem; zarzucano mu kłamstwo, chciwość, w związku z czym jego reputacja bardzo cierpiała. Synowie, będący w zmo-wie z królem, świadczyli nieprawdę. Wobec tego biskup postanowił szukać pomocy u ... zmarłego: *za pomocą Boga prawdy obiecuję tu po trzech dniach Piotra, u któregoś tę wieś kupił, już od trzech lat umarłego, przed sądem postawić, aby on to sam, co mówię zeznał* (Jakub de Voragine, *Złota legenda*, Kraków, 2003, s. 73.). Czy Stanisławowi udało się wskrzesić umarłego? Odpowiedź znajdujemy na palce. Również kwiaty lilii, obramowujące przedstawienie, nie są przypadkowe. Rodzice biskupa *dali mu na chrzcie imię Stanisław, jakoby rzekł: »Stań się sława z niego Bogu i Kościołowi Jego«* (Jakub de Voragine..., s. 68.). Pragnienie rodziców aby ich syn przyczynił się do pomnażania chwały Boga stało się jego własnym. Funkcja biskupa stwarzała doskonałą okazję do realizacji tego. Młody Stanisław zamierzał początkowo wstąpić do zakonu, lecz zaniechał, gdy zrozumiał, że w inny sposób ma służyć Bogu. Stanisław był kapłanem o silnej wierze, anielskiej czystości, bro-niącym prawdy z wielkim męstwem. Przytoczone zdarzenia i cechy osobowo-ści uzasadniają obecność lilii.

Męczennik

Jak zostało wyżej nadmienione, zadaniem palki jest przykrycie kielicha, w którym podczas konsekracji wino i woda przemieniane są w krew Chrystusa. Zgodnie ze słowami ewangelistów kielich oznacza mękę Chrystusa: *Czy możecie pić kielich, który ja mam pić?* (Mk 10, 38-39; Mt 20, 22-23), *Zabierz ode mnie ten kielich* (Mk 14, 36; Łk 22, 42). Chrystus był prześladowany i poniósł śmierć na krzyżu z powodu głoszonej ewangelii – stał się pierwszym męczennikiem. Przykład Jego życia, oddania wierze, stał się wzorem dla kolejnych wyznawców.

Słowo „męczennik” pochodzi od łacińskiego *martynes* (świadek). To naśladowca Chrystusa, gotowy oddać za Niego życie. Męczeńska śmierć to najdoskonalszy wyraz chrześcijańskiej wiary, nadziei i miłości; największy heroizm, świadectwo.

Do grupy męczenników należy również św. Stanisław. Zabity został przez króla Bolesława Śmiałego. Stanisław wzywał króla do zaprzestania cudzołóstwa, niemoralnego życia, do postępowania zgodnie z prawem Boga. Bolesław nie reagował, groził biskupowi śmiercią. Podczas odprawiania mszy św. Bolesław Śmiały zaatakował Stanisława, zadał mu mieczem cios w głowę. Następnie żołnierze wyciągnęli przed kościół ciało Stanisława i rozsiekli.

Stanisław był świadom niebezpieczeństw, wiedział, że za jego plecami (podczas mszy trydenckiej) znajdują się żołnierze, którzy chcą go zabić. Słyszał hałas w kościele, nie przestawał jednak sprawować eucharystii, polecając się Chrystusowi, modląc się jednocześnie w intencji swoich oprawców. Bi-



skup Stanisław nie podjął żadnego działania aby uniknąć zabicia, z pełną świadomością „godził się” na śmierć. Podobnie jak On.

Jak Chrystus

Fakt umieszczenia wizerunku św. Stanisława na materiale przykrywającym kielich z krwią Pańską skłania do snucia analogii. Tym bardziej, że związek ofiary męczenników z cierpieniem Jezusa znajduje wyraz w liturgicznym kulcie męczenników. Podkreśla się w nim, że są oni włączeni w paschę

Chrystusa, że ich cierpienie połączone jest z Jego męką i jest jej dopełnieniem. Można zatem traktować św. Stanisława jako naśladowcę Chrystusa i współuczestnika, współtowarzysza Jego męki. Dodatkowo warto zwrócić uwagę na to, że symboliczne znaczenie lilii obramowujących scenę wskrzeszenia można odnieść zarówno do osoby Stanisława, jak i Chrystusa. Kwiaty oznaczają czystość, niewinność, boskie światło, chwałę. Ponadto warto zaznaczyć, że na podstawie tekstów „Pieśni nad Pieśniami” Jezus porównywany był do lilii. W momencie zstąpienia na ziemię Jego ciało zostało pozbawione grzechu – czyste jak kwiat lilii. Jego rozkwit nastąpił w chwili zmartwychwstania i wniebowstąpienia. Ciało otaczała olśniewająca biel, a świat napętniony był duchową mocą (wonnością).

Grzegorz Siemakowicz

(Biała Podlaska)

Pomoc ludności powiatu bialskiego dla jeńców wojennych w latach II Wojny Światowej. Cz. 1

Rozważania na temat stosunku ludności powiatu bialskiego do jeńców wojennych wszystkich armii wypada rozpocząć od krótkiej jej charakterystyki, tak pod względem struktury społecznej, wyznaniowej, narodowościowej, jak też materialnej. Teren Podlasia stanowił w latach międzywojennych swoisty tygiel kulturowy, na co wpłynęły zawirowania historyczne, wynikające m.in. z położenia na pograniczu Korony z Wielkim Księstwem Litewskim (okres I Rzeczypospolitej), a następnie terytoriów zaborczych.

W końcu lat 30. XX w. społeczeństwo powiatu bialskiego składało się w przeważającej części z ludność wiejskiej, zatrudnionej głównie w rolnictwie. Jak podają przedwojenne statystyki, na 127504 mieszkańców powiatu w dniu 1 lipca 1938 r. mieszkało na wsi 97655 osób, w tym 81931 związanych z rolnictwem¹. Ludność ta tworzyła ciekawą mozaikę etnograficzną. Występowała na tym terenie m.in. szlachta zaściankowa pochodzenia mazurskiego, od wieków osiadła w takich miejscowościach, jak Huszcza, Krzymowskie oraz Tucza. W zasadzie nie różniła się ona od włościan, bardzo często także przybyłych z innych regionów Polski. Spotykana była tutaj również ludność rusińska, a nawet potomkowie Tatarów. Jak napisał Bolesław Górny, ustalenie przynależności narodowej poszczególnych osób było bardzo trudne do ustalenia, ze względu na słabe uświadomienie społeczeństwa oraz dość niski poziom wykształcenia. B. Górny zwracał uwagę na panujące w świadomości ówczesnego włościanstwa zjawisko łączenia przynależności narodowej z wyznaniem, według zasady: prawosławny, to Białorusin lub Ukrainiec, a katolik, to Polak². Jeśli chodzi o zasobność ludności, to przedstawiała się ona raczej skromnie, przede wszystkim wśród ludności wiejskiej. Gospodarując na swoich skromnych poletkach starała się być raczej samowystarczalna³. Autor monografii zaznaczał, że Podlasiak jest obywatelem bardzo

¹ B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 1939, s. 118.

² Tamże, s. 140.

³ Tamże, s. 133.

wartościowym, na potwierdzenie czego przytaczał przykłady z historii Podlasia, jak chociażby zaangażowanie podlaskich chłopów w powstanie styczniowe 1863 r., czy też w okresie walk o niepodległość. Jak miała pokazać historia, Podlasiacy przenieśli te wartości również w inne okresy dziejowe.

W czerwcu 1941 r. miejscowa ludność odczuwała już w mniejszym lub większym stopniu represje ze strony okupanta niemieckiego, najczęściej o charakterze ekonomicznym (kontyngenty), ale także fizyczne, jak choćby tortury w bialskim więzieniu gestapo. Społeczeństwo było już świadome tego, jak okrutni są hitlerowscy oprawcy. Fakt utworzenia na terenie powiatu bialskiego – w 1941 r. – obozów dla jeńców radzieckich, oraz tryb ich funkcjonowania, wywołały jednak wśród miejscowej ludności swojego rodzaju szok. Bo czyż można było być jeszcze bardziej brutalnym niż dotychczas? Nie mniejszym zaskoczeniem dla lokalnej społeczności było postępowanie Niemców wobec niedawnych sojuszników z armii włoskiej, osadzonych we wrześniu 1943 r. w jednym z obozów w Białej Podlaskiej.

Ludność powiatu bialskiego okazała się niezwykle wrażliwa na niedolę żołnierzy, bądź co bądź do niedawna dwóch wrogich armii. Okazując isticie bohaterską postawę, ludzie nieśli pomoc zarówno więźniom, jak i zbiegom. Wiele rodzin zapłaciło za to najwyższą cenę, stąd pamięć o ich czynach powinna być zachowana.

Od samego początku pomoc najczęściej udzielana była indywidualnie. Zorganizowane formy pomocy, przez organizacje konspiracyjne, były raczej drugorzędne. Spośród licznych form udzielania pomocy wymienić należy kilka podstawowych (miały zastosowanie do Sowietów, częściowo do Włochów i Francuzów): dostarczanie żywności i tytoniu (podczas przemarszu jeńców na teren obozów, dla zbiegłych jeńców), zaopatrywanie w odzież, leczenie chorych i rannych jeńców (zbiegłych z obozów), krótko i długoterminowe ukrywanie zbiegów, pomoc w ucieczce na wschodnią stronę rzeki Bug (dotyczy zbiegłych jeńców radzieckich), uzbrajanie oraz nawiązywanie kontaktów z partyzantami⁴. Należy podkreślić, że skala udzielanej pomocy, w stosunku do możliwości materialnych społeczeństwa, była bardzo duża.

Pomoc jeńcom radzieckim

Sytuacja wziętych do niewoli jeńców radzieckich musiała być bardzo zła, skoro miejscowe społeczeństwo gotowe było zapomnieć wyrządzone mu przez Rosjan krzywdy, zarówno z czasów zaborów, o których pamięć była nadal żywa, niedawne – z września 1939 r., jak też wyrządzane przez grasujące bandy rabunkowe, składające się ze zbiegłych jeńców. Pomoc dla wziętych do niewoli żołnierzy radzieckich udzielana była już od pierwszego dnia agre-

⁴ S. Lewandowska, *Ruch oporu na Podlasiu 1939-1944*, Warszawa 1982, s. 233.

sji Niemiec na ZSRR. Mieszkańcy wsi i miasteczek, położonych wzdłuż dróg, którymi prowadzono kolumny jeńców radzieckich (obrońców Twierdzy Brzeskiej) do obozów pod Białą Podlaską, podawali im tytoń, ziemniaki, cebulę oraz innego rodzaju produkty żywnościowe.

Zdzisław Jobda tak oto opisał widok jeńców radzieckich, konwojowanych ulicami Białej Podlaskiej (koniec czerwca 1941 r.): *Na ulicach pojawiły się tysiące jeńców radzieckich. Byli przywożeni w wagonach towarowych,*



Jeńcy na dziedzińcu lazaretu w „Czerwonych Koszarach”

a następnie eskortowani do obozów. Ludzie spontanicznie organizowali pomoc. Podawanie żywności czy lekarstw groziło konsekwencjami, łącznie z utratą życia. Znalezione natychmiast prosty sposób. Z bochenkiem pod pachą – bo tak się chleb nosiło – wystarczyło iść chodnikiem, a jakiś zgłodniały jeńiec rzucał się i błyskawicznie chleb wrywał. Niemcy byli bezradni. Na odcinku od przejazdu kolejowego do ulicy Kolejowej, wzdłuż ulicy Łomaskiej, podawano ponad sto bochenków chleba dziennie i podstawowe leki. Była to przysłowiowa kropla w morzu potrzeb⁵. Na trasie przemarszu jeńców chleb rzucono również z okien domów. Wiązało się z niebezpieczeństwem ostrzału takiego domu przez niemiecką eskortę, co też dość często miało miejsce⁶. Antoni Kutnik opisał w swoich wspomnieniach dość tragiczną sytuację, która miała miejsce 2 lipca 1941 roku. Gdy grupa jeńców wracała ul. Sidorską z pracy na lotnisku, pewna niewiasta rzuciła im z okna paczkę papierosów. W tym czasie przechodził tamtędy zamieszkały przy ul. Kościuszki białczanin Szmidtke. Jeden z eskortujących jeńców żołnierzy uznał, że to właśnie on

⁵ Z. Jobda, *Biała w mojej pamięci*, Biała Podlaska 2000 s. 77.

⁶ J. Doroszuk, Cz. Remesz, R. Sielski, J. Sroka, *Zbrodnie hitlerowskie w regionie bialsko-podlaskim 1939-1944*, Lublin 1977, s. 204.

dopuścił się tego czynu. W efekcie podbiegł do niego i kolbą karabinu uderzył w piersi. Po kilku dniach pobytu w szpitalu Szmidtke zmarł⁷.

Do obozów w Kaliłowie i Sielczyku jeńcy radzieccy prowadzeni byli przeważnie pieszo. Na drodze ich konwojowania okoliczni mieszkańcy udzielali im pomocy. W Mokranach Nowych w okresie dwóch tygodni września 1941 r. udzielono pomocy dla około 20 jeńców radzieckich – w postaci żywności oraz odzieży. Udzielający pomocy, Piotr Wakuluk i Władysław Zienkiewicz, stwierdzili, że co najmniej jeden z jeńców, którym udzielono pomocy, został zastrzelony przez konwojującego policjanta⁸. Etapy postojowe były dla jeńców i osób im pomagających najbezpieczniejszym momentem. Po przekroczeniu przez jeńców bram obozu możliwości udzielania pomocy przez okoliczną ludność, szczególnie w Kaliłowie-Woskrzenicach oraz Sielczyku, stawały się bardzo ograniczone, jednak nadal możliwe. Mieszkańców okolicznych wsi nie były w stanie odstraszyć ani wieże strażnicze, ani patrole z psami. Nie zważając na grożące niebezpieczeństwo zbliżali się do ogrodzeń obozu, aby przerzucić przez nie choć trochę jedzenia. Jak było to niebezpieczne, świadczy zdarzenie mające miejsce w obozie w Kaliłowie-Woskrzenicach. Pilnujący obozu żołnierze Wehrmachtu otworzyli bez ostrzeżenia ogień do Zofii Walo, mieszkanki wsi Woskrzenice Duże, która rzuciła przechodzącym jeńcom kawałek chleba. Ciężko rannej kobiecie udało się ująć z życiem jedynie dzięki postawie jeńców, którzy dla odwrócenia uwagi strażników wszczęli między sobą awanturę⁹. Kilkanaście innych osób nie miało już takiego szczęścia – zginęły od kul strażników¹⁰. Żywność i odzież były najczęściej wwożone do obozu przez okolicznych chłopów. Na żądanie Niemców wyznaczani oni byli przez sołtysów, m.in. do transportu drewna (rozbudowa obozów) lub wywozu zmarłych jeńców do miejsc pochówku¹¹.

Także mieszkańcy Białej Podlaskiej pomagali jeńcom, chociaż i tutaj od czasu do czasu rozlegały się strzały. Dla jeńców osadzonych w lazarecie, w tzw. Czerwonych Koszarach, okoliczni mieszkańcy dostarczali żywność, papierosy oraz mleko – dla znajdujących się tam dzieci¹². W przemycaniu żywności do obozu współuczestniczyli niektórzy wartownicy, zwłaszcza Au-

⁷ A. Kutnik, *Miasto i powiat Biała Podlaska podczas Drugiej Wojny Światowej*, cz. IV, rok 1941, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 1997, nr 1, s. 27-28.

⁸ AP Lublin o/RP 417/3/252 – Ankiety GKBZH, Zeznania świadków Piotra Wakuluka i Władysława Zienkiewicza.

⁹ J. Doroszuk, *Obozy jeńców radzieckich w powiecie Biała Podlaska w latach 1941-1944*, [w:] *Zbrodnie hitlerowskie w powiecie Biała Podlaska w latach 1939-1944*, Materiały z sesji popularnonaukowej, Międzyrzec Podlaski 1971, s. 28.

¹⁰ J. Tobiasz, *Na tyłach wroga – Obywatele radzieccy w ruchu oporu na ziemiach polskich 1941-1945*, Warszawa 1972, s. 74.

¹¹ J. Litwiniuk – nagranie wywiadu oraz relacja pisemna w posiadaniu autora.

¹² APL o/RP 417/4/257, zeznania świadków: J. Dacewicz, A. Dacewicz.

striacy i Słowacy; albo udawali, że nic nie widzą, albo sami przekazywali ją jeńcom¹³. Były to jednak wyjątki. Białczanie, szczególnie ci, którzy byli związani z organizacjami podziemnymi, oprócz niesienia pomocy materialnej przekazywali jeńcom teksty komunikatów radiowych, ulotki, prasę konspiracyjną, kompasy, mapy oraz wiele innych rzeczy, przydatnych obozowej konspiracji, a w konsekwencji także uciekającym jeńcom¹⁴. O ile powyższe przykłady były najczęściej impulsem ludzkiej wrażliwości, to pomoc dla więźniów obozu w Terespolu miała już charakter zorganizowany. Tak oto przedstawili to świadkowie: *pomocy udzielały przeważnie kobiety. Chodziły po domach i zbierały od ludzi dobrej woli co kto tylko mógł dać, przeważnie żywność i papierosy. Zebrane rzeczy zanosły do bramy obozu, tam Niemiec stojący na warcie – musiał to być jakiś Niemiec, który rozumiał dolę ludzi zamkniętych w obozie – otwierał bramę, odbierał przyniesioną żywność i papierosy, robił zbiórkę więźniów i dzielił po równo pomiędzy wszystkich. Nie wolno było rzucać nic poza druty, bo przeważnie rzeczy te nie trafiały do rąk potrzebujących, padały między druty, w dodatku można było narazić się na pobicie przez Niemców. W końcu sami jeńcy rozdzielali papierosy, czy chleb, i żaden z nich nie skorzystał. Jednak nie zawsze było tak dobrze; na warcie stali również Niemcy, którzy nie pozwalali nawet patrzeć w stronę drutów i baraków, grozili zastrzeleniem. Pomocy tej udzielały między innymi: Chwesiuk Emilia i Chutna Anna¹⁵.*

Przypadków udzielania pomocy jeńcom radzieckim było bardzo dużo; przeważnie była to jednak pomoc jednorazowa, przez co zachowało się niewiele wspomnień. O wiele lepiej zapamiętane zostały przypadki pomocy udzielanej osobom zbiegłym z obozów, gdyż kontakty ze zbiegami były wówczas bardziej namacalne, bezpośrednie. Zbiegowie niejednokrotnie ukrywali się przez dłuższy czas, niekiedy przez kilka miesięcy, a nawet lat. Stosowane przez Niemców represje wobec lokalnych społeczności były raczej za pomoc uciekinierom, niż za pojedyncze rzucanie chleba jeńcom. O ile pomoc dla jeńców przebywających w obozach niosły głównie osoby mieszkające w pobliżu, to już pomoc dla zbiegłych jeńców pomocy udzielali mieszkańcy niemal całego powiatu bialskiego, a także mieszkańcy powiatów przyległych.

Jest zrozumiałe, że swoje pierwsze kroki zbiedzy kierowali do najbliższych mieszkających gospodarzy. Ci zaś, słysząc okrzyki „hurra!”, wiedzieli już, że za godzinę lub dwie ktoś zapuka w okno, prosząc o kawałek chleba lub ubra-

¹³ J. Skolimowski, *Głos w dyskusji po sesji popularnonaukowej*, [w:] *Zbrodnie hitlerowskie w powiecie Biała Podlaska w latach 1939/1944, Materiały z sesji popularnonaukowej*, Międzyrzec Podlaski 1971, s.78.

¹⁴ J. Doroszuk i in., dz. cyt., s.207.

¹⁵ APL o/RP 417/3/61 *Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – pomoc udzielana żydom i ludności innej narodowości*; APL o/RP 417/4/225 – *Ankiety GKBZH, zeznania świadków: Chwesiuk Emilia, Chutna Anna, Szefer Paweł*.

nie. Mimo tego, że byli świadomi grożących ze strony Niemców niebezpieczeństw, nigdy nie odmawiali potrzebującym. W większości przypadków zbiedzy przebywali krótko. Po nakarmieniu ich i przebraniu w cywilne ubrania, najczęściej odchodzili w kierunku Bugu, by dołączyć do swoich wojsk. Jak wyglądała taka wizyta, obrazują to doskonale zeznania świadków, m.in. Seweryna i Zygmunt Domańskich ze wsi Podolanka: *20 października 1941 roku do gospodarstwa przybył, około 5 rano, jeńiec radziecki, w wieku 40 lat. Schronił się w piwnicy i zaczął wołać Domańskiego Seweryna, który zbliżył się do jeńca i jeńiec radziecki zaczął wypytywać o miejsca postoju wojsk niemieckich. Udzielono szczegółowych informacji o rozmieszczeniu wojsk okupacyjnych, po otrzymaniu informacji wyszedł z piwnicy i przyszedł do mieszkania, (...) gdzie podano jedzenie i udzielono informacji na temat dojścia do rzeki Bug. (...) Jeńiec opuścił dom Domańskiego, po uprzednim nakreśleniu planów dróg polnych, o godzinie 8 udając się do lasu*¹⁶. Szczególnie trudną formą udzielania pomocy było przechowywanie zbiegów przez dłuższy okres czasu. Stwarzało to dwojakie zagrożenie, zarówno ze strony Niemców, jak też ryzyko zachorowania na jedną z chorób zakaźnych, na które niejednokrotnie chorowali zbiedzy. Mimo tego, chłopci podlascy przyjmowali zbiegów pod strzechy swoich chat, każdego, kto tylko potrzebował pomocy. Jeżeli istniała taka potrzeba, przechowywali ich przez kilka dni, miesięcy, a nawet lat. Zachowało się wiele świadectw, mówiących o niezwykle poświęceniu ludności Podlasia w ratowaniu skazanych na zagładę jeńców radzieckich. Oto niektóre z nich:

*W Zabłociu (powiat Biała Podlaska) od 1941 r. do wiosny 1942 r. ukrywało się dwóch jeńców radzieckich. Jeden z nich nazywał Siemion Łuczkin (lat ok. 24), danych osobowych drugiego nie ustalono. Jeńcy ukrywali się u gospodarza Józefa Uścimiuka, któremu pomagali w pracach gospodarskich. Jeńcy przyłączyli się później do oddziału partyzanckiego*¹⁷. *W październiku 1942 r. do wsi Romanów (gm. Janów Podlaski) przybył jeńiec radziecki i poprosił o ukrycie go przed Niemcami. Przyjął go Jan Własiuk (przechowywał przez dwa miesiące; dał mu odzież, zapewnił całodienne wyżywienie oraz kąpiel do spania). W grudniu 1942 r. jeńiec ów (Wiktor Aleksandrow) opuścił gospodarstwo Własiuka i udał się za Bug. Wiktor Aleksandrow przeżył wojnę i korespondował później z J. Własiukiem*¹⁸. *We wsi Rozbitówka jesienią 1941 r. przybył do gospodarza Cyryla Boroszuka zbiegły z obozu jeńiec radziecki*

¹⁶ APL o/RP 417/3/73 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie białskim – pomoc udzielana Żydom i ludności innej narodowości. Zeznania świadków – Seweryna Domańskiego i Zygmunta Domańskiego.

¹⁷ APL o/RP 417/3/238 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie białskim – pomoc udzielana Żydom i ludności innej narodowości.

¹⁸ APL o/RP 417/3/137 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie białskim – pomoc udzielana Żydom i ludności innej narodowości. Zeznanie świadka J. Własiuka.

o imieniu Wasyl (lat ok. 21). C. Boroszuk przechowywał go na terenie swojej zagrody, w mieszkaniu, piwnicy, bądź stodole (w zależności od pory roku), aż do wkroczenia wojsk radzieckich (lipiec 1944 r.) Zgłosił się on wtedy do jednostki wojskowej i wysłany został na front. Po zakończeniu wojny przybył do Rozbitówki i ożenił się z córką gospodarza u którego się ukrywał¹⁹.

Ludność wsi udzielała pomocy także tym jeńcom, którzy ukrywali się w szalasach i ziemiankach. Przykładem mogą być tutaj mieszkańcy Dąbrowicy Dużej, którzy na przełomie lat 1943 i 1944 przez 18 miesięcy dostarczali ukrywającym się w lesie dwóm jeńcom radzieckim żywność i odzież²⁰. Nie było to działanie odosobnione; mieszkańcy wielu podlaskich wsi zaopatrywali w żywność ukrywających się jeńców. Zabierali ją ze sobą, gdy udawali się do lasu po opał lub do pracy w polu. Barwnie opisał to Jan Ignaciuk, mieszkający wówczas w Dańcach, na granicy powiatów bialskiego i włodawskiego: *Gdy trawa na łące Popówka trochę podrosła, zacząłem w to miejsce przeganiać moje krowy. Obok olszyny Bazylego Pyski (...) zrobiłem sobie szałas. (...) Pewnego razu kiedy podeszliśmy z Reksem do szałas, pies zaczął głośno warczeć. Po chwili wyszedł z niego młody człowiek w szarym szynelu. Po uciśnieniu psa zaczął mnie przeproszać, że zajął moją budę bez pozwolenia. Opowiedział mi również jak uciekł z obozu pod Białą Podlaską. Chciał koniecznie przedostać się do swoich, na drugą stronę Bugu. (...) Powiedział mi, że nazywa się Iwan Zariwny, i że pochodzi z Charkowa. Był studentem ostatniego roku i bezpośrednio z uczelni skierowano go na front. Walczył tylko jeden tydzień, po czym dostał się do niemieckiej niewoli. (...) Iwan mieszkał przez kilka dni w moim szałasie, codziennie też dzieliłem się z nim pastuszym chlebem. Przynosiłem też strawę, którą gotowała moja matka. Żołnierz koniecznie chciał przedostać się przez front, do swoich. Poinformowałem go jak można najbezpieczniej dotrzeć do Bugu, jak ominąć niemieckie posterunki, zwłaszcza strażnice znajdującą się pod Hanną. Przed skokiem przyniosłem mu większy zapas chleba oraz trochę masła. Kiedy wieczorem gnałem krowy do domu, pożegnałem się serdecznie z Iwanem, życząc mu szczęśliwej drogi i szybkiego spotkania z matką. (...) Następnego dnia, gdy przygnałem krowy na pastwisko, Iwana już nie było*²¹.

Bardzo ciekawa sytuacja miała miejsce w sierpniu 1943 r. w Janowie Podlaskim, bowiem pomocy udzielono tam jeńcom radzieckim, którzy byli osadzeni w areszcie gminnym. Oto jak wydarzenia te przedstawił naoczny świadek – Józef Żołyński, pracownik tutejszego urzędu gminnego: *W sierpniu*

¹⁹ APL o/RP 417/3/173 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – pomoc udzielana Żydom i ludności innej narodowości.

²⁰ APL o/RP 417/3/184 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – pomoc udzielana Żydom i ludności innej narodowości.

²¹ J. Ignaciuk, *Ze wspomnień podlaskiego pastucha*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 2004, nr 3, s. 56-57.

1943 roku, o godzinie 9 rano, 4 policjantów złapało 3 jeńców radzieckich i przyprowadziło do aresztu gminnego. Jeńcami byli 2 szeregowcy i jeden oficer major – doktor. Żołyński Józef, pracownik gminy Janów Podlaski, wychodził z biura po pracy – wówczas jeden z jeńców radzieckich poprosił by im przyniesiono coś do zjedzenia, gdyż są głodni. Wówczas Żołyński Józef oświadczył, że jeść im przyniesie. Po zejściu do domu oświadczył żonie, żeby coś przygotowała, bo jest w areszcie trzech jeńców radzieckich, którzy chcą jeść. Żona moja ugotowała naprędce klusek, ukroiła słoniny i chleba bochenek, które zaniósłem i dałem w ręce oficerowi. Aresztu pilnował woźny, jeden policjant, i 10 wartowników, codziennie innych naznaczanych przez sołtysów.



Latryna w obozie w Sielczyku

(...) Na drugi dzień, po przyjeździe do pracy, woźny Iwanek Michał oświadczył mi, że przyjechali gestapowcy i żandarmeria z Białej Podlaskiej i o godzinie 4 zabrali ich i poprowadzili na kirkut – cmentarz żydowski i tam ich rozstrzelali oraz ich zakopali. Zwłok nie ekshumowano i nie odnaleziono²².

Wielu zbiegłych z obozów jeńców było chorych lub rannych, w związku z czym udzielano im również pomocy medycznej. Cytowany wyżej Jan Ignaciuk tak oto wspomina opiekę nad chorym jeńcem: Pewnego zimowego poranka wyszedłem pod stodołę i natknąłem się na leżącego człowieka. Czym prędzej pobiegłem do chaty, wołając: „Mamo, ktoś tam leży pod stodołą! Idźcie zobaczcie!” Po szarym szynelu mama rozpoznała, że jest to jeniec ra-

²² APL o/RP 417/3/180 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – pomoc udzielana żydom i ludności innej narodowości; APL o/RP 417/13/19 – Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – Represje na ludności innych narodowości. Zeznanie świadka Józefa Żołyńskiego.

dziecki. Kiedy zapytała co mu się stało, nie odezwał się, tylko zaczął głośno stękać. Widać było, że jest bardzo chory. Wzięliśmy go na ręce i zanieśliśmy do obory na wyszki, gdzie było w miarę ciepło (od krów). Był tak lekki, jak suchy osikowy balik. Baliśmy się umieścić go w chacie, gdyż znajdowała się niedaleko wsi, a przy tym w pobliżu gościńca. Gdyby ktoś doniósł Niemcom, groziłaby wszystkim niechybna śmierć. Matka przyniosła plennemu gorącą kawę z palonego jęczmienia, oraz kromkę chleba. Okryła go później płachtą i workami po zbożu. Kiedy trochę rozgrzał się, zmieniła mu koszulę, dając ojcowską. Jego zawieszoną koszulę spaliła od razu w piecu. Wyjaśniła mu też, gdzie znajduje się i uspokoiła, by niczego się nie bał, gdyż przebywa wśród swoich ludzi. Ponadto zapewniła, że będzie się nim opiekować dopóki nie wyzdrowieje i nie nabierze sił. Plenny, wyglądający na czterdziestkę, bardzo dziękował matce za okazaną pomoc. Pamiętam, że miał smutne niebieskie oczy. I tak opiekowaliśmy się nim przez dwa tygodnie, leczylismy, nosiliśmy jedzenie i picie, chociaż w naszym domu nie przelewało się. Jak wchodziliśmy po drabinie na wyszki, to słyszeliśmy nieraz jak nasz plenny majaczy w gorączce, przywołuje żonę i dzieci. Kiedy wyzdrowiał, podziękował nam za wszystko (po białorusku), oświadczając, że w nocy idzie do swoich. Aby nie zamarznął, matka dała mu trochę starej ojcowskiej odzieży. Kiedy nadszedł zmierzch, wziął torbę z matczynym chlebem, pożegnał się i poszedł na wschód. Nie zostawił nam nawet swego nazwiska, ani nazwy wsi do której pragnął dotrzeć za wszelką cenę²³.

Warto też wspomnieć o mieszkance Woskrzenic – Józefie Dorosz, która pod bokiem Niemców przechowywała i leczyła jeńców. Jak wspomina, od 1941 r., czyli od momentu utworzenia obozów jenieckich na terenie powiatu bialskiego, zaczęli u niej pojawiać się zbiegli jeńcy radzieccy. Tych, którzy byli chorzy lub ranni, leczyła. Niezbędne medykamenty uzyskiwała od bialskiego lekarza – pana Mroczkowskiego. Gdy tylko jeńcy wyzdrowieli, przeprowadzała ich nad Bug. Spośród 15 wyleczonych jeńców wojnę przeżyło 11, o czym świadczyły nawiązane z nią kontakty listowne²⁴.

Niestety, nie udało się uniknąć epidemii chorób zakaźnych wśród mieszkańców wsi, których pierwotnymi nosicielami byli zbiegli jeńcy. Pod koniec lipca 1941 r. wybuchła epidemia tyfusu plamistego w Rossoszu (trwała do wiosny 1942 r.). Przyniesiona została przez ukrywających się we wsi około 50 jeńców radzieckich. Bywały w tym okresie tygodnie, kiedy z powo-

²³ J. Ignaciuk, dz. cyt., s. 58-59.

²⁴ IPN Lu 1/2/8/29 – Delegatura powiatowa w Białej Podlaskiej – członkowie, plany pracy, sprawozdania, 1970. Protokół z sesji popularnonaukowej poświęconej zbrodniom hitlerowskim popełnionym w okresie okupacji na terenie powiatu bialskiego, w dniu 22.05.1970 r. w Białej Podlaskiej.

du epidemii umierało nawet kilkanaście osób²⁵. W grudniu 1941 r. zmarli małżonkowie Sawonik, pozostawiając czworo małych dzieci, kilka tygodni później Aleksander Bancarzowski z żoną, po których pozostało pięcioro sierot²⁶. Z 2400 mieszkańców Rossosza zmarło łącznie około 250 osób²⁷. Wiosną 1942 r. zmarło na tyfus ponad 100 mieszkańców wsi Huszcza²⁸. Jak wspomina Antoni Kutnik, epidemia występowała również w Białej Podlaskiej. W swojej kronice, pod datą 20 listopada 1941 r., napisał: *W mieście i powiecie bialskim zapanowała nie notowana dotąd epidemia tyfusu plamistego. Siedliskiem tej strasznej choroby były obozy jenieckie, skąd zbiegli żołnierze przenieśli ją na wieś. Epidemia zaczęła zataczać coraz większe kręgi wśród ludności, pociągając za sobą masę ofiar śmiertelnych. Niemcy w obawie o własne życie przedsięwzięli drastyczne środki zapobiegawcze. Najpierw zamknęli kościoły i szkoły, po czym zaczęli zakładać szpitale epidemiczne. Na terenie naszego powiatu było ich pięć. Do największych należy zaliczyć na Białce i w Łomazach w szkole. Pod karą pozbawienia kartek żywnościowych wprowadzono przymusowe szczepienia ochronne. Każde mieszkanie, w którym przebywał chory, lub podejrzany o tę chorobę, musiało być oznaczone tabliczką ostrzegawczą w języku niemieckim i polskim: „Tyfus Plamisty”*²⁹. Jak widać z powyższych zapisków, Niemcy bardzo obawiali się rozprzestrzeniania epidemii, w związku z czym podejmowali różnego rodzaju działania mające na celu zahamowanie fali zakażeń. Działania takie dotyczyły przede wszystkim większych miejscowości, ze względu na to, że stacjonowała w nich największa liczba wojsk niemieckich. Na wsi, gdzie było właściwe apogeum epidemii, środki takie stosowano dość późno. Napisał o tym, w dalszym ciągu swoich wspomnień, cytowany wyżej Antoni Kutnik: *Epidemia tyfusu najwięcej ofiar pochłonęła na wsi. Tam bowiem nie stosowano od razu środków zapobiegawczych, nie odseparowano chorych, od których zakażali się inni członkowie rodzin. Wielu ukrywających się jeńców sowieckich również padło ofiarą tyfusu, gdyż byli mniej odporni z powodu wycieńczenia w obozie*³⁰.

Pomoc dla zbiegłych jeńców nie ograniczała się wyłącznie do udzielenia schronienia oraz karmienia ich. Szczególnie duże znaczenie dla zbiegów miała pomoc w przeprawach przez Bug. Brzegi granicznej rzeki był dość gęsto obstawione posterunkami niemieckiej straży granicznej, przez co przeprawa była niezwykle utrudniona. Komplikowały ją także warunki naturalne,

²⁵ K. Przybysz, *Gdy wieś ratowała życie*, Warszawa 2001, s. 113.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże.

²⁸ J. Gmitruk, *Skazani na zagładę. Jeńcy i partyzanci radzieccy a Bataliony Chłopskie 1941-45*, Warszawa 2001, s. 18.

²⁹ A. Kutnik, *Miasto i powiat...*, dz. cyt., s. 29.

³⁰ Tamże.

bowiem jest to dość szeroka rzeka, o silnym nurcie. Przeprawy takie niejednokrotnie nie miałyby szans powodzenia, gdyby nie pomoc ze strony mieszkańców z nadbużańskich miejscowości. Okoliczna ludność dostarczała desek, sznurów, łodzi oraz żywności. Bardzo często miejscowi rolnicy, mimo dużego niebezpieczeństwa, podejmowali się roli przewodników³¹. Warto tutaj przytoczyć opis sytuacji, jaka miała miejsce w październiku 1941 r. we wsi Buczyce Stare (gm. Janów Podlaski). Ludwik Iwaniuk zeznał, co następuje: W miesiącu październiku 1941 roku, w godzinach popołudniowych do wsi Buczyce Stare przybyła grupa w ilości 30 osób, do zabudowania Iwaniuka, byli to jeńcy radzieccy, którzy zbiegli z obozu w Kaliłowie i chcieli się dostać na drugą stronę Bugu. Iwaniuk Jan, w tym czasie miał 14 lat, wziął łódź, którą posiadał jego ojciec i wywiózł nad rzekę, gdzie zaczęła się przeprawa. W czasie ostatniego przerzutu Niemcy dostrzegli i zaczęli ostrzeliwać. Iwaniuk Jan łódź pozostawił i zbiegł do domu, o dalszych losach jeńców nie wiadomo³². Nie było to zdarzenie jednostkowe, bowiem pomocy w przeprawach przez Bug udzielali mieszkańcy praktycznie wszystkich miejscowości położonych w pobliżu rzeki. W organizacji przerzutów szczególnie wyróżniali się mieszkańcy takich wsi, jak Kostomłoty, Pratulin, Zabłocie (gm. Kodeń)³³.

Pomocną dłoń do zbiegłych jeńców wyciągały również działające na tym terenie organizacje konspiracyjne, głównie Armia Ludowa, Armia Krajowa oraz Bataliony Chłopskie³⁴. Pomoc polegała głównie na udzielaniu zbiegom schronienia, dostarczaniu żywności, leczeniu chorych, przeprowadzaniu przez rzekę Bug. Aby dotrzeć z pomocą do jak największej liczby jeńców komendant Obwodu ZWZ w Białej Podlaskiej – major Stanisław Małecki (ps. „Sulima”), zarządził utworzenie specjalnych patroli, których zadaniem było – po udzieleniu podstawowej pomocy – przeprowadzanie zbiegów do lasów parczewskich i romanowskich. Właśnie tam powstały największe skupiska oddziałów partyzantki radzieckiej³⁵. Niewielkie grupy jeńców radzieckich przyjmowane były także do polskich oddziałów partyzanckich – wszystkich ugrupowań. Jako przykład może posłużyć tutaj oddział 34 pułku piechoty AK, dowodzony przez majora Stefana Wyrzykowskiego, ps. „Zenon”. W oddziale tym w latach 1943-1944 walczyło co najmniej 16 byłych jeńców radzieckich³⁶. Wsławili się oni walecznością; zawsze bardzo chętnie brali udział

³¹ S. Lewandowska, dz. cyt., s. 236.

³² APL o/RP 417/3/190 – *Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim – pomoc udzielana żydom i ludności innej narodowości. Zeznanie świadka Ludwika Iwaniuka.*

³³ S. Lewandowska, dz. cyt., s. 236.

³⁴ Tamże, s. 238.

³⁵ Tamże.

³⁶ S. Kordaczuk, *Podlaskim szlakiem oddziału partyzanckiego „Zenona”*, Siedlce 2007, s. 8.

w akcjach bojowych. Szczególnie dobrze wspominany był Miszka Nogin, niezawodny, który nie pobił bandom rabunkowym, nawet tym, które były złożone z byłych jeńców radzieckich³⁷. Działających na Podlasiu oddziałów partyzanckich, złożonych ze zbiegłych jeńców radzieckich, czy też oddziałów w których stanowili jedynie część kadry, było wiele. Jest to temat niezwykle obszerny, wart odrębnego opracowania.

O tym jak bardzo niewygodna dla Niemców była pomoc udzielana zbiegom, świadczy treść „Wydarzeń szczególnych”, zawarta w raporcie Nadkomendantury Polowej Lublin (wrzesień 1941 r.): *W okresie sprawozdawczym zdarzyły się fakty ucieczek z obozu jeńców Biała Podlaska, tak że nadkomendantura i służba patrolowa znów wyłapywały w północnych powiatach jeńców wojennych. Chwywanie zbiegłych jeńców jest jednak bardzo trudne, ponieważ rosyjscy jeńcy wojenni zaopatrują się natychmiast w ubrania cywilne, jednostki pościgowe nie potrafią ich więc odróżnić od polskich cywilów. Bezwarunkowo trzeba szybko temu zaradzić. W tym celu należałoby przyspieszyć na wszelki sposób wydanie kart rozpoznawczych przez GG. Tylko bowiem na podstawie karty rozpoznawczej może żołnierz niemiecki odróżnić, czy chodzi w danym przypadku o polskiego cywila, czy też o rosyjskiego jeńca wojennego. Jedynie w taki sposób można sprowadzić zbiegłych jeńców z powrotem do obozów*³⁸. Jak widać z powyższego meldunku siły niemieckie były bezsilne wobec mieszkańców podlaskich wsi. Na nic zdawały się wszelkiego rodzaju komunikaty, ostrzeżenia, groźby. Dlatego też, aby zniechęcić Podlasiaków do pomocy dla osadzonych w obozach jeńców, przede wszystkim zbiegów, Niemcy stosowali różnego rodzaju represje. Choć były one brutalne, krwawe, nie zdołały zastraszyć mieszkańców wsi i miasteczek, którzy przez cały okres wojny nieśli jeńcom ofiarną pomoc.

(dokończenie w następnym numerze)

³⁷ Tenże, *Bitwa oddziału partyzanckiego „Zenona” w Jeziorach*, Siedlce 2008, s. 9.

³⁸ S. Jellenta, J. Tobiasz, *Problem jeńców radzieckich na terenie GG w świetle niektórych dokumentów niemieckich z 1941 roku, Najnowsze dzieje Polski 1939-45. Materiały i studia z okresu II wojny światowej*, tom 10, 1966, s. 250.

Zenon Stanilewicz

(Biała Podlaska)

Z Krasówki na Podlasiu do odległej Australii

Drogi życia naszych rodaków nie zawsze układały się zgodnie z zamierzeniami. W większości przypadków, zwłaszcza w XX wieku, były bardzo zagmatwane, czy to wskutek wojen światowych, czy też przeobrażeń polityczno-ustrojowych.

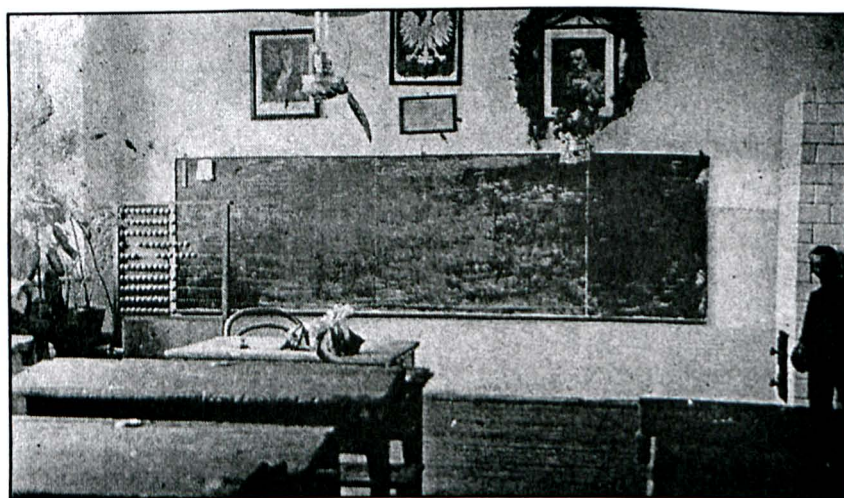
Doświadczył tego również Czesław Stanilewicz, pochodzący ze wsi Krasówka (pow. Biała Podlaska), przynależnej do parafii p.w. św. Piotra i Pawła w Łomazach. A początki jego życia sięgały lat I Wojny Światowej, dokładnie roku wybuchu Rewolucji Październikowej, bowiem przyszedł na świat 23 października 1917 r. Urodził się w okopach, gdyż wokół miejsca zamieszkania jego rodziców toczyły się wówczas walki. Miał dwóch starszych braci – Stanisława i Bolesława. Ojciec Mikołaj był rolnikiem, matka Maryanna z domu Najdyhor, pomagała w prowadzeniu gospodarstwa. Mieszkali w drewnianym domu, tak jak prawie wszyscy mieszkańcy Podlasia. Potrawy gotowali na kuchni, którą opalano drewnem. Do mycia służyły różnej wielkości drewnianej wanielki.

Stanilewiczowie byli rodziną średnio zamożną. Aby jako tako się utrzymać musieli jednak bardzo ciężko pracować, od wschodu do zachodu słońca. Ich gospodarstwo było samowystarczalne: uprawiali zboże i warzywa, hodowali zwierzęta – dla własnych potrzeb oraz na sprzedaż. Pożywienia było pod dostatkiem, pieniędzy jednak ciągle brakowało. Z tego też powodu matka sprzedawała na targu wyroby mleczne, a uzyskane tym sposobem pieniądze przeznaczała na kształcenie synów.

W wieku około 6 lat Czesław podjął naukę w wiejskiej szkole w Burwinie, oddalonej ok. 3 km od jego miejsca zamieszkania. Odległość tę pokonywał codziennie pieszo, gdyż w owych czasach uczniów nie dowożono do szkoły. Zajęcia prowadzone były przez połowę dnia, sześć dni w tygodniu. Nauczał tylko jeden nauczyciel, w zakresie czterech podstawowych przedmiotów. Po ukończeniu szkoły powszechnej Czesław podjął naukę w szkole średniej w Białej Podlaskiej, mieście liczącym wówczas około 25 tys. mieszkańców, oddalonym ok. 20 km od domu rodzinnego. Miał wtedy ok. 11 lat.



Szkoła Powszechna w Burwinie, do której chodził Czesław.



Klasa szkolna

Nigdy wcześniej nie bywał tak daleko od domu, to i początkowo wszystko wydawało się bardzo trudne. Zamieszkał w mieście powiatowym, w pensjonacie prowadzonym przez kobietę, która opiekowała się grupą kilku uczniów. Jedyne na wakacje oraz dłuższe święta powracał do domu. Zakwaterowanie w Białej Podlaskiej opłacali rodzice, co nie było wówczas małym wydatkiem.

Życie w nowym miejscu, zwłaszcza w początkowych miesiącach nauki, wydawało się Czesławowi bardzo trudne. Nie obeznany ze środowiskiem miejskim musiał jednak jakoś sobie radzić. Początkowo bardzo tęsknił za rodzinnym domem, myślał nawet o przerwaniu nauki i powrocie do domu. Po jakimś czasie przyzwyczaił się jednak do nowych warunków. W tym okresie coraz trudniej byłołożyć rodzicom na jego utrzymanie, były to bowiem lata wielkiego kryzysu gospodarczego. Aby odciążyć ich finansowo Czesław zaczął udzielać korepetycji młodszym kolegom.

Do bialskiego Gimnazjum im J. I. Kraszewskiego uczęszczał w latach 1931-1938. Szkołę średnią ukończył w wieku lat 19. System szkolnictwa średniego oparty był wówczas na 7 letnim nauczaniu (liceum+gimnazjum). W czerwcu 1938 r. ukończył szkołę, a w sierpniu tegoż roku powołany został na dwa lata do wojska. Wszyscy młodzi ludzie, kończący szkołę, angażowani byli do pracy lub przechodzili szkolenie wojskowe.

Przed rozpoczęciem służby wojskowej, już jako kadet artylerii jednostki rezerwowej, Czesław przyjechał na miesięczne wakacje do domu. Okazało się później, że były to jego ostatnie odwiedziny domu rodzinnego, że po raz ostatni widział się z najbliższą rodziną – rodzicami i braćmi. Po upływie miesiąca rozpoczęło się twarde żołnierskie życie. Zdobywanie wiedzy wojskowej przychodziło z trudem, gdyż jego szkolna edukacja nie opierała się na przedmiotach ścisłych, lecz nauce języków. Otrzymane w bialskim gimnazjum wykształcenie miało profil humanistyczny, a głównymi przedmiotami nauczania była łacina, język polski i niemiecki. Tak więc, w nowych warunkach musiał podnosić poziom swojej wiedzy, by dorównać innym.

W 1939 r. Czesław nadal pozostawał w mundurze; kiedy wybuchła II wojna światowa miał 21 lat. 1 września niemieckie lotnictwo zbombardowało Warszawę, Białą Podlaską oraz wiele innych miast. Czesław przebywał w tym czasie w Wilnie, w wojskowych koszarach przy ul. Artyleryjskiej. Przypisany był do sił rezerwowych, które



Czesław Stanilewicz w mundurze kadeta Szkoły Artylerii w Wilnie (1938 r.)

powołano dla pomocy społeczeństwu. Kilkanaście dni później, 17 września 1939 r., Sowieci przekroczyli wschodnią granicę Polski. Zajmując nasze ziemie brali do niewoli tysiące mężczyzn, przy czym nie tylko tych w mundurach. Kierowani oni byli do obozów jenieckich, w różnych miejscach Związku Radzieckiego. Czesław trafił do znanego powszechnie obozu w Kozielsku. Najpierw przesłuchano go, po czym umieszczono w obozie przejściowym w Griazowcu, skąd wraz z innymi jeńcami wysłany został do łagru na półwyspie Kolskim – do Murmańska, leżącego w niewielkiej odległości od granicy z Norwegią (600 km na północ od koła polarnego). Mieszkali w barakach. Nie było tam żadnych chorób, gdyż temperatury były zbyt niskie aby bakterie mogły się rozwijać. Wszyscy doświadczali jednak potwornych przeżyć.

Przez kilka pierwszych miesięcy przekonywani byli do wyższości komunizmu nad innymi systemami społecznymi. Sowieci próbowali zmieniać ich mentalność, politycznie urabiać na agentów Moskwy. Mimo znacznych wysiłków, zwłaszcza ze strony politruków, rezultaty nie były zadawalające. Uległy jedynie jednostki.

W obozie mówiono im, że będą tu przez kolejne lata ciężko pracowali. Każdego dnia wysyłani byli do pracy przy budowie pasa lotniczego. Pracując ponad siły, przy jednoczesnym braku pożywienia, stawali się coraz słabsi; wielu z nich zmarło, przeżyli jedynie najsilniejsi. Wskutek niedożywienia wypadały zęby, puchły ciała, tracili wzrok. Pożywienia było bardzo mało, a to co dostawali, było wręcz szokującej jakości. Dostawali czarny chleb (70-80 gram), czymś nasączony, oraz niewielką miseczkę zupy ... wyjątkowo wodnistej. Niedobór witamin uzupełniali substancjami zawartymi w sosnowych igłach, które zbierali w drodze do pracy. Po powrocie do obozu gotowali je, a później pili ten wywar. Miał on smak zgnilizny, co wywoływało wymioty. Wkrótce jednak organizmy przyzwyczały się, a pozytywnym tego efektem była nieznaczna poprawa stanu zdrowia. Z upływem czasu nadzór obozowo-lagrowy coraz gorzej traktował więźniów. Nie dosyć, że żyli oni w okropnych warunkach, to jeszcze byli poniżani, obzucani obelgami.

Zesłańcy mieli najprawdopodobniej umrzeć, gdyż według doktryny sowieckiej z łagru zwykle się nie wracało. Więźniów traktowano jak wyrobników jednosezonowych. Śmiertelność w niektórych obozach przekraczała nawet 50% rocznie, co jest jaskrawym dowodem na planowe, rozmyślane tępienie ludzi. Mogli umrzeć z wycieńczenia i głodu, uratowała ich jednak fatalna sytuacja Sowietów. 22.VI.1941 r. wojska niemieckie napadły na Związek Radziecki i bardzo szybko posuwały się w kierunku Moskwy. W tej sytuacji przerażony J. Stalin zwrócił się o pomoc do rządu brytyjskiego. Anglicy wiedzieli już od władz polskich na uchodźctwie, że na terenie Rosji, w łagrach, przebywają tysiące polskich obywateli. Gdyby ich zwolniono, mogłaby z powodzeniem powstać Armia Polska. Tym sposobem Polacy, pozostający w sojuszu z Anglikami, stali się z dnia na dzień również sojusznikami ZSRR.

Emigracyjny rząd Polski wkrótce podjął rozmowy z Związkiem Radzieckim, w efekcie czego wznowione zostały stosunki dyplomatyczne pomiędzy obu państwami.

30.07.1941 r. zawarty został układ polsko-rosyjski, podpisany przez gen. Władysława Sikorskiego i Józefa Stalina, o zamiarze utworzenia Armii Polskiej w ZSRR. 04.08.1941 r. zwolniono z więzienia gen. brygady Władysława Andersa, a 10 sierpnia otrzymał on zgodę władz ZSRR na tworzenie Armii Polskiej. 12.08.1941 r. J. Stalin ogłosił amnestię dla więzionych w łagrach Polaków, podana też została do ogólnej wiadomości informacja o miejscu tworzenia Armii Polskiej. Zwalniani z obozów więźniowie wyruszyli wszelkimi dostępnymi środkami komunikacji w rejon tworzenia Armii Polskiej – do Buzułuku i Kujbyszewa. Z uwagi na trudne warunki klimatyczne oraz duży napływ ochotników do tworzącej się armii, na prośbę gen. W. Sikorskiego władze radzieckie zgodziły się przenieść miejsce formującej się Armii Polskiej w cieplejsze rejon ZSRR, w okolice Taszkientu.

Napływający do armii łagiernicy, w tym kobiety i dzieci, cierpieli głód. W marcu 1942 r. J. Stalin zażądał zmniejszenia liczebności armii z 92 tys. do 40 tys., no i jedynie dla tej liczby żołnierzy miały być gwarantowane racje żywnościowe. Osoby ponad podany stan miały wracać do kolchozów, kopalń, lasów i innych miejsc zesłania. Nie zgodzili się z tym gen. Wł. Sikorski i gen. Wł. Anders. Zaproponowali oni, aby żołnierzy Armii Polskiej, wraz z ludnością cywilną, ewakuować do Iranu. W marcu 1942 r. J. Stalin wyraził na to zgodę. Podczas pierwszego etapu ewakuacji przemieszczono ok. 40 tys.: kobiet, dzieci oraz najbardziej wyczerpanych mężczyzn. Przewożono ich statkami przez Morze Kaspijskie, do miejscowości Pehlewi w Iranie. 07.07.1942 roku uzyskano zgodę na wyprowadzenie ze Związku Radzieckiego pozostałej części Armii Polskiej, w liczbie około 70 tys. osób. Przemieszczenie tak dużej liczby ludzi dokonane zostało w bardzo krótkim okresie czasu.

Ogólna liczba wyprowadzonych ze Związku Radzieckiego Polaków wyniosła ponad 115 tys. osób. Byli wychudzeni, wyczerpani życiem łagrowym, schorowani. Wielu z nich zmarło już na wolności, na ziemi irańskiej. Podczas kilku pierwszych tygodni przybyło na polskim cmentarzu w Teheranie około 1 tys. mogił. Przybysze witani byli w Iranie bardzo serdecznie, m.in. przez przedstawicielki Armii Zbawienia. Częstoowano ich herbatą, czekoladami oraz innymi produktami. Rozmieszczeni zostali w okolicach Hamadanu, gdzie powoli wracali do sił i zdrowia.

Do Iranu dotarł również Czesław Stanilewicz. Od października 1942 r. zaczęła stopniowo napływać brytyjska broń, co pozwoliło na przystąpienie do intensywnego szkolenia żołnierzy. Przechodził je również Cz. Stanilewicz, w efekcie czego został wkrótce mianowany oficerem artylerii. W maju 1943 r. żołnierze polscy przekwaterowani zostali w rejon Kirkuku i Mosulu. Wyprowadzone z ZSRR oddziały Armii Polskiej połączyły się w Iranie z Brygadą

Karpacką (pod dowództwem gen. Kopańskiego) i przyjęły nazwę II Korpusu Polskiego. W III kwartale 1943 r. polskie dywizje przechodziły kolejne szkolenia, tym razem w terenach górzystych. Wtedy też II Korpus Polski włączony został do składu 9 Armii Brytyjskiej, dowodzonej przez gen. Wiliama



Czesław w ZSRR –
w armii gen. Andersa

Holmesa. We wrześniu 1943 r. przeprowadzono manewry II Korpusu Polskiego, które wykazały, że był on doskonale przygotowany do prowadzenia walk z Niemcami. Wkrótce też rozpoczęło się przemieszczanie polskich żołnierzy do Palestyny: dowództwo armii zakwaterowano w Kilo koło Gazy, a Grupę Artylerii Armii w Jsdud.

Dopiero w Palestynie dowiedział się Cz. Stanilewicz, że wielu jego współwięźniów z Kozielska zostało rozstrzelanych w Katyniu. Zaczął więc zastanawiać się, co było przyczyną, że nie skazano go od razu na śmierć, a wysłano do ciężkiej pracy w łagrze? Czy ze względu na młody wiek? A może dlatego, że jeszcze nie zdążył napracować się dla „pańskiego” państwa polskiego? A może dobrze odżywiona sylwetka jeńca, gwarantująca długą, daremną pracę, była tego przyczyną? Czy może data

urodzenia, pokrywająca się z datą wybuchu rewolucji październikowej? A może łut szczęścia? Nie mógł znaleźć jednoznacznej odpowiedzi na te pytania.

W listopadzie 1943 r. rozpoczęło się przegrupowywanie wojsk polskich do Egiptu. Rozmieszczeni zostali w obozie Qassasin, leżącym w odległości 30 km od Ismaili. Święta Bożego Narodzenia część II Korpusu Polskiego spędziła w Palestynie. Tysiące żołnierzy było wówczas w Betlejem na pasterce. Nowy 1944 Rok żołnierze polscy witali już w Egipcie.

Pierwsze dywizje II-go Korpusu Polskiego odpłynęły do Włoch w połowie grudnia 1943 r., a brygada czołgów – ostatnia – w końcu lutego 1944 r. Do przerzutu Korpusu przez morze, z Aleksandrii i Tonfig w Egipcie do Taranto we Włoszech, użyto okrętów brytyjskich oraz polskiego „Batorego”. Na ziemi włoskiej gen. Wł. Anders dowodził korpusem w sile 50 tys. żołnierzy, w większości przybyłych wraz z nim ze Związku Radzieckiego. Pokonali oni niezwykle trudne drogi, z syberyjskich łagrów, przez Buzułuk i Kujbyszew, ciepły Taszkient, Iran, Irak, Syrię, Palestynę, Egipt, docierając aż do Italii. We Włoszech II-gi Korpus Polski znajdował się w składzie 8-ej Armii Brytyj-

skiej, dowodzonej przez gen. Leese (poprzedni d-ca, z okresu walk w Afryce – gen. Montgomery – odwołany został wcześniej do Wielkiej Brytanii).

Po opuszczeniu okrętów oddziały 2-go Korpusu Polskiego zajęły pozycje bojowe, luzując dywizje prowadzące od dłuższego czasu walkę z Niemcami. Oddział artylerii w której Cz. Stanilewicz był jednym z dowódców wypełnił miejsce trzech dywizjonów 13-ej Brygady Armii Amerykańskiej. 23 marca 1944 r. 8 Armia otrzymała zadanie przełamania linii Gustawa. Najsilniejszym punktem oporu były w niej wzgórza Monte Cassino, Linia Hitlera



Czesław Stanilewicz – podporucznik armii gen. Władysława Andersa

oraz Piedimonte. Dla II-go Korpusu Polskiego przydzielono najtrudniejsze z zadań, najpierw zdobycie wzgórza Monte Cassino (obsadzone przez wyborowe oddziały niemieckie), a następnie Piedimonte. Działania na tym odcinku prowadziły przed Polakami 5 Armia Amerykańska (przez 24 dni; 20.I. do 14.II.) oraz Korpus Nowozelandzki (w składzie w/w armii – przez 39 dni; 15.II. do 26.III.1944 r.). Zacięte walki na tym obszarze prowadzili synowie wielu narodów, m.in. Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi, Nowozelandczycy, Hindusi.

22 kwietnia 1944 r. II-gi Korpus Polski zaczął obejmować odcinek przyszłego natarcia na Monte Cassino, zastępując oddziały brytyjskie. Bitwa o wzgórze rozpoczęła się 11 maja 1944 r. o godz. 23.00 silnym bombardowaniem artylerii. Uczestniczył w nim także pododdział dowodzony przez Cz. Stanilewicza. 18 maja, po 7 dniach walki, cel osiągnięto: Monte Cassino zostało o godzinie 10.20 zdobyte, a biało-czerwony sztandar zatknięty na gruzach klasztoru. Zwycięstwo osiągnięte zostało kosztem wielu ofiar. Zagra-

dzająca drogę do Rzymu twierdza padła za przyczyną Polaków oraz współdziałających z nimi wojsk sprzymierzonych. Następnym zadaniem II-go Korpusu Polskiego było zdobycie Piedimonte, które padło 28 maja 1944 r., oraz zdobycie Ancony (walczone dwa dni; 17-19 lipca 1944 r.). 4 czerwca zdobyty został Rzym, w październiku prowadzono walki w Apeninach, w dniach 9-21.04.1945 r. zdobywano Bolonię. 7 maja 1945 r., o godz. 2.41, podpisano w Reims porozumienie o kapitulacji Niemiec na frontach zachodniej Europy.

Po wielu przejściach Cz. Stanilewicz szczęśliwie doczekał końca wojny. W walkach we Włoszech życie straciło wielu polskich żołnierzy. Straty niemieckie były jednak wielokrotnie większe. W I kwartale 1944 r. przewiezionych zostało z Egiptu do Włoch 50 tys. żołnierzy, a po 16 miesiącach walki na Półwyspie Apenińskim okazało się, że 2 Korpus Polski liczy 112 tys. żołnierzy. Przyrost stanu osobowego powstał wskutek dopływu wielu Polaków, m.in. tych, którzy wcześniej walczyli w oddziałach niemieckich (uciekierzy), jeńców wojennych, przymusowych robotników oraz jeńców obozów koncentracyjnych. Już po zakończeniu działań wojennych ze stanu osobowego Korpusu Polskiego wydzielono dwie pełne dywizje do pełnienia służby wartowniczej na terenie Włoch. Pozostałych żołnierzy zakwaterowano w tymczasowych obozach przejściowych, w których utworzono szereg instytucji dających im zajęcie. Powołane zostały także polskie szkoły, tworzone warsztaty pracy (prowadzono kursy zawodowe – krawieckie, stolarskie, szewskie itp.). Wykładowcami było wielu oficerów i podoficerów, m.in. Czesław Stanilewicz.

Żołnierzom proponowano powrót do kraju, jednak chętnych nie było wielu. Z tych co przeszli sowieckie łagry jedynie ok. 300 osób wyraziło chęć powrotu. Pozostali woleli pozostać we włoskich obozach Korpusu Polskiego. Wszystkich żołnierzy poinformowano o treści umowy Jałtańskiej, zawartej w lutym 1945 roku. To właśnie wtedy Związek Radziecki, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone Ameryki zdecydowały o podziale Europy na strefy wpływów.

Żołnierze II Korpusu Polskiego dobrze znali ZSRR; przebywając w sowieckich łagrach na własnej skórze przekonali się o intencjach komunistycznych władz względem Polski i Polaków. Pomimo tego, że bardzo tęsknili za krajem i rodzinami, nie odważyli się wracać do domów. Obawiali się powrotu do nieludzkiego obozu komunistycznego. Trwali w tym postanowieniu, kiedy byli we Włoszech, jak i później, w Wielkiej Brytanii. Wielu z nich pozostało na zawsze na wyspach, wielu wyjechało w inne części świata. Wielu, tak jak i Czesław, nie powróciło już nigdy na „ojczyzny łono”.

W maju 1946 r. II-gi Korpus Polski został zdemobilizowany (we Włoszech), a jego żołnierze przemieszczeni do Wielkiej Brytanii. Transporty z żołnierzami wyjeżdżały z Włoch regularnie, poczynając od lipca 1946 r. Ostatni transport wojskowy, którym zabrał się również Cz. Stanilewicz, po

zakończeniu 16-sto miesięcznego zatrudnienia (jako instruktor), odjechał w ostatnich dniach października 1946 r. Polacy pozostawili na ziemi włoskiej wiele pamiątek: wyzwolone miasta, liczne mogiły (ok. 1.000) na cmentarzach wojskowych – w Monte Cassino, Cassa Massima, Loretto i Bolonii. Dla siebie, a i dla swojego kraju, nie zyskali nic, mimo waleczności, przelanej krwi, straconych młodych lat. Dziękowali im dowódcy armii, przywódcy narodów sprzymierzonych, ale tylko wtedy, gdy odnosili zwycięstwa. Później, bardzo szybko o nich zapomniano.

Po przyjeździe na Wyspy Brytyjskie Cz. Stanilewicza zakwaterowano w Walii. Wraz ze współtowarzyszami dołączony został do stacjonującej tam polskiej armii, znajdującej się pod dowództwem brytyjskim. Zakwaterowano ich w opuszczonym amerykańskim obozie. Po pewnym czasie przeniesieni zostali do dużego obozu Delamere Park w północnej Walii. W obozie tym Cz. Stanilewicz przez rok czasu prowadził sprawy personelu Głównego Biura Dowództwa (polskiego). Po kilku miesiącach żołnierzy II Polskiego Korpusu przeniesiono do obozu Harsley (południe Anglii), niedaleko Southampton.

Stacjonującym w Wielkiej Brytanii polskim żołnierzom po raz kolejny zaproponowano, aby wracali do kraju. Nadal jednak nie było chętnych. Posiadali oni bowiem sprawdzone informacje listowne od tych, którzy wrócili do kraju, a potem, przechodząc przez zielone granice, ponownie stawili się w Korpusie, kiedy jeszcze stacjonował we Włoszech. Dotarły również informacje o podstępnym pozbawieniu wolności 16-stu dowódców Armii Krajowej przez Sowieców, których następnie osądzono i uwięziono, a także o pozbawieniu obywatelstwa polskiego gen. Wł. Andersa i wielu podległych mu oficerów (przez rząd PRL-u).

Na początku 1948 r. władze brytyjskie proponowały wszystkim obcokrajowcom, w tym i Polakom, przesiedlenie do dowolnego kraju, jaki sobie wybiorą. W pierwszej połowie 1948 r. w obozie Cz. Stanilewicza wywieszono informację-zapytanie, czy są osoby zainteresowane wyjazdem do Australii? Chętni mogli wpisywać swoje nazwiska na tablicy ogłoszeń. Proponowano im także wyjazd do Kanady, gdzie mieli pracować w gospodarstwach rolnych, lecz tylko przez 6 miesięcy w roku, ze względu na surowy klimat. Także południowa Afryka dla wielu z nich nie odpowiadała. Cz. Stanilewicz zdecydował się na wyjazd do Australii.

Do przewozu australijskich imigrantów skierowano statek o nazwie *Srathnavar*. Wobec tego, że nie zdołano go przystosować w ciągu 3 miesięcy (w szkockich dokach) do przewozów pasażerskich, zdecydowano by nadal użytkowany był jako wojskowy. W czerwcu 1948 r. Cz. Stanilewicz był już w podróży do Australii. Kierując się przez Morze Śródziemne, zabrali z Malty kolejną grupę emigrantów. Podczas podróży wiele osób przechodziło chorobę morską. Polacy jednak nie chorowali. Byli z tego zadowoleni, m.in. dlatego, że mogli spożywać dodatkowe posiłki – chorujących współtowarzyszy. Na-

bierali więc sił i ciała. Cieszyli się też, że opuszczają wilgotną Anglię i podążają ku cieplejszym klimatom.

10 sierpnia 1948 r. Cz. Stanilewicz przybył do Sydney. Ubrany był w płaszcz i garnitur, dostarczone przez władze brytyjskie, z jedną walizką w ręku. Niepokoił się z powodu niezbyt biegłej znajomości języka angielskiego. Przybysze zakwaterowani zostali w starym wojskowym obozie w Bathurst, przystosowanym pod potrzeby imigrantów. Zakwaterowano ich w barakach koszarowych, takich, jakie dobrze już znali z Anglii. Dopiero tutaj Cz. Stanilewicz został oficjalnie zwolniony z wojska, przez Brytyjską Wojskową Misję. Po 10 latach życia w mundurze przeszedł do cywila.

Po jakimś czasie pojawili się w obozie przedstawiciele rządu australijskiego z Canberra, z zamiarem zorientowania się, czy będą chętni do pracy w stolicy Australii. Planowany był bowiem jej intensywny rozwój. Cz. Stanilewicz i jego przyjaciele doszli do wniosku,



Czesław w Australii, fot. 1948 r.

że stolica może być dla nich szansą, dobrym miejscem na osiedlenie. Do Canberra przybyli pociągiem. Widok, jaki ujrzał Cz. Stanilewicz, stanowił dla niego kompletne zaskoczenie. Zamiast wielkiego miasta, w roli stolicy, ujrzał zaledwie 20. tysięczne miasteczko, mniejsze od rodzinnej Białej Podlaskiej (z 1939 r.).

Był sierpień, jeden z najzimniejszych miesięcy w Australii. Na niewielkim dworcu kolejowym pozostawili w przechowalni swoje bagaże. Rozczarowani brakiem tak-sówek, wyruszyli pieszo do hotelu robotniczego o nazwie Riverside. Mieścił się on w starych koszarach wojskowych, w dzielnicy Kingston-Barton. Z okien widoczna była niewielka rzeka o nazwie Molonglo River. Pomieszczenia w budynku hotelo-

wym wyłożone były brązowym linoleum, znajdowały się również żelazne łóżka, miski, małe szafki na ubrania. Jadalnia była wspólna.

Podczas pierwszej z rozmów przedstawiciele rządu powiedzieli im, że nie będą traktowani jako imigranci, chociaż byli częścią programu przesiedleńczego. Przez pierwsze dwa lata nie musieli więc pracować w służbach rządowych, a dopiero później gdzie zechcą. Z tego też powodu polscy przybysze do Canberra zatrudniani byli w różnych dziedzinach gospodarki australijskiej. Pomimo wykształcenia średniego, Cz. Stanilewicz zatrudniony został przy kopaniu dolów pod słupy elektryczne, w nowej dzielnicy mieszkaniowej Canberra. Pracę tą wykonywał ręcznie, przy użyciu kilofa i łopaty, gdyż nie

było wówczas koparek. Pierwszego dnia pokazano mu jak ma to robić. Praca była bardzo ciężka; kopał solidnie, przez cały dzień, w skórzanych rękawicach. Pod koniec dnia wydawało mu się, że wyczuwalną wilgocia w rękawicach jest pot. Okazało się jednak, że jest to krew. Wykonywał tę pracę przez kolejnych 18 miesięcy. Współtowarzysze pracy byli życzliwi; do ostatnich chwil życia bardzo dobrze ich wspominał.

Po pewnym czasie Cz. Stanilewicz doszedł do wniosku, że wykonywana praca jest zbyt trudna, zapragnął więc zostać elektrykiem. Kierownictwo firmy budowlanej odrzuciło jednak jego wniosek w tej sprawie, uzasadniając następująco: *w tym kraju jest wymagany pięcioletni staż czeladniczy przed uzyskaniem tytułu pracownika wykwalifikowanego oraz należy zdać pisemne egzaminy*. Zmartwił się, myślał nawet o wyjeździe, szukaniu innej pracy, zgodnej z jego wykształceniem.

W pobliżu hotelu Riverside znajdował się Departament Ministerstwa Służby Publicznej, gdzie przydzielano pracę osobom pragnącym pracować na rzecz rządu. Poszedł tam również Cz. Stanilewicz, przedstawił się, i zapytał o pracę. Przyznał się od razu do niezbyt dobrej znajomości języka angielskiego, podkreślił jednak, że nie ma problemów z matematyką. Zapytano go wówczas o umiejętność sporządzania wykresów. Po udzieleniu pozytywnej odpowiedzi zaproponowano mu posadę w Ministerstwie Imigracji. Nie była to praca dobrze płatna, ale dawała szansę na awans. Zatrudniono go na stanowisku asystenta biurowego (stopnia pierwszego), jako urzędnika tymczasowego. Początkowo otrzymywał 8 funtów i 5 szylingów tygodniowo. Na wykresach rejestrował przyjmowanych przez Australię imigrantów. Program australijskiej imigracji był w tamtych czasach w szczytowym etapie rozwoju.

Zdolności matematyczne Cz. Stanilewicza, m.in. wyniesione z białskiego Gimnazjum J. I. Kraszewskiego, okazały się bardzo przydatne. Pracował z wielkim zaangażowaniem, szybko też stał się ekspertem w przedstawianiu liczb i wykresów, obrazujących napływ imigrantów do Australii w latach pięćdziesiątych.

Wkrótce po przybyciu na obczyznę Cz. Stanilewicz nawiązał kontakt z rodziną. Z otrzymywanej korespondencji dowiadywał się o sytuacji w kraju, głównie jednak o charakterze rodzinnym:

* Rodzice zmarli w krótkim odstępie czasu, w połowie lat 50. (matka 17.05. 1954 r., ojciec 29.01.1956 r.)

* Brat Bolesław – starszy od Czesława o cztery lata – w chwili wybuchu wojny studiował w Warszawie prawo. Po przerwaniu studiów początkowo pozostawał w Warszawie, wkrótce jednak powrócił do domu. Działal w ruchu oporu. Pewnej listopadowej nocy, podczas obowiązujucej już godziny policyjnej, zraniony został w głowę przez żołnierzy niemieckiego patrolu. Wydarzyło się to w Łomazach, na moście nad Zielawą. Mimo szybkiego

przewiezienia rannego do szpitala w Białej Podlaskiej, po kilku dniach zmarł (14.11.1943 r.).

* Najstarszy brat Czesława – Stanisław – uwielbiał pracę na wsi, tak więc nie zdobył wykształcenia średniego. Od 14. roku życia zajmował się gospodarstwem ojca (zmarł 13.04.1971 r.).

Życie Cz. Stanilewicza unormowało się we wczesnych latach 50. Przyśtośował się do warunków Canberra, m.in. przeniósł z hotelu Riverside do Glebe Mouse, pięknego dwupiętrowego domu, stojącego w Glebe Park. Początkowo miało się tam mieścić probostwo kościoła p.w. św. Jana, jednak z zamiaru tego zrezygnowano. Mieszkał tam przez kilka miesięcy, po czym przeprowadził się wraz z przyjacielem Kazimierzem Popławskim do Reid House. Kazimierz Popławski przybył do Australii tym samym statkiem co Czesław.

Mniej więcej w tym samym czasie rząd brytyjski zdecydował o wypłacie odpraw dla byłych polskich żołnierzy. W wysokości 100 (lub 200?) funtów otrzymał ją także Czesław. Postanowił, że niespodziewany przyływ gotówki musi zagospodarować rozsądnie. Po krótkim namyśle zdecydował się kupić (na raty) małą Skodę. Ten czeski samochód przez szereg lat sprawiał mu wiele radości. Sam go naprawiał, czego nauczył się wojsku. Pozwalało to na zaoszczędzenie grosza. Dumny był ze swego samochodu.

Po latach tułaczki, pobytu w sowieckich łagrach, Iranie, Palestynie, Egipcie, walkach na ziemi włoskiej, pobycie w obozach wojskowych we Włoszech i Wielkiej Brytanii, ostatecznie trafił na antypody, do jakże odległej Australii. Po kilku latach zaaklimatyzował się do tamtejszego życia, założył rodzinę (żona Barbara; trójka dzieci – Marek, Barbara, Krystyna).

Czesław Stanilewicz, pochodzący z podlaskiej wsi Krasówka, przymusowy emigrant, jeden z uczestników walk o Monte Cassino, zmarł na ziemi australijskiej 20 lutego 2003 r., w wieku 86 lat.

Józef Czapski

(Tuczna)

Z moich chłopięcych lat ... pozostały wspomnienia

Materiały, które tutaj prezentuję, w znacznej części oparte zostały na rodzinnych przekazach. W mojej rodzinie zawsze były one podtrzymywane i pielęgnowane, dlatego tak mocno utrwaliły się w mojej pamięci. Wiele dały mi rozmowy, jakie prowadziłem w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku ze światłymi mieszkańcami mojej wsi, ludźmi w podeszłym wieku. Niestety, nie ma ich już pośród nas. W pozostałej części uzupełniłem swoje wspomnienia przekazami historycznymi, utwalonymi w wydawnictwach, takich jak: a) „Pamiętniki” Romana Rogińskiego – naczelnika powstania styczniowego na Podlasiu (Kraków 1893), b) „Rys historyczny wydarzeń Nocy styczniowej w Kodniu” dr Mirosława Suleja (Warszawa 1998). c) „Monografia wsi Tucznna” – praca egzaminacyjna Jana Lipki, słuchacza Społeczno-Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej (W-wa 1935; opracowanie to nie ukazało się dotychczas drukiem, rękopis posiada rodzina). Tu wspomnę: Jan Lipka, rodak z Tucznnej, oficer Wojska Polskiego – w stopniu porucznika, brał udział w wojnie obronnej w 1939 r. Wzięty został do niewoli przez Sowieców i zamordowany przez NKWD w Starobielsku) d) „Tuczna, wieś w powiecie Biała Podlaska /zaścianek szlachecki/ - opis monograficzny”, Katarzyna Lenkiewicz, słuchaczka III roku Instytutu Pedagogicznego ZNP, praca dyplomowa (W-wa 1948).

Zanim przystąpię do moich osobistych wspomnień, chciałbym pokrótce sięgnąć do początków osadnictwa na tym terenie. Osadzana tutaj szlachta przybyła w połowie XVI w. z północnego Mazowsza. W bliskim sąsiedztwie powstały wówczas trzy wsie – Tucznna, Huszcza i Wiski. Zamieszkane one były przez rdzennych Polaków, wyznania rzymskokatolickiego. Na przestrzeni wieków zawsze okazywali oni wierność i posłuszeństwo wobec króla, a kiedy Ojczyzna była w niebezpieczeństwie, gotowi byli oddać za nią życie. W „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego” (W-wa 1892) podane jest, że szlachta z w/w zaścianków niejednokrotnie złożyła dowody przywiązania do ziemi ojczystej, zwłaszcza w końcu sejmku czteroletniego i w czasach następnych. O udziale w powstaniu listopadowym (1830 r.) brak jest wzmianek, można jednak przypuszczać, że brali oni udział, skoro w wojnach za cesarza Napoleona niektórzy ze szlachty tuczeńskiej także uczestniczyli. Po-

zostały z tego okresu wspomnienia, które przekazywane z pokolenia na pokolenie nadal są żywe wśród mieszkańców.

Dziś, po upływie lat, jesteśmy pewni, że wymienione wyżej trzy wsie, w których usadowiła się szlachta herbowa z nadania króla Zygmunta Augusta, były ośrodkami autentycznego patriotyzmu i miłości do ojczyzny. W niedługim czasie po upadku powstania listopadowego, ledwie po 30. latach, duch wyzwolenczy dał bardzo wyraźnie znać o sobie. Polacy zdecydowali, aby po raz kolejny wystąpić zbrojnie przeciwko znieprawionemu zaborcy, ciemniacycielowi. Tucznia zaliczana była do grupy nielicznych podlaskich wsi, zamieszkałych przez drobną szlachtę zaściankową. Nie było tutaj rodzin mieszkanych, wywodzących się z mniejszości narodowych, co sprzyjało organizowaniu się tajnych organizacji wolnościowych. *Na tę szlachtę można było liczyć* – to słowa Romana Rogińskiego.

Jesienią 1862 r. przybył na te tereny mjr Roman Rogiński, mianowany przez Tajny Komitet Centralny w Warszawie komisarzem na województwo podlaskie. Przystąpił on niezwłocznie do organizowania tajnych komitetów powstańczych. Jako jeden z pierwszych na Podlasiu utworzono zakonspirowany komitet w Tuczniej. Jego przewodniczącym został Mikołaj Czapski, cieszący się w tutejszym środowisku dużym zaufaniem. Posiadał on umiejętności czytania i pisania, obznajomiony był także z rachunkami, co w owych latach miało duże znaczenie. Poziom oświaty był wówczas na bardzo niskim poziomie. Każda osoba z tutejszego zaścianka, gdy tylko potrzebowała porady czy pomocy, zawsze ją od niego otrzymywała.

Ostatnie miesiące 1862 r. były okresem intensywnych przygotowań do wybuchu powstania. Do sąsiadujących ze sobą zaścianków – Tuczniej, Wisiek i Huszczy, często przyjeżdżali właściciele okolicznych majątków. A to właśnie oni, za pośrednictwem komisarza na Podlasie – R. Rogińskiego, utrzymywali kontakty z tajnym Komitetem Centralnym w Warszawie. Nocną porą, w ukryciu, spotykali się oni z członkami miejscowego komitetu, prowadzili narady, instruowali w najdrobniejszych szczegółach o przyszłym przebiegu akcji zbrojnej. Jednocześnie dostarczana była broń, zwłaszcza myśliwska, także ołów (przetapiano go na kule), odzież i obuwie, bowiem powstanie miało wybuchnąć w zimową porę roku.

Komitet podjął poufne rozmowy z młodzieżą przedpoborową, tzw. branką (pobór do armii carskiej), jak również z pozostałymi mężczyznami, zachęcając ich, aby przystąpili do „spisku”. Do spiskowców z Tuczniej dołączyła także szlachta z sąsiedniej wsi Wiski. Chociaż była to nieliczna grupa, jednak stan liczebny konspiratorów powiększył się, a siła oddziału osiągnęła ok. 250 ludzi (w wieku poborowym). Część mężczyzn miało żony i dzieci, tak więc przynależność do organizacji świadczyła o ich wielkim poświęceniu dla idei narodowowyzwoleńczej. Czekały ich bolesne rozstania z żonami i dziećmi. Nigdzie w opisach historycznych nie spotkałem wzmianki, aby na naszym

terenie podczas powstania styczniowego brały udział niewiasty. Wiadomym jednak jest, że kilkanaście tuczeńskich kobiet, zwłaszcza panien, wtajemniczonych było w działalność tutejszej organizacji zbrojnej. Wypełniały one patriotyczny obowiązek, przygotowywały zapasy bandaży i szarpi – z lnianego i bawełnianego płótna, do opatrywania rannych mężów, ojców i braci. Jedną z nich, Kasylda Makowska, panna o wielkiej urodzie, której wdzięku dodawały sięgające niżej bioder krucze warkocz, własnoręcznie wyhaftowała dla oddziału powstańczego piękny sztandar. Członkowie komitetu wkładali wiele wysiłku, aby ich oddział został odpowiednio uzbrojony. Największą część wyposażenia stanowiły jednak kosy, przekuwane w kuźniach, a następnie osadzone na sztorc.

Komisarz R. Rogiński w swoich pamiętnikach wspominał: *Gdym wjechał do tych zaścianków, ujrzałem przy każdym domu oparte o ściany kosy, w zależności, ilu domowników szło do powstania – była to ulica kos.* Na pozostałe uzbrojenie składała się broń myśliwska, dubeltówki, kilka sztucerów, parę pistoletów, kilkanaście szabel.

Data ataku na stacjonujący w Kodniu garnizon rosyjski utrzymywana była w ścisłej tajemnicy. Wiedział o tym jedynie zakonspirowany Komitet, lecz mocno strzegł tej wiadomości, aby nie doszło do przypadkowego ujawnienia. W dniu w którym pojawił się w Tuczej ks. Walenty Nawrocki, proboszcz parafii Huszcza, do której wówczas należała Tucza, aby przygotować „spiskowych” duchowo i moralnie do tego ważnego wydarzenia, wszyscy już byli świadomi rychłego wymarszu powstańców. Ksiądz Walenty Nawrocki był wielkim patriotą, krzewicielem idei narodowej, członkiem Tajnego Komitetu. Przygotowywał on szlachtę huszczańską do ataku na garnizon Moskali w Łomazach. Do Tuczej przywożony był kilkakrotnie, zwykle w porze wieczorowej, aby każdego ze „spiskowych” przygotować do walki. Spowiedź odbywała się w domu starszego, bezdzietnego małżeństwa. Mieli przydomek „Serwaciuki”, przybrany od imienia przodka – Serwacego. Celowo wybrano rodzinę staruszków, aby było bezpiecznie. „Spiskowi” wchodzili do ich domu pojedynczo, spowiadali się, a następnie przyjmowali komunię świętą. Po obsłużeniu wszystkich, na ręce kapłana złożona została uroczysta powstańcza przysięga.

Na hasło „Borek”, pochodzące od nazwy uroczyska, w dniu 22/23 stycznia 1863 r., wieczorową porą, uzbrojeni w kosy powstańcy z Tuczej wyruszyli małymi grupami na punkt zborny. Żegnani byli ze łzami w oczach, znakami krzyża, przez najbliższych sercu – matki, ojców, żony, narzeczone, dzieci. Szli ufni i pełni nadziei w zwycięstwo, że w końcu zakończy się panowanie zaborcy, znenawidzonego ciemieżyciela.

22 stycznia, dzień ataku na garnizon wojsk rosyjskich, wyznaczony był przez T.K.C.P. w W-wie nieprzypadkowo. Data ta uprzedzała termin „branki”, czyli poboru młodych roczników do armii carskiej. Wyznaczonym

miejszem zbiórki był las, 4 km od Kodnia, na rozwidleniu dróg do Choroszczyńska i Zahorowa. Z dochodzących pojedynczych grup sformowany został liczący około 250 ludzi oddział. Dowódcą mianowany został przez komisarza



Pomnik powstańców styczniowych
przy Domu Strażaka w Tucznjej,
fot. 1994 r.

mjr Romana Rogińskiego rzadca dóbr kodeńskich w Dobromyśli, podoficer w służbie armii carskiej – Paweł Necki. Oddział ten zniemacka wpadł do Kodnia, z miejsca wycinając straż wojsk rosyjskich. Poderwani ze snu żołnierze w poplochu opuszczali koszary. Powstańcy zdobyli 300 karabinów oraz kasę „Parku Zapaśnego Artylerii” (4 tys. rubli). Do niewoli wzięto 80 żołnierzy, m.in. por. Antonienko. Pięciu Rosjan zginęło, 15 zostało rannych.

To, co wydarzyło się w Kodniu, w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r., okazało się wyjątkowe podczas powstania styczniowego. Był to największy sukces „spiskowych” w pierwszym dniu powstania, w skali nie tylko Podlasia, ale i całego Królestwa Polskiego. Po brawurowym opanowaniu kodeńskiego

garnizonu dowodzeni przez P. Neckiego kosynierzy podążyli w kierunku Białej, by udzielić wsparcia R. Rogińskiemu, który akurat wycofywał się ze swoim oddziałem w kierunku Woskrzenic.

Mimo wielkiego wysiłku polskiego społeczeństwa powstanie styczniowe upadło. Powstańcy byli słabo uzbrojeni, a ich stan liczebny nieporównywalnie niższy od wojsk rosyjskich, których żołnierze byli na dodatek uzbrojeni w sztucery i armaty. Po upadku powstania mieszkańcy Tucznjej przez długie lata ponosili konsekwencje swojego udziału w zbrojnej „rewolcie”. Przez 7 lat sotnia kozaków zakwaterowana była we wsi, a tutejsi gospodarze musieli ich żywić. Nakładano też kontrybucje, ściągano wysokie kary pieniężne. Jako karę za udział w powstaniu siedzibę gminy przeniesiono do wsi Międzyłęś, zamieszkałą przez ludność wyznania prawosławnego. Kilku ukrywających się mieszkańców Tucznjej Rosjanie schwytyli i zesłali na Syberię, m.in. Trębickiego. Znęcano się też nad młodymi mężczyznami, bijąc ich nahajami. Panna Kasylda, o której wspomniałem wyżej, jedynie cudem uniknęła aresztowania. Ktoś doniósł bowiem dowódcy 7 sotni kpt. Anosowi, że sztandar powstańców był przez nią wyhaftowany. Rozmowę kpt. Anosowa ze starszyzną kozacką,

o zamiarze aresztowania Kasyldy, podsłuchał „denszczyk”¹. A że był bardzo rozmiłowany w tej uroczej dziewczynie, w wielkiej tajemnicy ostrzegł ją przed aresztowaniem. Kasylda natychmiast opuściła rodzinną wieś i przez dłuższy czas ukrywała się w sąsiednich dworach. Po zakończonej okupacji wsi, około 1870 r., kiedy sotnia kozacka opuściła wieś, Kasylda powróciła do rodziny. Zaraz potem została żoną brata Mikołaja Czapskiego – przewodniczącego Tajnego Komitetu Powstańczego. Pomimo różnorodnych represji, stosowanych przez Moskali za udział w powstaniu, duch patriotyzmu nadal był mocny, a w zaścianku Tucza nawet jeszcze bardziej się umacniał.

Podczas I Wojny Światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., kiedy organizowały się Legiony Polskie pod dowództwem komendanta Józefa Piłsudskiego, znaczna część tuczeńskiej młodzieży wstąpiła ochotniczo do formowanych jednostek. Pięciu z nich bohatersko oddało swoje życie w walkach o niepodległość ojczyzny. W 1921 r. z inicjatywy miejscowego proboszcza ks. Stanisława Joszta, wielkiego patrioty i społecznika, miejscowe społeczeństwo uczciło pamięć poległych, fundując im pomnik (wymieniono nazwiska poległych). 3 maja został on uroczyście odsłonięty i poświęcony.

Jak wcześniej wspomniałem, trzy tutejsze szlacheckie wsie, Tucza, Huszcza i Wiski, były ośrodkami polskości i katolicyzmu. Niejako samoobroną ludności tuczeńskiej przed wpływami prawosławia, a tym samym rusyfikacji, było niezależne od rosyjskich władz oświatowych nauczanie dzieci. Po siedmioletniej okupacji „kozackiej”, która pozostawiła po sobie liczne urazy moralne, obawiając się niebezpieczeństw grożących wierze i polskości (prześladowania unitów), około 1872 r. przystąpiono do organizowania tajnych szkółek. Prowadzone one były w domach prywatnych, każdego dnia w innym. Nauczycielami byli mieszkańcy zaścianka, ci, którzy posiadali umiejętności czytania, pisanie oraz rachowania. Nauczanie odbywało się skrycie, bowiem kozackie patrole dość często nawiedzały wieś.

Warto w tym miejscu przytoczyć fragment z pamiętników komisarza na województwo Podlaskie, mjr Romana Rogińskiego. Po powrocie z zesłania tak oto ocenił on bohaterskie czyny tutejszej szlachty: *Tak więc szlachta nasza dzielnie się spisała ... Dziś, gdy patrzę w przeszłość i przypominam sobie ów zastęp, co poszedł ze mną z 3. zaścianków, z kosami tylko w ręku przeciw armatom i sztuczerom, zostawiwszy żony i dzieci w domu bez opieki – łza mimo woli nabiega mi do oczu, jako wyraz czci dla owych ludzi, którzy z miłości dla kraju gotowi byli zdobyć się na najwyższe poświęcenie. Byli to nieodrodni bracia owych Maćków Dobrzyńskich z „Pana Tadeusza”. Naród, co takich synów posiada nie zginie nigdy.* Te znamienne słowa wyrażone zostały przez jednego z najodważniejszych przywódców powstania, członka Tajnego Kom-

¹ „Denszczyk” – w rosyjskiej armii do 1917 r. żołnierz pozostający przy oficerze (ordynans).

tetu Centralnego w Warszawie. Jakże wysoko ocenił on ten zryw i bohaterską postawę miejscowej szlachty.

Powstanie styczniowe, po kościuszkowskim i listopadowym, było najdłuższym z polskich powstań. Trwało od 22 stycznia 1863 roku do połowy roku 1864. Ostatni oddział powstańczy, dowodzony przez ks. Stanisława Brzóske, działał na Podlasiu do jesieni 1864 r., Powstanie zakończyło się klęską, bo też szanse na zwycięstwo były nikle. Jak wyżej wspomniałem, liczebna przewaga wojsk carskich nad „spiskowymi” była nieporównywalna. W efekcie straconych zostało więcej niż 400 osób (przywódców), a tysiące osób zesłano na katorgę, konfiskując także ich majątki. Powstańczy zryw, mimo przegranej, wpłynął na pogłębienie dążeń niepodległościowych w kolejnych pokoleniach.

W dalszej części chciałbym opisać moje wspomnienia z lat najmłodszych, wiążące się z tą tematyką, bowiem utkwiły one głęboko w mej pamięci. Moja babcia (po mieczu) była córką powstańca, a urodziła się zaledwie cztery lata po powstaniu. Do końca swojego życia miała doskonałą pamięć, a żyła lat 86. Często wracała w swoich wspomnieniach do okresu powstańczego. Rodzice, w linii męskiej, pochodzili od przodka Mikołaja Czapskiego, który był przewodniczącym Tajnego Komitetu Powstańczego. Tak więc, przekazywane wiadomości były rzetelne, pochodziły „z pierwszej ręki”.

Dokładnej daty nie jestem w stanie określić, ale na pewno było to w latach 1928-30. W odległości około 100 m od naszego domu mieszkało dwóch sąsiadów, będących już podeszłym wiekiem: Aleksander Piwoni i Stanisław Skwierczyński. Obaj brali udział owej pamiętnej nocy styczniowej w ataku na garnizon Moskali w Kodniu (wspominają o tym w swoich monografiach Jan Lipka i K. Lenkiewicz). Jako dzieciak, bardzo często z rówieśnikami, podbiegaliśmy do owych starców, którzy w pogodne wiosenne i letnie dni wypoczywali przed domem. Powstańiec Aleksander Piwoni siadał zwykle na dużym kamieniu, trzymając w rękach wysoki kostur, pomocny podczas chodzenia. Mama uczyła mnie, abym zawsze witał dziadziunia słowami „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Czyniłem więc tak. Byłem za to przez starszka wynagradzany – przytulał mnie do siebie, głaskał po głowie. Każdy z przechodzących drogą dawał im wielkie uszanowanie, a w niedzielne popołudnia ludzie gromadzili się przy nich i słuchali ciekawych opowieści. W latach dziecięcych miałem sposobność widzieć także kilku innych weteranów, uczestników walk o Kodeń.

Tuczna była w przyjaznych stosunkach z miasteczkiem Kodeń. Kilka tuczeńskich par zawarło tam związek małżeński. A wpływ na to miało niewątpliwie pojawienie się w Kodniu w 1631 r. obrazu Matki Boskiej, który zasłynął licznymi łaskami. Stąd i przybywały tam niezliczone tłumy pielgrzymów.

Po upadku powstania styczniowego rząd carski rozpoczął represje. Na dużą skalę! Nasiliło się prześladowanie unitów, zlikwidowano też parafię kodeńską, zamieniając kościół na cerkiew. Kodeńscy wierni przypisani zostali do nowopowstałej parafii w Tuczej. Obraz Matki Boskiej Kodeńskiej odesłano do Częstochowy. Powrócił na swoje miejsce dopiero po 52 latach. Lud Podlasia ponownie zaczął się garnąć do swojej Matki. Rodzice brali nas zawsze, mnie i brata, na odpusty do Kodnia, które odbywały się 15 sierpnia (Wniebowzięcie NMP). Droga z Tuczej do Kodnia (12 km) biegła przez uroczysko „Borek”. Mijając to leśne miejsce, gdzie łączyły się dwie drogi, rodzice zawsze wypowiadali takie oto słowa: *...to tutaj, w tym miejscu, była zbiórka naszych powstańców przed atakiem na garnizon Moskali w Kodniu, pamiętnej nocy 22 stycznia 1863 r.* Zapadły mi one głęboko w pamięci, starałem się też zawsze przekazywać tą wiedzę młodemu pokoleniu. Kiedy sięgam pamięcią do lat trzydziestych ubiegłego wieku, to przypominam sobie, że w miejscu gdzie zbiegają się owe dwie drogi stały trzy krzyże. Jestem przekonany, że nikt z obecnie mieszkających na tym terenie ludzi nie jest w stanie określić, co było przyczyną, że zostały wzniesione w tak bardzo odosobnionym miejscu. Krzyże te w miarę upływu czasu, chociaż były naprawiane, uległy zniszczeniu. Pod koniec lat osiemdziesiątych, jeszcze w okresie rządów PRL-u, na ich miejscu postawiony został duży dębowy krzyż. Tego śmiałego czynu dokonali trzej mieszkańcy kolonii Dobromyśl k/Kodnia: Czesław Pawłowski, Eugeniusz Sikora i Stefan Żyłka (już nie żyją). Narażając siebie i swoje rodziny na wysokie sankcje karne, skrycie zbudowali ten krzyż i ustawili w pamiątkowym miejscu. Dla zachowania tradycji wyżłobiono też napis z dawniejszego krzyża. A wykonany on był cyrylicą (alfabet starocerkiewno-słowiański). Krzyż nadal stoi w tym miejscu i czczony jest przez tu-tejszą ludność.

Zapewne było to w latach 1928-30. Jak co roku uczestniczyłem z rodzicami w odpustowej pielgrzymce do Kodnia (15 sierpnia). Uroczystości odbywały się przy ołtarzu polowym, ustawionym na fundamentach dawnego zamkowego arsenału. O.o. oblaci zaprosili wówczas na podium trzech powstańców, uczestników nocnego ataku na garnizon Moskali w Kodniu. Bardzo ciepło i serdecznie witali ich ojcowie oblaci. O. ks. Franciszek Kowalski, prowincjał o.o. oblatów, wskazał bohaterom honorowe miejsce, by siedli po lewej stronie ołtarza. Prezentowali się wspaniale. Ubrani byli w specjalne mundury, z przypasanymi do boku szablami. Na piersiach połyskiwały odznaczenia. Aby dobrze zobaczyć weteranów tata wziął mnie na swoje ramiona (miałem wówczas cztery lata). Bardzo często wracam do tych wspomnień. Dla zachowania pamięci o tym historycznym wydarzeniu (zdobycie Kodnia przez powstańców) społeczność kodeńska organizowała w okresie międzywojennym, zwłaszcza w latach 1933-39, uroczyste wieczornice, m.in. z udziałem kompanii 35 pp Wojska Polskiego, który stacjonował w Brześciu n/Bugiem.

Odległość tą żołnierze pokonywali w marszu. Po wieczornej mszy za poległych, odprowadzanej przed cudownym obrazem Królowej Podlasia, gromadzono się przy płonącym ognisku – na Rynku, przed bazyliką. Ludzie trzymali zapalone pochodnie, co robiło duże wrażenie. Po odczytaniu apelu poległych wojsko oddawało salwę honorową, a delegacja udawała się na miejscowy cmentarz. Składane tam były wiązanki kwiatów na mogile powstańców. Wygłaszane były także okolicznościowe przemówienia – przez oficerów Wojska Polskiego oraz przedstawicieli różnych organizacji społecznych. Uroczystość wzbogacano programem artystycznym, recytacją poezji, piosenkami patriotycznymi – w wykonaniu żołnierzy oraz młodzieży szkolnej.

Pozwolę sobie przytoczyć jedną z notatek z takiej uroczystości, opublikowaną w „Głosie Społecznym” (1936, nr 5, s. 7): *22 stycznia 1936 r., Koło Związku Rezerwistów RP w Tucznnej wzięło czynny udział w obchodzie 73 rocznicy Powstania Styczniowego zorganizowanym przez władze wojskowe z Brześcia n/B w Kodniu, w Kodniu bowiem znajdują się liczne mogiły powstańców poległych w bojach stoczonych w okolicach Kodnia. Złożenie wieńców na grobach poległych, okolicznościowe przemówienia: p.p. Stanisława Kukawskiego, rezerwisty z Tucznnej, majora Świderskiego z Brześcia, wieczorem – palenie ognisk, śpiewy żołnierskie dały wyraz pamięci o tych, którzy w imię wielkiej idei krew przelewali i składali życie. Tuczną podczas tych uroczystości reprezentował pluton Koła Związku Rezerwistów RP, dowodzony przez Stanisława Kukawskiego, s. Ignacego, który „szlakiem powstańców” dotarł na miejsce zbiórki. Wspomniany rezerwista, obdarzony szczególnym darem, wygłosił okolicznościowe przemówienie, pełne głębokich treści patriotycznych.*

A oto, co zapamiętałem najbardziej! 22 stycznia w 1938 r., o zmierzchu, mój Tata i jego serdeczny przyjaciel Hipolit Kukawski sprzęgli konie do pary i kuligiem, przy temp. -15°C, otuleni w ciepłe okrycia wyruszyli do Kodnia. Jechałem z nimi na te uroczystości (lat 13), mój brat (2 lata młodszy) oraz dwóch synów sąsiada (w podobnym wieku). To, co zobaczyliśmy, bardzo głęboko utkwiło w naszej pamięci. A później, w szkole, z dumą składaliśmy koleżeństwu szczegółową relację z tych uroczystości. Była to dla nas prawdziwa lekcja historii. Dziś, ze znacznej już perspektywy czasu, bardzo wysoko oceniam swoich Rodziców, m.in. za ich troskę i trud w patriotyczne wychowanie młodego pokolenia.

Kolejne miłe wspomnienia, które pozostały na trwałe w mojej pamięci, wiążą się z pieszą wycieczką dziatwy szkolnej do Kodnia, zorganizowaną przez kierownika Szkoły Powszechnej w Tucznnej – Stanisława Soborę. Był on pedagogiem o wielkim autorytecie (zginął w Oświęcimiu w 1941 r.). A było to pod koniec roku szkolnego 1937/38, około połowy czerwca, jeszcze przed wakacjami. W piękny słoneczny poranek grupa składająca się z około osiemdziesięciu koleżanek i kolegów (klasy 6 a i 6 b) wyruszyła na rajd pie-

szy „szlakiem powstańców” (do Kodnia). Przy śpiewie marszowych szkolnych piosenek, takich jak „Myśmy przyszłością narodu”, czy najnowszą z repertuaru szkolnego, bardzo lubianą piosenkę, „Jak górne orły rwą się do lotu”... pokonywaliśmy dwunastokilometrową trasę. Na początku maszerowaliśmy „czwórkami”, ale w terenie, pośród pól i lasów, podążaliśmy już całkiem swobodnie, oczywiście przepełnieni radością. W połowie „szlaku powstańców”, w uroczysku „Borek”, gdzie była zbiórka powstańców pamiętnej styczniowej nocy, mieliśmy zaplanowany odpoczynek. Pan kierownik udzielał nam wówczas krótkiej lekcji historii. Mówił o powstaniu styczniowym, o bohaterach z Tucznjej, którzy brali w nim udział. Po godzinnym odpoczynku ruszyliśmy w dalszą trasę. W Kodniu zostaliśmy mile przyjęci przez o.o. oblatów. Sam superior o. Franciszek Kowalski (nosił zadbaną, dużą, białą brodę) był naszym przewodnikiem po zabytkowym Kodniu. Klęczeliśmy w bazylice, modląc się, gdy odsłaniany był cudowny obraz Matki Boskiej Kodeńskiej. Zwiedziliśmy też zabytki na Kalwarii, przechodziliśmy po drewnianym moście na drugą stronę Bugu. Około mostu rzeka miała wyjątkowo niski poziom wody, brodziliśmy więc z wielką radością. W porze obiadowej mieliśmy zaplanowany poczęstunek, przygotowany przez braci zakonnych. Przed wieczorem wróciliśmy do swoich domów, szczęśliwi, zadowoleni, pełni entuzjazmu. Dzieliliśmy się z rodzicami i rodzeństwem wrażeniami z tej pięknej wycieczki.

Kierownik S. Sobora organizował wiele wycieczek krajoznawczych. Starsze klasy jeździły pociągiem z Chotyłowa do Białej Podlaskiej, aby zwiedzić to miasto, obejrzeć zabytkowe pozostałości rodu Radziwiłłów. Ale najbardziej zaciekawieni byliśmy Podlaską Wytwórnią Samolotów. Oglądaliśmy hangary, pozwalano nam nawet zasiąść za sterami. Zorganizowana została także kilkudniowa wycieczka do Warszawy. Kilkanaście osób wzięło w niej udział, zwiedzając muzea i inne zabytki stolicy, Wiązało się to z wysokimi kosztami, to i nie każdego było stać. Uczestnicy dzielili się po powrocie wrażeniami. A pytań było mnóstwo!

Lisków k/ Kalisza znany był w międzywojennej Polsce jako wzorowa wieś spółdzielcza. Było to zasługą ks. W. Błazińskiego. Przyjeżdżały tam liczne wycieczki. Kierownik S. Sobora zachęcił przodujących rolników z Tucznjej, a także gospodynie, aby pojechali obejrzeć tę wzorową wieś na własne oczy. Wycieczka dała bardzo korzystne efekty. Zaraz po powrocie jej uczestnicy zawiązali we wsi spółdzielnię „Przyszłość” (S. Sobora został prezesem). Otwarty został m.in. sklep „Rolniczo-spożywczy”. W 1938 r. funkcjonowały w Tucznjej: Kasa Stefczyka (rozwojowa), Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich. Dał się zauważyć znaczny postęp w działalności społecznej.



131. rocznica powstania styczniowego w Tucznjej.
Tablicę poświęca o. Ludwik Plewiński. Fot. 17.III.1994 r.



Msza św. w 131. rocznicę udziału mieszkańców wsi Tucznja
i Wiski w powstaniu styczniowym. Fot. 1994 r.

Z moich chłopięcych lat zachowały się wspomnienia dotyczące pomnika powstańców styczniowych na Białej k. Białej Podlaskiej. Często do nich wracam. W wydanej w roku 1939 r. „Monografii powiatu bialskiego” (s. 46-51) Bolesław Górny opisał przebieg bitwy pod wsią Białka. W 1937 r. w miejscu bitwy powstańców, pod dowództwem R. Rogińskiego, postawiono piękny pomnik. Był to hołd obywateli wolnej Polski dla swoich bohaterskich przodków. W Białej Podlaskiej mieszkała moja rodzina, którą dość często odwiedzaliśmy. Aby sprawić nam uciechę, mnie i bratu, tata zawsze brał nas ze sobą. Było to w 1938 r., przed zniwami. Wczesnym rankiem, kiedy już zbliżaliśmy się do celu podróży (odległość – 40 km), w promieniach wschodzącego słońca ukazał się nam stojący na niewielkim pagórku pomnik. Tata oznajmił, że jest to miejsce zwycięskiej bitwy z Moskalami, którą stoczył oddział powstańczy Romana Rogińskiego (dn. 1 lutego 1863 r.). Wspierali go także powstańcy z Tucznaj, dowodzeni przez Pawła Neckiego (Neneki). Pamiętam, jak po tych słowach zeskoczyliśmy z bratem z wozu i pobiegliśmy pod pomnik. Uklękliśmy i szepotaliśmy pacierze, przekonani, że spoczywają tutaj szczątki poległych w bitwie powstańców. Tata w tym czasie nie potrafił nam tego dokładnie wyjaśnić. Pomnik ten w 1939 r. zburzyli hitlerowcy. Odbudowany został w 1966 r. przez społeczeństwo miasta Białej Podlaskiej. Z upływem lat pomnik niszczał, wymagał więc kompleksowej renowacji. Dokonało się to 2001 r. Co roku, w rocznicę wybuchu powstania, delegacje władz miasta i różnych organizacji składają w tym miejscu wiązanki i pałą znicze. Kiedy tylko mam okazję przejeżdżać tą trasą zawsze z czcią pochylam głowę.

Moje pokolenie w sposób szczególny uczciło pamięć pradziadów, bohaterów powstania styczniowego. W 1990 r. spośród miejscowych działaczy wyłoniony został Społeczny Komitet Fundacji Tablic Pamiątkowych. Wykazał się on dużym zaangażowaniem. 24 stycznia 1993 r., w 130. rocznicę powstania, ks. proboszcz Michał Stańczuk poświęcił pamiątkową tablicę w kościelnej kruchcie, a odsłonięcia pomnika dokonali prawnukowie Mikołaja Czapskiego, byłego przewodniczącego Tajnego Komitetu Powstańczego w Tucznaj: Bolesława Kukawska i Walenty Lipka s. Franciszka. W tym samym roku rozpoczęte zostały prace przy budowie pomnika w lesie „Borek”, w miejscu zbiórki powstańców przed wymarszem do Kodnia. Obawiając się jednak przyszłych dewastacji, zrezygnowano z budowy. 18 lipca 1993 r., w 130. rocznicę powstania styczniowego, w leśnej scenerii przygotowana została wspólna uroczystość plenerowa. Mszę św. celebrowało czterech księży. Kodeńscy o.o. oblaci, na czele z proboszczem o. Karolem Lipińskim, włożyli dużo wysiłku aby uroczystości miały podniosły charakter. Licznie uczestniczyli okoliczni mieszkańcy, reprezentanci organizacji społecznych i kombatanckich, także kompania honorowa Wojska Polskiego i orkiestra OSP. Po mszy św. odczytany był apel poległych, oddano też salwę honorową.

Tablica poświęcona została przez o. Karola, a odsłonięcia dokonały dzieci szkolne z Tucznnej. Po zakończonej uroczystości tablicę przewieziono do kościoła w Tucznnej. Były różne propozycje, co do lokalizacji pomnika, ale zgłoszony przeze mnie projekt okazał się chyba najlepszy, Pomnik stanął w najbardziej reprezentacyjnym miejscu miejscowości, przed „Domem Strażaka”. 17 lipca 1994 r. na placu OSP w Tucznnej, przy licznie zgromadzonych mieszkańcach, odprowadzona została uroczysta msza św., celebrowana przez 4 księży: Eugeniusza Rolę (Huszczka), Antoniego Przybysza (Choroszczynka), Michała Stańczuka (Tuczna) i o. Ludwik Plewińskiego (oblat; wygłosił również okolicznościowe kazanie). Poświęconą tablicę odsłoniła młodzież szkolna. A oto treść tablicy:

Cześć i Chwała
Uczestnikom Powstania
Którzy w noc z 22-23 stycznia 1863 r.
Z Tego miejsca w imię wiary i miłości do
Ojczyzny szli w zwycięski bój z Moskalami o Kodeń
W 130 rocznicę wybuchu powstania tablicę tę poświęcają
mieszkańcy Tucznnej. 1863-1993

Z lewej strony tablicy umieszczony został metalowy krzyż, Całość zamontowano na dużym głazie granitowym, ustawionym na betonowym podestacie. Pomnik znajduje się pod patronatem jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Tucznnej. Z okazji świąt narodowych, jubileuszy i rocznic młodzież szkolna prezentuje w tym miejscu programy artystyczne. Mocno angażuje się również ksiądz proboszcz Dariusz, od 2006 r. duszpasterz tutejszej parafii. Wspaniała oprawa, wzbogacającą uroczystości religijno-patriotyczne, są parady „W hołdzie kawalerii Rzeczypospolitej”.

prezentacje

Mirosław Chodynicki

(Terespol)

Naprzeciw życiu

nie umiem krzyczeć
więc milczę

w milczeniu wpycham ręce w kieszenie
aż po łokcie i gwiżdżąc
przechodzę na drugą stronę
by życiu
spojrzeć prosto w oczy
uśmiechnąć się wymownie
i zamknąć pod powiekami jaskrawość
poranną

wiatr gada w konarach
a ja szukam uparcie
ósmego koloru tęczy
aby dopełnić bezsens istnienia
trwania na posterunku
kiedy wojownicy dawno złożyli broń
i poszli pić cierpkie wino z granatowych winogron
barwą przypominające atrament

a może to właśnie był atrament
którym bogowie pisali miłosne wiersze
dla pasterek podstępnie uwiedzionych na
nieskoszonej łące
kiedy słońce zachodziło
za rozłożyste topole na skraju wsi 6
to na pewno był atrament
a wiersze i tak odleciały z dzikimi kaczkami
gdzieś tam

04.03.2011.

Droga z ogarków

Henrykowi Kozakowi

tam hen
błaski
cienie
nie widzę dobrze
zamykam oczy
teraz lepiej

przed odjazdem usiadźmy

spójrz
dzban pełen miodu
wypijmy
zdążysz jeszcze

2011-09-08

wsiąkam powoli
w zmierzch
w brak kolorów
w bezruch

świat stanął na moment

słucha ciszy
pomału osuwa się
na skraj dnia

przyjdzie skończyć na dziś *siekierządę*
jeszcze tylko nałapię w czapkę gwiazd
i już można przejść
na stronę bajek

Doskonałość absolutna

odkryję ukryte przed światem
dzieło sztuki

Bóg jest esteta

odkryję dziś
i jutro

niezmiennie
olśniony pięknem
umrę na czas jakiś

bo jakże nie umrzeć patrząc

2011-04-07

Łapię sen

ucieka przez okno
pozostawiając ostatnią frazę
i kolory choć idealnie dobrane
to rozsypane po zielonej podłodze

realizm dnia powszedniego
pcha się nie zważając na konwenanse
ani na ulotność

lubię zbierać chwile
świecą jak diamenty
aż po sam kres światła
po amen

śpij spokojnie
rano namaluję nowy dzień

(za)Myślenie I

gdy zacznie padać
podniosę łeb zmoknięty
by krople łykać

drzewem wyrosnę wysokim
w niebo
tak sto lat albo i więcej trwać będę
majestatycznie cicho
niemal bosko w koronie myśli
co wiatr jesienią po świecie pogna

zimą usnę
urodzą się wiosną

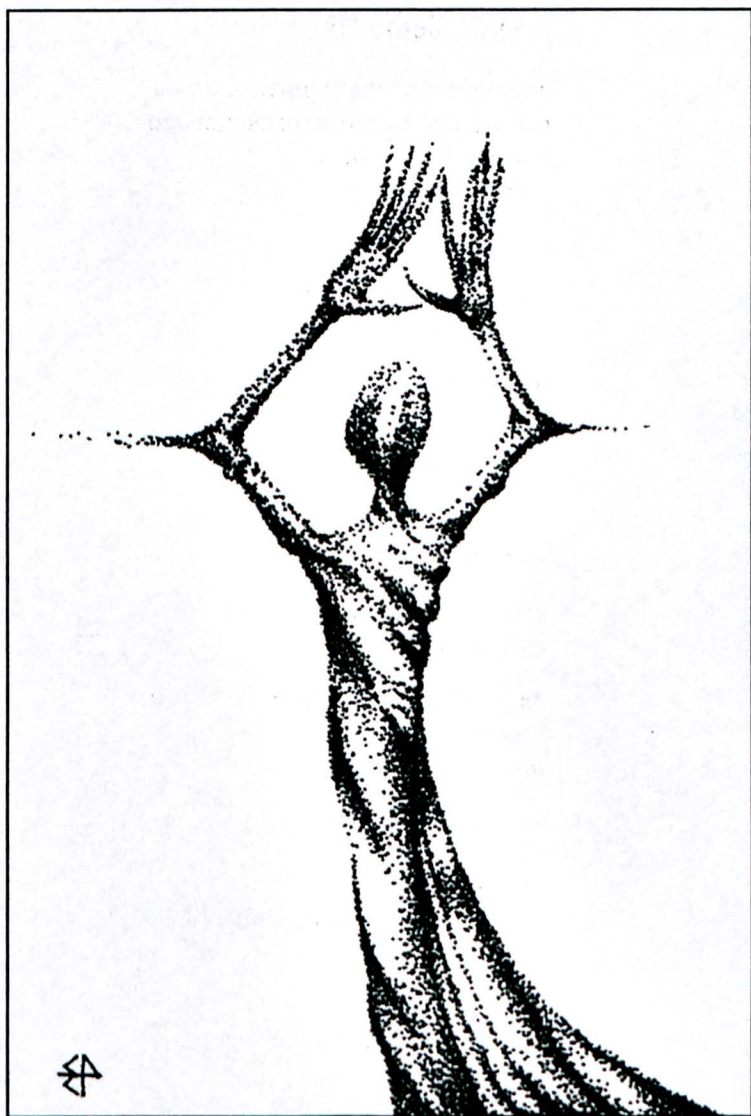
(za)Myślenie II

niżej niżej na dno
gdzie tylko cisza
nie uciekniesz od myśli

oddzieleni krechą światów
szukamy drzwi
które gdzieś tam były

niby ty a tam gdzieś
nie mówisz nic

idę
nie ma my



(za)Myślenie III

ozdobnik przypięty pinezką do tła
raz szarego to znów roześmianego
poczucie obojętności
wtłacza w ziemię

polecimy?

tam w górze nic nie ma
pustka poraża
lecę sam

(za)Myślenie IV

et wyśpiewać duszę
całą po brzeg

na przestrzenie wysoko
i tam z tobą
no wiesz

złapać twoje dłonie
i wkoło
i wkoło
wirowanie po zawrót głowy
upojenia kres

a
potem gdzieś na trawie
patrzeć w niebo
gonić ptaki

(za)Myślenie V

ja i pies
zamknięci w kropli ciszy
łykamy gwiazdy

sypie się złoty deszcz

elfy korowodem
szale mgły
na krzakach kwiatów łąkowych
i niektórych drzewach
powiesiły

płynie srebrna noc
my razem z nią
po świt

(za)Myślenie VI

sen rozczesany wiatrem
odlatuje chmurami
do nieba

dzień poplamiony słońcem
i słowami wymieszanymi z czerwienią jabłek
wkracza powoli

pieści delikatną sukienkę łąki
cicho nuci
czeka na noc

Pamiętasz ?

szliśmy do kościoła
trzymając się za ręce
a lato było wtedy delikatnie ciepłe
ty w sukience
nie nie tej tamtej
właśnie

a potem w domu jedliśmy lody z alkoholem

znów będzie lato
pachnące niedzielą
ozdobione wiatrem i puchem z topoli
fruwającym to tu to tam

nie na zawsze przecież deszcz
ze śniegiem
i ołowiane niebo

2011-03-05

Nie potrafię zasnąć

sufit z całym niebem
na głowę
wszechobecna czerń włązi w oczy

a oczy
wytrzeszcz niewidzący
a cisza
całuje pieści śpiewa
odpędza sny za okno

tańczą z drzewami obłądne ukłony
tańczą
czekanie na światło dnia
na zwyczajność bezpieczną w szarości
codziennego dreptania
pospolitych dreptaków bezbarwnych

Terespol 2011-01-13

Zdziwione powitanie

poeci zanurzeni w myślach
przebudzeni mszalnym dzwonkiem
ze zdziwieniem witają anioły
pod kopułą świątynną

gloria
gloria
gloria

a bociek ogląda gniazdo
jak co roku
i cieszy się że mimo zmienności epok
takie samo
tylko tu trzeba nowych badylków parę

ale póki co
się trzyma
jeszcze dziadek budował

2011-03-30

Chwila

zajrzała złotem zachodu
białym dymem sosnowym
poleciała do nieba
bezzlistna cisza i tańczące elfy
zagrały na ostatnich promieniach

zmierzch
smukłymi palcami głaszcze powieki
rozsypuje sen po podłogach

nie
nie zapalaj światła
bo umrą cienie

Rys. Arkadiusz Sawczuk

Lidia Bartczak

(Warszawa)

Polesie we wspomnieniach Zbigniewa Adrjańskiego

22 października 2011 r. w Klubie Aktora ZASP przy Al. Ujazdowskich w Warszawie miało miejsce spotkanie autorskie z dziennikarzem i literatem Zbigniewem Adrjańskim, pochodzącym z Brześcia n/Bugiem. Jego organizatorką była Adrianna Godlewska-Młynarska. Przybyli licznie przyjaciele oraz miłośnicy twórczości pisarza mieli okazję wysłuchać wiele opowiadań i anegdot związanych z Polesiem i Poleszukami. A prezentował je sam bohater wieczoru.

Zaproszenie na to spotkanie przyjęli także znani aktorzy scen warszawskich – Ewa Wawrzon i Stanisław Biczysko. Czytali oni fragmenty opowiadań opublikowanych w książce Zbigniewa Adrjańskiego pt. „O batiuszce, co ptakiem latał” (zbiór gawęd i opowiadań znad Horynia i Bugu; wydane przez Instytut Lwowski). Swoimi wzruszającymi występami spotkanie to uświetnili również Krzysztof Cwynar (wyk. piosenkę „Polesia czar”) oraz Katarzyna Łochowska (zaśpiewała „Rebeke”). Akompaniował im Marcin Mazurek. Spontanicznie wystąpił także sam pisarz, śpiewając w towarzystwie swojej żony – piosenkarki Lucyny Arskiej-Adrjańskiej.

Podczas spotkania możliwy był również zakup wcześniejszych publikacji autora – „Kalejdoskopu estradowego”, „Pochodów donikąd”, „Złotej księgi pieśni polskich” i innych, które cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród zgromadzonych.

Kilka tygodni później, w dniach 16, 17 i 23 listopada, odbyły się kolejne spotkania ze Zbigniewem Adrjańskim. Tym razem ich organizatorem było Muzeum Niepodległości w Warszawie. W efekcie nastąpił prawdziwy festiwal opowieści wiążących się z Brześciem nad Bugiem oraz całym Polesiem. Występom artystów towarzyszyła wystawa ok. 90. zdjęć i dokumentów, prezentująca nadbużańskie miasta i miasteczka, widoki dawniejszych szlaków wodnych. Materiały te udostępnione zostały z rodzinnego archiwum, a zachowały się głównie dzięki skrupulatności ojca pisarza – Stanisława Adrjańskiego. W latach międzywojennych był on inspektorem Dyrekcji Dróg Wodnych w Brześciu nad Bugiem. Stare, ale bardzo dobrze zachowane zdjęcia, przedstawiają Polesie, którego już nie ma, z niezliczoną ilością mostów, portów rzecznych, całych szlaków wodnych. Uwiecznione zostały m.in. ówczesne

pogłębiarki, statki, tratwy, barki, kanały. Mimo upływu wielu lat bardzo wyraźnie widoczne są poszczególne elementy urządzeń. Oddaje to specyfikę mającej się czym poszczycić poleskiej gospodarki wodnej końca lat 30. Polscy inżynierowie, zajmujący się regulacją rzek na Polesiu, byli wielokrotnie wyróżniani w Lidze Narodów (z siedzibą w Genewie), m.in. za ciekawe rozwiązania gospodarcze, uwzględniające również potrzebę zachowania nienaruszonej poleskiej przyrody.

Tytuł wystawy nawiązywał do wydarzenia z 1955 roku, kiedy moskiewskie władze sowieckie podjęły decyzję o melioracji Polesia. Tym sposobem zniszczono wiele rzek i jezior tej wyjątkowej krainy. Jej pierwotne piękno pozostało już tylko na starych fotografiach. Wieczorne spotkania ze Zbigniewem Adrjańskim, także wystawa fotografii z jego zbiorów, to powrót do Polesia dawnych lat. W czasach powojennych zaszły tam nieodwracalne zmiany. Niektórzy z tych, którzy przychodzili na spotkania, podobnie jak autor pamiętają tamte czasy, nie tylko z opowieści. Wieczory w muzeum były dla nich kolejną sentymentalną podróżą w czasie. Polesie i Brześć n/Bugiem pozostawały na ogół w cieniu Wilna i Lwowa. Okazuje się jednak, że młode pokolenie interesuje się także centralnymi obszarami dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Dlatego też zorganizowane zostało specjalne spotkanie dla młodzieży szkolnej pt. „Moje dzieciństwo w Brześciu nad Bugiem”.

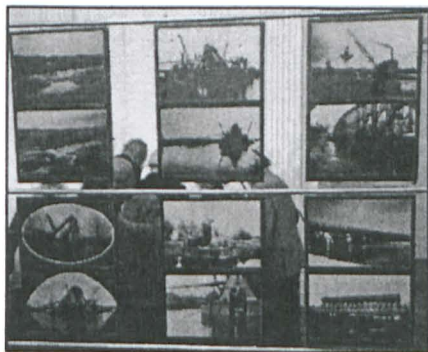
Serdeczna atmosfera spotkań, humorystyczne, momentami poruszają-

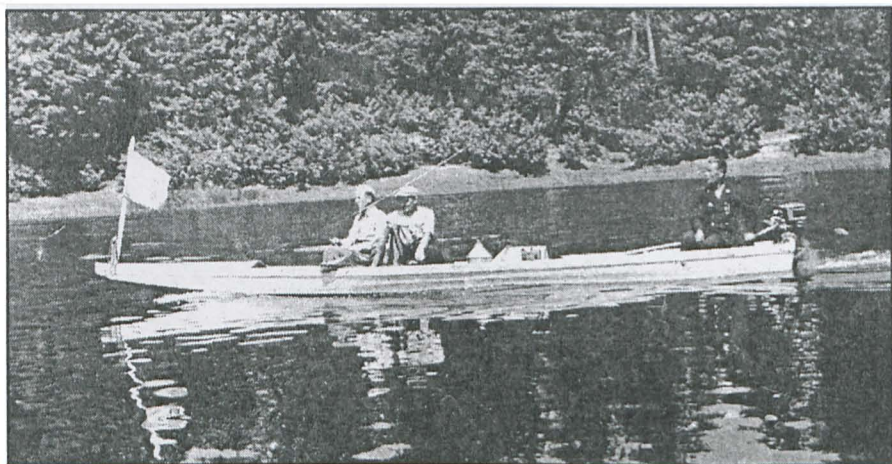


Inż. Stanisław Adrjański – ojciec Zbigniewa, okres międzywojenny.



Wystawa zdjęć Zbigniewa Adrjańskiego w Muzeum Niepodległości, listopad 2011.





Inspekcja na Bugu, lata 30-te XX w.

ce interpretacje występujących artystów, a przede wszystkim gawędziarski urok autora, pozwalały „przenieść się” na uliczki dawnego Brześcia, na poleśskie rzeki. Pamięć o nich, nie tylko w literaturze, nadal jest żywa. A dowodem na to byli liczni goście, uczestnicy spotkań ze Zbigniewem Adrjańskim.

Prezentowana w Muzeum Niepodległości w Warszawie wystawa czynna była do końca 2011 roku.

Paulina Maciejuk

(Lublin)

ja przecież
nie jestem zła
a ty
nie jesteś
moją miłością
ale jak bardzo
brak mi twego uda
silnego i stanowczego
i pleców
za którymi w ciemną
burzową noc
znikał świat
a przynajmniej ściana
z naprzeciwką
i palców
długich smukłych
wprost stworzonych
do grania na strunach
mojego ciała
to przeszywający na wskroś
brak
fizyczny ciebie obok
nie pozwala mi
znów zasnąć
mój Boże
jak ja za nim tęsknię

Nienarodzonemu/nej

nie bardzo wiem
jak mogłeś zmienić
moje życie
tupotem maleńkich stópek
cierpiąc na bezsenność
myślę
że lepiej byłoby spędzać noce
przy twoim łóżeczku
szukam twojej twarzy
na wiosennym spacerze
słyszę chichot
pomiędzy drzewami w parku
a jednak nie zdecydowałeś się
zaszczycić mnie swymi
narodzinami

Marzec 2011

wstań
kiedy się ubierzesz
i zabierzesz ciepło
swego ciała
weź też ze sobą
wszystkie moje gorące
nocne szepty
pozostaw mnie
zimną
bez wspomnień ciebie
topiącego bryłę lodu

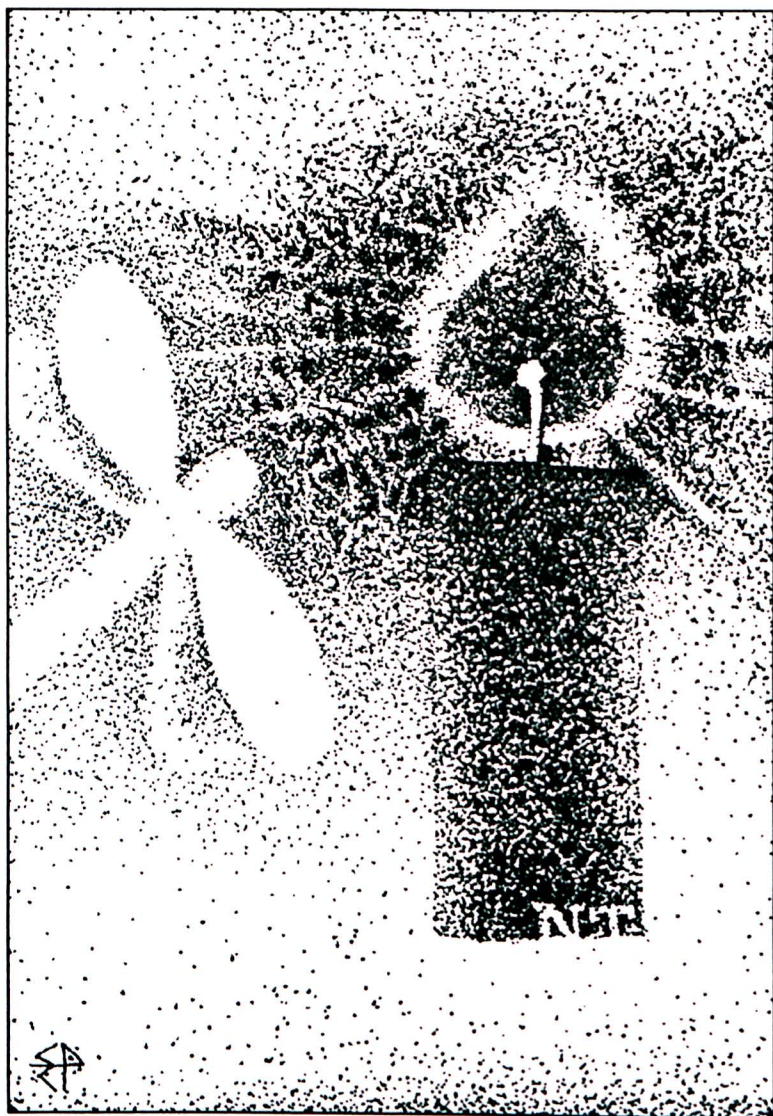
wymodliłam cię sobie
zdzierając opuszki
do krwi
przesuwając koraliki różańca

wyklęczałam cię sobie
zdzierając kolana
do krwi
na zimnej posadzce
gdzie więc jesteś
moje szczęście?

Ojcu

pamięć postrzępiona
jak obrzeża
czarno-białych fotografii
z dziecięcych lat
prawie nie pamiętam już
uśmiechu twych warg
ani jak tuliłeś mnie do snu

za szybko
za krótko
trwało to ojcostwo
bym nie miała
do siebie żalu
że stałam płacząc
w drzwiach Sali nr 4
zamiast ostatni raz
wziąć Cię za rękę



przeziębiam się
od chłodu
bijącego z twego serca

myślę
że nie ja pierwsza
i nie ostatnia

a lgnęłam do ciebie
jak ćma do światła
gubiąc przy każdym zbliżeniu
magiczny pył
pozwalający mi latać
ponad ta chorą
rzeczywistością naszego związku

Zawód

jestem
kolekcjonerem blizn
taki zawód sobie wpisałam
w swoje
Curriculum Vitae
kolekcjonuję blizny
po-rozstaniowe
nie-chcenia
krwawiących serc i dusz
i pielęgnuję
z niezwykłym zapalem
ocieram z nich
krew kurz i łzy

a kiedy pęknie niebo
i brak mi już będzie
łez
sił
by krzyczeć z bezradności
pęknie też coś we mnie
a wtedy ruszę przed siebie
lekko chwiejnym krokiem
z przekonaniem
że teraz może być
tylko lepiej

a może moim
przeznaczeniem jest
wkładać stopę
między zamykane drzwi
ciągle mijanie cię
bez możliwości
poznania imienia

tylko nocą
będę czuć twój dotyk
w najgłębszej fazie
snu

może moim
przeznaczeniem jest
samotne budzenie się
pośród wspomnień
o rozmytych twarzach

Zakochana

zakochałam się na wiosnę
bo mówią że tak
trzeba
odkryłam więc na nowo
miłosny uścisk
wiatru na spacerze w parku
i gorący szept
do ucha
melodii ulicznego grajka

dałam się uwieść
promieniom słońca
i porwać im
w gorący taniec
na zimnej mokrej trawie
okolicznej łąki

zakochałam się na wiosnę
i mam nadzieję
że do lata z tej miłości
nie wyrosnę

Wiosną

zachwycam się
kroplą rosy
na wiosennym krokusie
świat jest piękny
w te poranki
kiedy myślisz że można
zacząć żyć na nowo

III 2011

umarłam
z chwilą pierwszego kłamstwa
spadającego z twych ust
wiedziona intuicją
przejrzałam na oczy
zza okularów
wrodzonej naiwności
nie masz obowiązku
tłumaczenia się
to moja wina
słowa „nie przywiązuj się”
działają
jak płachta na byka

nic nie dzieje się
przypadkiem
żadne czerwone światło
na skrzyżowaniu
nie zatrzymuje mnie
bezcelowo

i może tylko
to zauroczenie
głębią twego spojrzenia
zdarzyło mi się
zupełnie przypadkiem

Czerwiec 2011

odejdz
wyjedz
i nie wołaj więcej
bo każda litera
mego imienia
na twoich wargach
wbija mi w serce
miliony drzazg

Katharsis

ześlij Panie
deszcz
niech zmyje ze stóp
pył i kurz
szarej codzienności
niech zbudzi
grzesznie kuszącą
zieleń drzew
ześlij Panie
błyskawice
niech rozedrą niebo
na pół
jak moje serce
niech przeszyją
od głowy do stóp
i przyniosą tęczę
z błogim ukojeniem
na jej końcu

Rys. Arkadiusz Sawczuk

Adrianna Trzepiota

(Warszawa)

*Kto zachowa strzechy ze stadami rozkosznie
radosnych wróbli ?(...)*

W sierpniu 2011 r. ukazał się długo oczekiwany przez niemal wszystkich podlaskich miłośników literatury tomik prozy poetyckiej Marka Pietrzeli, opublikowany w ramach serii wydawniczej „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, pod red. Grzegorza Michałowskiego. Wsłuchując się myślami w każdy przeczytany wers krótkich prozatorskich form literackich tego autora, mam niepohamowaną potrzebę nazwania go duchowym Mentorem Podlasia. Pisany z wielkiej litery, nie dla określenia mitologicznego mieszkańca Itaki, chociaż sam Odyseusz nie powstydziliby się przebywać w towarzystwie tak znamienitego krasomówcy, ale dla podkreślenia głębi znaczenia historii i przemyśleń kunsztownie przelanych w słowo. Ta cienka książeczka, zawierająca 92 strony rozważań autobiograficznych, refleksyjnych, czy dydaktycznych, wywarła ogromne poruszenie w kręgach literackich Nadbużańskiego Podlasia. *Dziób Trzmiełojada* dostrzegły m.in. podlaskie wydawnictwa prasowe – „Wspólnota Bialska”, „Gościniec Bialski”, a także biskup drohiczyński – Antonii Pacyfik Dydycz – obdarzył swoim zainteresowaniem twórczość autora, przesyłając na jego ręce podziękowanie: *za poetyckie perełki, wyjątkowo intrygujące*. Nic w tym dziwnego, gdyż pisze on o uniwersalnych prawdach ludzkich, głęboko drzemających w pokładach ludzkiej świadomości.

Wędrowny Mag

Bronisław Malinowski napisał, że mit w społecznościach dzikich, w swej pierwotnej, żywej postaci, nie jest tylko opowiadaniem, ale rzeczywistością. Ten, który miał dar opowiadania, niesienia słowa, postawiony był najwyżej w hierarchii społeczeństwa. Nie każdy mógł opowiadać mit, a ten który kultywował opowieść był chroniony i strzeżony jako najważniejszy w plemieniu. O dziwo, nie traktowano tak tych, którzy przynosili pokarm, bronili granic terytorium ... Dlaczego? Dlatego, że opowiadacze, szamani,

magowie, znali odpowiedzi na pytania dotyczące powstania świata, życia, byli prawdą niesioną na ołtarzu słów, mówili o abstrakcyjnych symbolach życia, których nie można zobaczyć, a jedynie poczuć. Byli zaspokojeniem potrzeb religijnych, etycznych, dydaktycznych. W obecnych czasach brakuje nam żywego, bogatego przekazu, natchnionych myślicieli. Marek Pietrzela jest obdarzony niezwykłą łatwością ubierania myśli w słowa i mówienia o świecie za pomocą metafory; pośrednio przekazuje czytelnikowi tajniki swej konstrukcji psychicznej. W 107-miu lirycznych wypowiedziach, rozłożonych w trzech działach („Szeptanki”, „Igraszki”, „Nastroje”), podobnie jak pierwotny Szaman przekazuje nam słowa, mniej lub bardziej tajemnicze, znane od niepamiętnych czasów, ujęte w ciąg znaków historii i pamięci. W poemacie „Przymiarki do apokalipsy” cierpkim atramentem rozpamiętuje zwiastun końca świata:

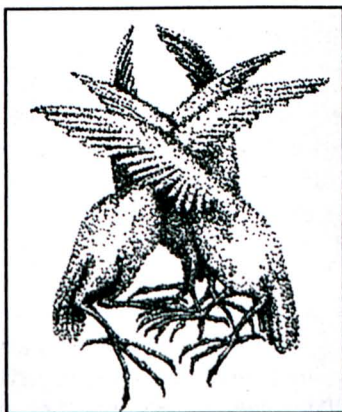
(...) Oto nadchodzą dni ognistoczerwone, dymnoniebieskie, siarkowo-żółte. Kiedy zlatuje ogień, zmieszany z krwią, goreje trawa zielona, drzewa i ziemia, a ogromna góra ziejąca płomieniami zamienia morze w czerwień – pora już tylko na grozę (...) zbiorowa apokalipsa jest chyba łatwiejsza od prywatnej katastrofy (...).

Tu wszystko trzepece, trzaska, zgrzyta, trze. Czerń przybiera odcień dobra. Autor nieświadomie umoralnia i skłania do zastanowienia:

(...) dlaczego apokalipsa? Czyż tłumy nie oddawały części demonom i bożkom ze złota lub srebra (...) Koniec czasu się nie dokonał. Oczywiście żaden spiker nie zapowie, czy jest to już ostateczny finał ...

(Przymiarki do apokalipsy)

Słowa, jak dni ocierają się o siebie. Wypowiedzi Boga, zapisane na wielu kartach Księgi, zazębiają się z życiem pisarza, tworząc monolog sztyt na miarę Nobla. Słowo pisarza jest związane z tym aspektem rzeczywistości, na który ma wywrzeć wpływ. Czytanie tych tekstów uszlachetnia duszę i ciało, skłania do zastanowienia się nad swoim Ja, które jest tu i teraz. Być może sam autor nie jest świadom tego, że przekazuje czytelnikowi elementy metafizycznego niedosytu. Tekst nie jest kierowany do ludzi pozbawionych percepcji. To właśnie wpływ kultury kształtuje nasze rytuały i język, wpływa na dobór słów, na nasze gesty. Czy czarownik mamroczący zaklęcia nad ziołami w swojej chatce, zwracając się do duchów, wyśpiewując zaklęcia na działce ogrodowej, wypowiada

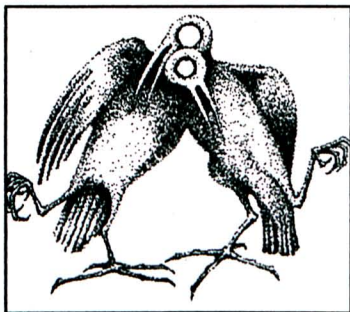


Szeptanki (rys. A. Sawczuk)

monolog? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta. Kiedy CZŁOWIEK mamrocze, czy podśpiewuje podczas pracy – dla własnej przyjemności, to niczemu nie szkodzi. Praca też nie ucierpi zbyt, gdy będzie milczał. Gdyby jednak CZAROWNIK zaprzestał swego samotnego mamrotania, wówczas w całej społeczności nastąpiłaby zupełna dezorganizacja¹.

Zapiski pamięci

Marek Pietrzela z impresjonistyczną wręcz precyzją nakreśla piękno nadbrzańskiej przyrody. Nie ucieka od lirycznych, wyciskających łzę w oku, opisów otaczającego krajobrazu. Kreuje bohatera zbiorowego, który nie mówi odrębnym językiem, a jest współtowarzyszem tej ziemskiej wędrówki:



Igraszki (rys. A. Sawczuk)

(...) oto tęsknoty za roztrzaskanymi, pogubionymi w zaroślach i miedzach kapliczkami. Któż Panie Romualdzie III je podtrzyma, jak wierne niewiasty. Kto zachowa strzechy ze stadami rozkosznie radosnych wróbli. Wzgardzone pejzaże mającą tylko w poźółkłych grafikach. Nowszy krajobraz, na beton, eternit i glazurę, utyka.

(Ludziom za lepszym tęskniącym)

Obrazy, którymi do nas mówi nieustannie, poszukują: zjednoczenia z Absolutem, smaku dzieciństwa, zmysłowych namietności. Niekiedy pośród potoku migotliwych słów można dojrzeć cienką, ale jakże trwałą w swej rozciągłości tęsknotę. W obecnych czasach ciało przemieszcza się między kontynentami z niezwykle szybkością, dusza czasami nie nadąży². W przypadku Marka Pietrzeli odnosimy wrażenie, że jest dokładnie na odwrót. Pośród atakujących zewsząd reklam, billboardów, wiadomości, znajduje on czas na to, co najważniejsze – refleksję:

Na szarym krańcu wszechświata, gdzie Podlasie skręca się z bólu pod próchniejącym krzyżem, tam na zawsze został stęskniony wzrok matki. Zastygł jak struna światła nad piaszczystym wzgórzem. Zza sękatych sztachet wypatrzuje dzieci, co odleciały jak stado wróbli. Na lepsze żerowiska. Puścusięńko. Jak ciszą zasiał. W oczach czarna, bezdenna studnia (...)

(Oczy Matki)

¹ Więcej na temat słowa magicznego, mitu funkcjonującego wśród plemion pierwotnych można znaleźć w artykule Bronisława Malinowskiego: *Etnograficzna teoria słowa magicznego*, [w:] *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, G. Godlewski, A. Mencwel, Sulima, Warszawa 2003.

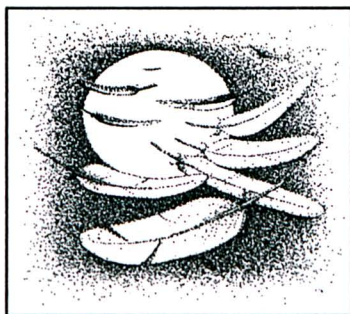
² H. Grimaud, *Dziki wariacje*, Warszawa 2007.

W jaskini lwa

Na pierwszy rzut oka, wrażliwiec, liryk, poeta. Pod tą właśnie przykrywką oskarża cywilizowany świat o obłudę, lekceważenie, bezdusność. Jest niekiedy cierpki w smaku i gorzki w obejściu. Kąsa, wierzga, drapie zadziornością. Wypełnia wszystkie nieszczelne zespolenia mózgu, uszczypliwie domagając się w czytelniku uruchomienia tej sprzączki, która odpowiedzialna jest za myślenie. W satyrycznym uśmiechu ukazuje ludzkie przywary. *Historia magistra Vita Est!* – bez pysznej dumy, a jednak z odwagą widnieje na sztandarze. Autor jest zdystansowany w stosunku do siebie, z pokorą i uczciwym humorem, boleśnie, zadziera z kartami historii, jak w *Bajce o sekretarzu, co strzelał do karpia*, czy *Bajce o maśle, które znalazło się pod ladą*. Nic więc dziwnego, gdyż *prawda jest ruchomą armią metafor*³.

Jego utwory można czytać cały czas, powtarzać od nowa; za każdym razem znajdzie się w nich coś innego do odkrycia. Laureat Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, wyróżniony w VI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Józefa Łobodowskiego, także konkursach w Karczewie, Radzyniu Podlaskim, Chełmie, Łosicach, Milanowie, Siedlcach ... i wielu, wielu innych, łamie konwenanse, bawiąc się literaturą, prozą, tworząc neologizmy, trafiające w samo sedno. Głęboka interpretacja, w którą zapewne bawi się każdy czytelnik, stawia pytania o sens całości dzieła, o jego interdyscyplinarny charakter. Tekst jest o tyle doskonały, że nie musimy dociekać co autor miał na myśli. W przypadku tej literatury nie jest to potrzebne. Tekst wnika w głąb ludzkiego poznania i prowadzi dialog z myślami czytelnika. Najważniejszy jest ten, kto interpretuje. Liczy się przede wszystkim nieustannie poszerzające pole widzenia odbiorcy, które nie jest w stanie zniszczyć horyzontu dzieła.

Marek Pietrzela ukazał czytelnikom kawałek swojego iście indywidualnego świata. Wydał całkowicie swą duszę lwom na pożarcie. Ale kto się boi lwa? Na pewno nie Daniel ...



Nastroje (rys. A. Sawczuk)

Marek Pietrzela, z *dziobem trzmiełojada*, Biała Podlaska 2011, Towarzystwo Miłośników Podlasia, Miejska Biblioteka Publiczna, ss. 92.

³ F. Nietzsche, *Wola mocy*.

Maria Makarska

(Lublin)

Poezja opowiada siebie (o wierszach Katarzyny Sawczuk)

*Katarzyna Sawczuk to młoda poetka Podlasia. A młodość to szczególny i piękny okres w życiu. To czas niepowtarzalnego widzenia świata, ideałów, bogactwa uczuć, to niesamowita baza wyjściowa dla twórczości poetyckiej. (...) Tak we wstępie do debiutanckiego tomiku poetyckiego Katarzyny Sawczuk *czas rzucania kamieni* (Biała Podlaska 2011) napisała Dorota Szumilas, również poetka. To kolejna, czwarta już książka poetycka młodych dziewcząt urodzonych na Podlasiu. Według kolejności ukazały się w latach 2010-2011 następujące tomiki: Aleksandry Pieńkosz (ur. 1992 r.) *jestem tylko kruchym demonem* (Biała Podlaska 2010 r.), Pauliny Maciejuk (ur. 1987 r.) *nie wiem skąd ... słona łza* (Biała Podlaska 2010), Agaty Szczodrak (ur. 1988 r.) *fluid rozpustnego nieba* (Biała Podlaska 2010). Wszystkie te książki ukazały się w serii „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Na Podlasiu staje się już normą, że kilkunastoletnie dziewczyny piszą i publikują swoje interesujące wiersze. Być może te debiuty poetyckie w przyszłości pozwolą im również zaistnieć i zaprezentować swoje utwory na ogólnopolskim rynku wydawniczym.*

Lektura wierszy Katarzyny Sawczuk (ur. 1993 r.) z tomiku *czas rzucania kamieni* wzbudziła we mnie ambiwalentne emocje. Od zachwyty nad talentem twórczym autorki, szczególnie w cyklu ... *przeciw Bogu*, do negacji wykreowanego przez nią podmiotu lirycznego występującego w pierwszej osobie, tzw. *ja* poetyckiego, w dalszej części książki. Przyimek *przeciw*, umieszczony w tytułach poszczególnych cykli, tzn. *wbrew komuś* lub *czemuś*, autorka eksponuje wyraźnie – *przeciw Bogu, przeciw bliźniemu, przeciw sobie*. Autorka, wydawać by się mogło, jednoznacznie deklaruje się „przeciw”, ale być może tezą tą chce sprowokować czytelnika do pytania, dlaczego właśnie „przeciw”?

*czytałam Pismo Świąte
powypadały mi zakładki
nie wiem gdzie skończyłam
nie zacznę od początku
umiem tylko upadać*

powypadały mi zakładki
z wierszami na ulicę
Panie Boże nie daj mi się sprzedać
bo wszyscy artyści to prostytutki

13 VI 2011

Obiegowa teza, postawiona przez autorkę na końcu wiersza, to celna ironia. Może szokować czytelnika, ale na pewno prowokuje go do dyskusji. Biblia dla Katarzyny Sawczuk to kompendium wiedzy na temat ludzkiego życia i ludzkiego postępowania. To jej drogowskaz. A jednak zastanawia się, jak rozwiązać ten dylemat, skoro została przez Boga obdarzona talentem twórczym? Czy człowiek ma prawo wystąpić przeciw woli Boskiej? Prawie jak w antycznej tragedii, jak byśmy nie postąpili i tak poniesiemy dramatyczne konsekwencje. Autorka zdaje się mówić o paradoksie ludzkiej egzystencji. Aluzje biblijne, do których nawiązuje Katarzyna Sawczuk w cyklu ... *przeciw Bogu*, jednoznacznie sugerują, że jeżeli człowiek świadomie wystąpi przeciw woli Bożej to zawsze poniesie klęskę. //powypadały mi zakładki/z wierszami na ulicę//, czyżby „ideał sięgnął bruku”?

Szczególne wrażenie odnosi się po lekturze wiersza *taniec siedmiu zasłon*. Utwór ten określiłabym ze względu na formę – poematem. Zasadą organizującą tok wypowiedzi poetyckiej w tym utworze są: opis, opowiadanie i dialog; dominuje w nim także spoiwo narracyjne, a to są wyznaczniki gatunkowe poematu. Fabuła utworu zbudowana jest wokół opowieści z Nowego Testamentu o tańcu pięknej Salome, córki królowej Herodiady. Salome została wykorzystana jako narzędzie w rękach własnej matki, która mści się na Janie Chrzcicielu za potępienie i oskarżenie jej o kazirodczy związek z Herodem. Taniec Salome stał się niezwykle atrakcyjnym tematem dla dzieł wielu artystów w literaturze, malarstwie, jak i muzyce. Nic dziwnego, że zainspirował również Katarzynę Sawczuk. Poetka skupia się na idei, że intensywne doznania zmysłowe pozwalają zaspokoić tylko na chwilę głód naszych doznań i wrażeń, jak w przypadku Salome, ale nigdy nie pozwalają na stałe uciec od absurdu egzystencji, która niesie ze sobą cierpienia i tragizm. Wszyscy chrześcijanie wierzą, że w ten właśnie sposób świat został zaplanowany przez Boga i ma to sens. Nic dziwnego, że grzeszna Herodiada i grzeszna Salome poniosły klęskę, bo wystąpiły



przeciw Bogu. Taniec to symbol życia, a między życiem a śmiercią granica jest płynna. *Taniec siedmiu zasłon* to także *danse macabre*. Młoda autorka nie bez powodu umieściła ten wiersz na początku swojej debiutanckiej książki. To jej *credo*, ona rozumiała, że istotny jest zakaz, który jest zarazem granicą między *sacrum* a *profanum*.

*Maria jest sprofanowanym ciałem w ekstazie
między niewidzialnym murem
nie może przekroczyć progu świątyni (...)*

św. Maria Egipcjanka

Katarzyna Sawczuk nie tylko inspiruje się w swoich utworach postaciami z Nowego Testamentu, ale odsyła także czytelnika do genezy poezji biblijnej. Przykładem takiego gatunku jest *psalm 1938 i 1947*. Dziś psalm oznacza utwór poetycki o charakterze modlitewno-hymnicznym. Ten wiersz wzbudza w czytelniku wielkie emocje, z tego też powodu jest on najczęściej nagradzany na konkursach poetyckich, publikowany. Tym bardziej, że Katarzyna Sawczuk, jak sama zaznacza datą, napisała ten psalm w wieku 17 lat.

psalm 1938 i 1947

A Bug był niespokojny tego roku ...
Nad rzekami Bugu –
tam myśmy siedzieli i płakali,
gdy nasze cerkwie rozbierali.
Kiedy oni mówili: Burzcie, burzcie –
aż do fundamentów!
śpiewaliśmy pieśń syjońską
i wyciągaliśmy ikony spod gruzów.
A ci co nas uprowadzili
chcieli by pieśń umilkła.
Na topolach tamtej krainy
zawiesiliśmy nasze ikony.
Śpiewaliśmy głośno
pieśń Pańską
i w obcej stronie.
Podlaska ziemio, jeśli zapomnę o tobie,
niech język przyschnie mi do
podniebienia!
Niech Bug rozbije o skałę moje dzieci.

kwiecień 2010

Treść tego utworu zastanawia czytelnika swoim tematem. Przydałby się przypis do genezy tego psalmu; szczególnie jest to ważne dla czytelnika, który nie pochodzi z Podlasia i nie zna krwawej historii na tle religijnym tych ziem. Tym bardziej, że prześladowania unitów na Podlasiu, czy Łemków z terenów Bieszczadów i Beskidów – wyznania greckokatolickiego i prawosławnego – są już udokumentowane w literaturze historycznej. *Psalm 1938 i 1947* Katarzyny Sawczuk to historia pamięci pokazującej krzywdy, wobec których nie ma wybaczenia.

Podmiot liryczny tego psalmu sytuuje się w roli słuchacza i utożsamia się ze zbiorowym podmiotem lirycznym, przekazuje tragizm doświadczeń i przeżyć wyznawców prawosławia na Podlasiu. Autorka tworzy lirykę roli, ponieważ z racji wieku nie mogła, na szczęście, doświadczyć tych dramatycznych wydarzeń i znać je z autopsji. Swoją psalm Katarzyna Sawczuk kończy bardzo ekspresyjną apostrofą – to jej *expressis verbis*. To wykrzyczana przysięga wierności imponderabiliom, które wyznaje i które świadczą o jej tożsamości. To potwierdzenie jej *credo*, tak mocno eksponowane w całym cyklu – „nie będę konwertytą, nie będę przeciw mojemu Bogu Jedynemu”. Podmiot liryczny w tym psalmie deklaruje lojalność wobec swoich przodków i ich dziedzictwa.

We współczesnym świecie relatywizmu i postmodernizmu postawa autorki to postawa godna podziwu. Podobna dominanta ontologiczna daje się zauważyć w jej wierszu pt. *hebrajskie dzieci*.

*i jeszcze my jak te hebrajskie dzieci (...)
zapomnieliśmy jak one (...)
o czystości i nieczystości rzeczy
martwych (...)
my jak te hebrajskie dzieci*

(Niedziela Palmowa, 17 IV 2008)

Wiersze o tematyce filozoficzno-egzystencjalnej Katarzyny Sawczuk charakteryzuje ekspresyjność, ukazująca pragnienie utożsamiania się ze światem o którym opowiada. Ta poezja rodzi się z pasji i siły twórczej. To jest jej wewnętrzny przymus. Autorka przedstawia świat, w którym człowiek jest bezradny: *//bardzo męczący/jest ten/udział/w boskim tworzeniu//*. Czy w przewartościowanym świecie da się ocalić jeszcze chrześcijańskie wartości? *//Lecz-samotnemu biada, gdy upadnie/ a nie ma drugiego, który by go podniósł//* (ks. Koheleta 3, 9-11, do której autorka często się odnosi). Takie pytania nasuwają się po lekturze wierszy z cyklu ... *przeciw Bogu*.

Wiersze pomieszczone w następnych cyklach tej książki poetyckiej, ... *przeciw bliźniemu* i ... *przeciw sobie*, mogą budzić kontrowersje. To poezja

drapieżna, gdzie wykreowany podmiot liryczny jest zbuntowany, pełen agresji i egoizmu. Taki jest dzisiejszy świat, taka jest otaczająca nas rzeczywistość, tacy są nasi bliźni, pokazuje Katarzyna Sawczuk.

*ocieramy się o siebie
pobudzamy receptory (...)
ty nie jesteś człowiekiem kurwa
ty jesteś jakimś rozmarzonym
wahadełkiem (...)*

(wahadełko)

Jak w takim świecie ma się odnaleźć kilkunastoletnia, wrażliwa poetka? *//jestem jak człowiek chodzący/o kulach który hamuje ruch//* (...) Katarzyna Sawczuk jest osiemnastoletnią dziewczyną, ma prawo do życia podobnego do życia jej rówieśników. W swoich wierszach próbuje przyjrzeć się ludziom i sytuacjom, w których sama uczestniczy. Kreuje podmiot liryczny w pierwszej osobie, opisuje wiele sugestywnych obrazów, próbuje przełamywać stereotypy i stara się znaleźć wspólne płaszczyzny pokoleniowe. Jej eksperymenty formalne w wierszach to literacka maska, pod którą próbuje ukryć własną emocjonalność i empatyczność.

*przystałam się pchać facetom między nogi
przecież i tak gra o pierwszeństwo zginęła
wraz ze słowem równouprawnienie (...)*

*a ja mój tani faceciku
kiedy zapomnisz otworzyć mi drzwi
i przepuścisz tyłem
poślę zalotne spojrzenie szoferowi
zapisując jego imię w kolejce za tobą*

(20 VIII 2008)

Taka wypowiedź poetycka to *signum temporis*. Takich piętnastoletnich dziewcząt znajdziemy wiele pod każdą galerią handlową, co nie znaczy, że autorka to akceptuje. Ona sytuuje się obok, jako baczny obserwator współczesnej rzeczywistości i obyczajowości. Uważam, że posługuje się celowo zapożyczoną stylistyką, po to, aby swobodnie wyrazić i opisać konkretną sytuację. Wiersze Katarzyny Sawczuk zawarte w cyklach ... *przeciw bliźniemu* i ... *przeciw sobie* opisują tzw. ból istnienia, charakterystyczny ideowo dla młodych poetek z Podlasia, debiutujących wcześniej swoimi tomikami. Ludzką rzeczą jest akceptacja drugiego człowieka, ludzką rzeczą jest utwierdzanie się w poczu-

ciu własnej wartości, w przeciwnym przypadku człowiek jest tylko nieszczęśliwy i tragicznie samotny.

(...) żałuj

*jestem Scarlett i już przestałam ciebie
pragnąć
miałeś umrzeć w tym wierszu
ale chcę jeszcze o tobie pomyśleć
zanim przyjdzie sen*

(Scarlett, 5 III 2010)

Wejście w dorosłość powinno odbywać się na planie podświadomości. Człowiek jest istotą społeczną, pragnie miłości. Ale nigdy nie pragnie samotności, bo samotność to największy tragizm ludzkiego losu. Nie można występować przeciwko bliźniemu i krzywdzić go, nie można działać wbrew sobie, wbrew własnemu sumieniu, bo człowiek zawsze w takiej konfrontacji poniesie klęskę. Jest to postawa idealistyczna, i o tym mówią wiersze Katarzyny Sawczuk.

Jak widać, rozpiętość propozycji artystycznych zamieszczonych w tomiku *czas rzucania kamieni* jest bogata. Katarzyna Sawczuk mówi sugestywnym językiem. W tej polifonii tematycznej jej wierszy czytelnik znajduje wspólny ton. Tą wspólną dominantą jest wieloznacznie pojmowane *zło*. Życie w grzechu, to tylko iluzja, która demoralizuje człowieka. Świat, w którym miesza się porządek, to świat ułomny, zdegradowany. Jeżeli występujemy przeciw Bogu, przeciw bliźniemu, przeciw sobie, to nie ulegajmy myśleniu magicznemu – mówi autorka, i nie oczekujmy tego, że będziemy szczęśliwi.

Katarzyna Sawczuk pracuje nad własną poetyką, sięga do inspiracji literackich i biblijnych. Stara się tworzyć nowe opowieści apokryficzne, np. *taniec siedmiu zastłon*. Celem takich mistyfikacji jest według niej próba sformułowania prawdy o człowieku. Styl i język jej wypowiedzi są dopasowane do sytuacji lirycznej, którą przedstawia, i do kreacji bohatera lirycznego, którego opisuje. Cenię sobie wiersze zawarte w cyklu ... *przeciw Bogu*, bo zawierają głębokie refleksje egzystencjalne i mają intuicyjnie dobraną formę do treści.

Z mieszanymi odczuciami odbieram wiersze Katarzyny Sawczuk, zwłaszcza tam, gdzie miesza wysoki styl wypowiedzi ze stylem wypowiedzi niskim. To mnie razi, szczególnie w momentach, kiedy autorka nadużywa wulgaryzmów, wyrazów potocznych, kolokwializmów. Trudno w całości zaakceptować również podmiot liryczny, szczególnie w wierszach z cyklu ... *przeciw sobie*; ten podmiot jest bardzo wyrazisty, ale jednostronny. Takimi

bohaterami i takim językiem literatura i film epatują od dawna; powielany już drażni.

Katarzyna Sawczuk zainspirowała tytuł swojego tomiku cytatem z Księgi Koheleta, *wszystko ma swój czas, (...) jest czas rzucania kamieni i czas ich zbierania (...)*. W przypadku autorki tytuł tomiku poetyckiego *czas rzucania kamieni* można interpretować m.in. jako czas, gdzie dana czynność dopiero rozpoczyna się, gdzie mniej więcej znany jest cel i kierunek naszego przedsięwzięcia, ale jest to jeszcze działanie chaotyczne, gdzie dominują emocje, ekspresja, energia. Między rzucaniem a układaniem kamieni jest daleka droga. Bowiem układanie kamieni, to długi proces, zaplanowany i prze-myślany w każdym szczególe, to bardzo ciężka i żmudna praca, wymagająca skupienia i konsekwencji. W przeciwnym razie budowla nie powstanie. Tak jest z każdą twórczością.

Poezja opowiada siebie – wydawałoby się, że to tylko literacka mistyfikacja, ale też każdy utwór literacki jednocześnie opowiada o samym twórcy. Katarzyna Sawczuk pokazała, że jest poetycko utalentowana, przy czym zadziorna i niepokorna w wypowiedaniu swoich myśli i sądów o sobie, ale też o innych ludziach. Ma odwagę nazywać rzeczy po imieniu i piętnować krzywdę niewinnych ludzi. Chciałabym, aby ta trajektoria *rzucania poetyckich kamieni* przez Katarzynę Sawczuk zaowocowała w przyszłości dojrzałą poezją.

Katarzyna Sawczuk, *czas rzucania kamieni*. Miejska Biblioteka Publiczna, Towarzystwo Miłośników Podlasia, Biała Podlaska 2011, ss. 72.

Walentyna Gorbaczewska

(Brześć, Białoruś)

Marzenia o przeszłości, w snach i na jawie: rozmyślania nad zbiorciem wierszy Leszka Sokołowskiego *Kiedy motyl w słońcu płonie ...*

W obecnych czasach, kiedy wielu ludzi zrezygnowało z jakichkolwiek wartości, prócz materialnych, kiedy pieniądze zastąpiły wszystko, a na ołtarzu pomyślności finansowej złożone zostały i książki, i teatr, i kino, pojawienie się tomiku wierszy, to Wydarzenie. Tak ... tak, właśnie Wydarzenie, z dużej litery.

Poezja polska bogata jest w nazwiska znakomitych twórców, szczególnie na przestrzeni ostatnich dwóch wieków. To Cyprian Kamil Norwid, Bolesław Leśmian, Leopold Staff, Julian Tuwim, Czesław Miłosz, Konstanty Ildefons Gałczyński, Wisława Szymborska. Wydawałoby się, co nowego można jeszcze powiedzieć światu, skoro tak dużo już do Ciebie powiedziano? Wszyscy poeci dla zwyczajnych ludzi są na ogół jacyś niezwykli, trochę dziwacznicy; podobni są jednak w jednym, umiejętności wkładania szczególnego sensu w słowa, czynienia ich pojemnymi, wartkimi, co tak bardzo różni poezję od prozatorskich szczegółów. Poezja unosi człowieka ponad zwyczajność, zmusza do spoglądania na codzienną krzątaninę z góry. A może W. Tredjakowski miał rację, twierdząc, że dla poety ważne jest «jedynie miłe brzmienie»?

Dlaczego poeci piszą wiersze? Któż je dzisiaj czyta, komu potrzebna jest poezja? Leszka Sokołowskiego nie przestraszyły jednak te banalne pytania; po prostu nie zastanawiając się, zajął się wydaniem tomiku swoich wierszy. Niezmiernie cieszy to, że w gatunkowej różnorodności jego twórczości znalazło się również miejsce dla poezji. Tak więc, trafiła w moje ręce cieniutka książeczka wierszy pt. *Kiedy motyl w słońcu płonie ...* Cienka? Dlaczego? Ale przecież to zrozumiałe; wiersze są jak drogocenne kamienie, to i nie może ich być dużo.

Utwory Leszka Sokołowskiego prezentowane były kilkakrotnie na łamach „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” – miniatury, krótkie opowiadania, literacki szkic o jego twórczości (W. Gorbaczewska, *Co to się dzieje ... co to gadają pod sklepem?*: Leszka Sokołowskiego z humorem pisanie, PKK

2011, nr 1), za który, jako wyraz wdzięczności, otrzymałam ten cudowny „motyli” zbiorek, ze wzruszającym dopiskiem autora – *od serca*.

W jaki sposób rodzą się wiersze? Po prostu, staje się to wówczas, kiedy poeta zaczyna bawić się słowami, żonglować nimi jak piłeczką ping ponga. Ale także wtedy, kiedy pragnie podzielić się swoją radością z otoczeniem? W psychologii stosowane jest pojęcie „uczucie niepodzielnej radości” – wtedy, kiedy człowiek zamiera z zachwytem: przed obrazem, kwiatem, motylem, wschodem lub zachodem słońca. Gdy nie ma z kim dzielić swojego zachwyty, zaczyna pisać. Dzieli się wówczas ze wszystkimi, bowiem radość nie jest radością, kiedy radujesz się sam. A może dla Leszka Sokołowskiego zrobiło się za ciasno w miniaturach o tematyce wiejskiej, zwykłych rozważaniach o tym, co go otacza, co niepokoi. Przecież poezja, to polot, wzlot myśli, duszy, to wiersze spływające z góry. Poezja czyni człowieka wolnym, uskrzydla go. To tak, jakby idący drogą w pewnym momencie podniósł ręce do góry – jak skrzydła, rozpędził się i poleciał wysoko-wysoko ponad ziemią.

Od wierszy zaczynają zwykle swoją drogą twórczą młodzi poeci i prozaicy. Zamiłowanie do poezji ujawniło się u Leszka Sokołowskiego wraz z wiekiem. Poetycka dusza tkwiła w nim jednak od dawna, co przejawia się we wszystkich utworach jakie wyszły do tej pory spod jego pióra. Poezja, jak koraliki, rozsypana jest również w jego prozie, wspaniałych miniaturach. Kamertonem tej twórczości jest przyroda: słońce, niebo, ptaki, obłoki. A czyż potrzeba czegoś więcej człowiekowi do szczęścia?

*Mnie mało trzeba!
Przylepkę chleba
I kroplę mleka,
Ach to niebo, ach te obłoki!*

pisał jeden z „reprezentantów Ziemi” – Wolimir Chlebnikow.

We wstępie do tomiku Ryszard Kornacki napisał: *Sumując powyższe wynurzenia można z pewnością stwierdzić, że podmiot liryczny wierszy Leszka Sokołowskiego nieustannie ciąży do drugiego człowieka. Pisać prawdziwą poezję, a także ją czytać, nie jest łatwo. Zamyśłu poety nie pojmujesz od razu; czasami dopiero po kilkakrotnym przeczytaniu wiersza udaje się uchwycić jego głęboki sens. Książeczka *Kiedy motyl w słońcu płonie* z całą pewnością znajdzie swoich wiernych czytelników. Tak mało w naszych czasach jest szczerych odniesień, duchowej głębi, a właśnie to, tak bardzo jest charakterystyczne dla liryki Leszka Sokołowskiego. Jak zauważa autor wstępu, *momentami dopomina się [on] rozmowy*.*

Leszek Sokołowski, romantyk i marzyciel, coraz częściej ogląda się wstecz, za siebie. Nie jest jednak kronikarzem. Tematyka jego wierszy, to wspomnienia z dzieciństwa, utwory o babci, drodze do szkoły – utrwalone

w wierszach obrazy pamięci. W jego poezji odkrywamy dość duże pokłady smutku, niekiedy sięgające rozpacz:

*nie będę już pisał poezji
nie ma w niej nieba
i ziemi już nie przytulę
w deszczu ran nie obmyję*

*niech opisują inni
krajobrazy jak z bajki
niech dusze ich płaczą
przy krzyku żurawi
do następnej jesieni*

(***)

Poetycka forma wierszy Leszka Sokołowskiego nie jest filigranowa, lecz udane chwytły literackie z powodzeniem to niwelują. Nie zabawia się on rymem, nie żongluje słowami. Po prostu pisze wiersze, w których zawierają się małe odkrycia ... w jego wielkim życiu. Dzieli się nimi z czytelnikiem. No i tak bardzo ważne w tych wierszach: układ słów, szczególny rytm, poprawna kompozycja. Bardzo ważne jest dla poety, by czytelnicy usłyszeli to, co chce im powiedzieć. A nie pisać, on już po prostu nie może!

Poezja Leszka Sokołowskiego nasyciona jest żywą myślą, odnajdującą siebie we wszystkim. Tworzy on całe systemy obrazów, a w nich: motyle, słońce, niebo, deszcz. Tytuł wiersza „Kiedy motyl w słońcu płonie ...” nie przypadkowo został użyty jako tytuł całego zbioru. Wizerunek motyla przemieszcza się w tym tomiku z jednego wiersza do drugiego, co wyraźnie wskazuje na motywy tak bardzo charakterystyczne dla przypowieści. Przytoczę tutaj jedną z nich, pt. „Motyle i ogień”:

*Trzy motyle, które podleciały do palącej się
świecy, rozpoczęły rozważania o naturze*

*ognia. Jeden z nich po powrocie powiedział: „Ogień świeci”. Drugi podleciał
bliżej i osmałił sobie skrzydło. Kiedy wrócił, powiedział: „On się pali!”.
Trzeci podleciał jeszcze bliżej, zniknął w ogniu ... i już nie wrócił. Poznał to,
co chciał poznać, ale nie mógł już opowiedzieć tego pozostałym. Ten, który
zdobywa wiedzę, pozbawia się możliwości mówienia o niej – dlatego milczy.
A ci co mówią, nic nie wiedzą ...*

Leszek Sokołowski



Kiedy motyl
w słońcu płonie...

Co prawda motyl Leszka Sokołowskiego spala się w promieniach słońca, lecz oto z popiołu rodzi się nowa dusza. Bo przecież, zgodnie z podaniem ludowym, motyle są duszami zmarłych ludzi. Starogrecki poeta Anaksagoras pisał: *Przyszedłem na ten świat, aby oglądać słońce*. Podobne słowa wielu poetów mogłoby traktować jako motto swojej twórczości. Słońce jest jednym z ulubionych motywów Leszka Sokołowskiego. Co prawda motyl płonie w jego promieniach, lecz dla człowieka przynosi ono ciepło, światło, radość. Trudno patrzeć na nie, gdyż promienie oślepiają i porażają. Lecz człowiek, który nie chce zbłądzić, swoją drogę sprawdza według słońca. Potrzebuje on słońca, aby życie nie było mroczne, beznadziejne. Słońce – śmierć, ale jednocześnie daje ono życie wszystkiemu co wokół nas, pomaga przywracać siły vitalne. W słońcu życie łączy się ze śmiercią. Chociaż w zbiorze tym nie ma wierszy o wojnie, to jednak sakramentalne *memento mori* nie opuściło Leszka Sokołowskiego:

*tylko jeszcze
przeciw światu wiersz napiszę
o słońcu i wiosnie
o miłości i śmierci*

(Nie musimy)

*gdzie śmierć pachnie miodem
(***)*

*łóżko drewniane i stary siennik
oto jest śmierć (...)*

*Oto jest łyżka czarna jak chleb
Oto jest śmierć*

(Pamięci babci)

Linijka z wiersza jak sekrety w ziemi przywiała jedno z radośniejszych moich dziecinnych wspomnień. Sekretne tajemnice, przechowywane w ziemi, w dawniejszych latach miało każde dziecko. Trzeba było do tego dość długo przygotowywać się: zbierać różnokolorowe szkiełka, paciorki, zasuszone kwiaty, trawy, kolorowe piórka – wszystko co najpiękniejsze, zrodzone w dziecięcej wyobraźni. Gdzieś, najczęściej na podwórzu albo pod jabłonią (w sadzie), należało znaleźć ustronne miejsce, wykopać dołek i złożyć tam swoje skarby. Na ile tylko pozwalała dziecięca fantazja, było to dążenie ku pięknu ... doskonałości. Dołek przysypywany był następnie szklaną szybką oraz przysypywany ziemią. No i cicho sza, nikomu nie można było o tym mówić. Powstawały więc coraz to nowe „sekrety”, różnorodne, jak wzorki w kalejdoskopie, u każdego dziecka inne; szczególne, niepowtarzalne, tak jak i wyobra-

zenie każdego z nich o pięknie. Każdego dnia taki „sekrety” był sprawdzany, czymś nowym uzupełniany. O swoim „sekrety” można było zwierzyć się jedynie najbliższemu przyjacielowi. Czasami taki „sekrety” pomagał zrozumieć, kto jest twoim prawdziwym przyjacielem, a kogo ze spisu przyjaciół należy wykreślić. W „sekrety” Leszka Sokołowskiego znalazłam:

*korale w rozsypce
w koszu z wikliny
pęk pawich piór
na stole koślawe
dzbany gliniane
drewniane słoje splamione winem
zaspany kot wtulony w cień*

(***)

... a jeszcze i słońce, niebo, gwiazdy, słowiki, smutek i tęsknoty. Swoją „sekrety” bez zastanowienia powierzył on czytelnikom.

We wstępie Ryszard Kornacki napisał: *Wiele tu w wierszach środków stylistycznych: porównań, plastycznych przenośni. Dużo skojarzeń i pięknej gry słów, a nawet obrazów.* Dodałabym, tej poezji właściwa jest nie tylko różnorodność obrazów, ale i wielobarwność, i świeżość metafor. Nie żałuje on w swoich wierszach kolorów, nawet wtedy, gdy pisze o tęsknocie i smutku: *w zaciszu bieli/ dobrze śpiewać o miłości tam gdzie cicho i zielono/ tyżka czarna.* Barwy dobiera nie tylko do obrazu: *usta z karminu, oczy bławatki, czerwony liść,* a nawet *myśli moje jak wino czerwone.*

Leszek Sokołowski jest mocno związany ze swoją ziemią rodzinną; wrósł w nią korzeniami i sercem, jedynie w tym miejscu potrafi odczuwać jej impulsy. Ale też coraz częściej patrzy w niebo, jakby zamierzał zmieniać niebiańskie kolory. A i zmienia się ono w zależności od stanu duszy, to się jawi jako *błękitny jedwab,* to znowu staje się szare, pochmurne.

Poeta wprowadza do swoich wierszy wiele nowego, w żadnym jednak wypadku pompatycznego. Nie są to utwory łatwe, dające się zgłębić od razu do „dna”. Sam pisarz tak oto określił swoją poezję:

*moja poezja
chorągiew bez drzewca
ścieżka do nieba
schodami w dół ...
moja poezja
na jawie sen
wkładam kapelusz
i nie ma mnie
ty tylko wiesz*

(***)

Pozostaje mi jedynie życzyć autorowi zbioru, by zawsze w jego duszy panowała poezja, by nieustannie wiały wiatry w jego żagle – wiary, nadziei i miłości!

Tłum. z jęz. rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

Sokołowski Leszek, *Kiedy motyl w słońcu płonie*, Krzymoszyce 2010, ss. 86.



Głos skrzypiec i Dzień dobry Księżniczko (ilustracje
w tomiku *Kiedy motyl w słońcu płonie* – A. Kalińska)

Dorota Szumilas

(Warszawa)

Fluid rozpustnego nieba a subtelność uczuć malowanych metaforą w poezji Agaty Szczodrak

W poezji Agaty Szczodrak wyczuwa się swoistą metafizyczność, będącą efektem procesu szlifowania ... duszy. Rzeźbiarzem takiego jej kształtu są ... uczucia. Ich subtelność zdaje się mówić: „piszę metaforą, która pozwala ukazać czasami ledwo wyczuwalne odcienie życia, czy dostrzec kroplę deszczu wiszącą na liściu i mieniającą się barwami tęczy w słońcu”. Poetyckie słowo pozwala namalować świat barwami życia: *pozwól mi namalować / jasne twarze / w których rozpoznam / cienie goniącego strachu / walczącego o śmierć / na chwilę (...) / malować za czyimś krzykiem / jaskrawym cierpieniem / płoszonym w atramentach echa (...)* – pisze Poetka.

Subtelność uczuć nie chroni przed cierniami, nie jest barierą ochronną wrażliwego wnętrza. Wręcz przeciwnie. Nie ma jednak wyjścia, nie da się obejść zawirowań: *rzucam się w wir* – sygnalizuje Agata Szczodrak. *Wir*, który tworzy *szkice z moich myśli*. Metafora pozwala „namalować świat” z bólem i cierpieniem, które towarzyszą nam, nawet niechciane. Wkradają się w cały mechanizm szlifujący subtelność wyciszającą: (...) *ten spokój / który kielkuje we mnie (...)*. Cisza jest krewną refleksją; refleksja – nadziei. Nadzieja natomiast – odwołuje się do cierpliwości w duchu wyczuwalnej nadziei. Sieć powiązań realizuje się w *zapachu jutra*. Poetka pisze o *jutrze* z odrobiną, wbrew pozorom, nadziei – mimo że dzisiejszy dzień okazał się być *zakurzony*. Nie na darmo ten *kurz* mógł się pojawić. Dopiero w konfrontacji z krystalicznie czystym powietrzem potrafimy porównać, docenić, przyjąć: (...) *w strefie gęstych przyzwyczajień / ratujemy się zapachem jutra / zakurzoną chwilą (...)*. Myślenie o jutrze generuje różne kalendaria wydarzeń. Jeżeli dzisiejszy dzień był *zakurzony*, a „ja” *podobno / mam być jutro / taka jak co dzień* – to jutro może być też *zakurzone*. Może, ale nie musi. Nie wiemy, jakie będzie „jutro”. Czy te słowa mogą nawiązywać do nadziei? Przewrotne pytanie. *Jutro*, to przeszłość, *podobno* to także przyszłość na którą patrzymy z różnych stron; *podobno* wskazuje na fakt, że jednak może być inaczej, niż *podobno* miało być.

Obudź mnie – pisze Poetka. Czy chcemy tak do końca się „obudzić”? Nie zawsze. Marzenia są częścią nadziei i zatrzymują w nas ciepłe myśli i oddech od rzeczywistości, są jak *ucieczka za tym / co nie odpowiada / błąka się*

jak strach / omija znaki zapytania (...). Dlaczego? bo co mi pozostało / tylko wyścig / z deszczem / kto szybciej uśpi / płaczące się łyzy. Ucieka się przed czymś, a za czymś się goni. Uciekamy przed kimś, ale za kimś tęsknimy. Czy chcemy i czy można tak do końca uciec? I, czy wyścig z deszczem jest z góry przez nas przegrany? Agata Szczodrak ujęła to ciekawie: ucieczka za tym / co nie odpowiada / błąka się jak strach / omija znaki zapytania. A znaki zapytania same się proszą o postawienie ...

Wspomnienia co i rusz odbijają się w nas echem: *pozwolę sobie / dzisiaj na żal / przez okno zaczęło / mnie coś dławić (...)*. Życie jest jak papier, na którym pióro naszego życia zapisuje atramentem: jedne wspomnienia wyraźnie, inne – z nieostrością upuszczoną kroplą wody – zamazane. Jeżeli jednak niechcący wyleje się cały atrament?: (...) *rozbiłam dziś / słoiczek atramentu / spadł / leżałam na deskach / i wchłaniałam opuszką / ten cudowny granat (...)* – wówczas nie zostanie wykorzystany zgodnie ze swoim przeznaczeniem i nic na to nie można poradzić. Ale! Co stoi na przeszkodzie, by móc zachwycić się jego kolorem ...



Słowo *koniec* można wypowiedzieć z ulgą, żalem lub lękiem: *boję się / o nieskończoność / słowa koniec / uspokaja mnie to / co brzmi krócej / i o czym / nie potrafię pamiętać (...)*. A kiedy można powiedzieć „nie”? *nie mów: nie / kiedy wierzysz / w koniec światów / i dwa zwrotniki / pomiędzy oczekiwaniem na list (...)*. (...) *nigdy nie mów nigdy! Koniec zązębia się z początkiem* – rzeczywistością. Przeszłość się wspomina,

o przyszłość można się martwić; o przyszłości można też marzyć – a rzeczywistość jest: *uprawiam teraźniejszość* pisze Agata Szczodrak.

Miłość i pokora – to kolejne motywy poezji Agaty Szczodrak. Prawdziwa miłość wymaga pokory i cierpliwości: (...) *księżyc mnie nosi / księżyc mnie złoci / zdrzemnął się w uściskach biegunów / zastępnął jak nieposłuszne kończyny / wokół cicho i mokro / pachnie tylko bezczelna pokora / unoszona wątpliwościami / czy kochać jest zbrodnią (...)*. Bunt wobec pokory jest naturalną reakcją. Jeżeli uda się go pokonać – można odkryć piękno pokory, która nie osłabia miłości; która implikuje dar serca i sprawia, że: *podnoszę pulsujące / suche kiście – i przynoszę Ci, abyś nie był sam / abym mogła / sycić się Twoim oddechem / i być w każdej jego / szczypcie.*

Uczucie miłości może przynieść gorycz rozstania, zapach i łyzy jesieni: (...) *zobaczysz / jakie łagodne rysy / ma strach / kiedy kończy się sierpień (...)* *zobaczysz / jak pachnie jesień / gdy moje usta / zmieniają kolor / i smak (...)*.

Pojawia się ponownie lęk, który *haftuje z nici i niteczek bolesną myśl*, draży, niszczy, zabija radość życia, odwagę zmian. Zamyka w świecie, z którego trudno wyjść. Lęk, z którym trudno walczyć. Można spróbować go oswoić „nazывая po imieniu”: (...) *tak się boję / że on też / zacznie mnie chłostać / rozgniatać szufladami / haftować z nici / nitek i niteczek / bolesną myśl / aż się znów zachwieję* (...).

Wiersze są jak listy z przemyśleniami, prośbami, nadzieją i smutkami. Trochę w opozycji do e-maili: najczęściej szybko napisanych, za moment przeczytanych i jeszcze szybciej zapomnianych. Myśli ujęte w metafory są jedynym w swoim rodzaju poszukiwaniem drogi życia, czasem z odrobiną skargi w głosie, a czasem ... z odrobiną nadziei; weryfikacją sumienia i oceną teraźniejszości. Jaki byłby świat bez takich właśnie listów: *świat to za mało / więc napiszę kolejny / list do Nieba* (...). O czym? Choćby o marcowych porankach: *marzec / budzi mnie inaczej / tak widniej / krócej dzwoni / inną wonią / niewypowiedzianie*. Marzec to wiosna i zieleń, ze swoją piękną, soczystą barwą i zapachem nadziei.

Agata Szczodrak, *fluid rozpusztnego nieba*, Biała Podlaska 2010, Towarzystwo Miłośników Podlasia, Miejska Biblioteka Publiczna, ss. 71.

Tomasz Demidowicz

(Biała Podlaska)

Konstantynowski periodyk czyli poznawanie „małej ojczyzny”

Południowe Podlasie wymaga coraz to lepszych „odślon”, gdyż wiele interesujących wydarzeń ma tutaj miejsce. Są one ważne, czasami nieco mniej, zawsze jednak bardzo istotne dla lokalnych społeczności. Na szczęście, mimo różnorodnych trudności i ograniczeń finansowych, pojawiają się kolejne inicjatywy wydawnicze. Świadczą one o dużej aktywności w obszarze poznawania i promowania „małej ojczyzny”, co jest bardzo cenne. No bo przeszłość zawsze służy teraźniejszości, a także przyszłości. Jedną z najnowszych inicjatyw w tym zakresie są wydane w ostatnich latach dwa tomy „Rocznika Konstantynowskiego”.

Zasadniczą część pierwszego rocznika otwiera *Słowo wstępne*, pióra Romualda Murawskiego, Wójta Gminy Konstantynów (s. 5). Zachęca on do angażowania się w redagowanie wydawnictwa, zaprasza do współpracy. W dalszej kolejności prezentowana jest *Strategia Rozwoju Gminy Konstantynów na lata 2007-2015*, a właściwie jej najistotniejsze fragmenty (s. 7-55). Dostarcza ona czytelnikom wielu interesujących danych co do powierzchni, gęstości zaludnienia, ukształtowania terenu, sieci wodnej, walorów przyrodniczych gminy, zasobów dziedzictwa kulturowego. Szereg informacji nosi jednak błędny charakter, m.in. w odniesieniu do dawniejszych właścicieli Konstantynowa. Pewne zastrzeżenia należy zgłosić także w kwestiach merytorycznych, m.in. co do celów rozwojowych gminy, przyjętych w *Strategii*. W pierwszym rzędzie uwzględnić należało walory wynikające z dziedzictwa kulturowego, miejscowych zwyczajów i obyczajów. „Strategia Rozwoju Gminy Konstantynów na lata 2007-2015”, jak też słowo wstępne, stanowią zasadniczą część rocznika.

W pierwszym z rozdziałów, zatytułowanym *Działalność Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Konstantynowskiej* (s. 57-67), przybliżona została niezwykle pożyteczna działalność tej organizacji. Z analizy tekstu wynika, że 2 października 2007 r. wpisana ona została do Krajowego Rejestru Sądowego, a jej zasadniczym zadaniem jest wspieranie inicjatyw mieszkańców gminy w zakresie kultury, oświaty, krzewieniu tradycji i zwyczajów ludowych, pro-

pagowania badań nad przeszłością. Należy mieć nadzieję, że te szczytne cele będą w przyszłości realizowane.

Dalej spotykamy informację Bogdana Korniluka na temat promocji książki ks. kanonika Władysława Proczka pt. *Bóg dał łaskę*. Wydano ją z okazji 100-lecia parafii p.w. św. Elżbiety w Konstantynowie oraz 90. rocznicy urodzin autora. Promocja miała miejsce 20 czerwca 2009 r. Tekst wzbogacono został kilkoma ciekawymi fotografiami.

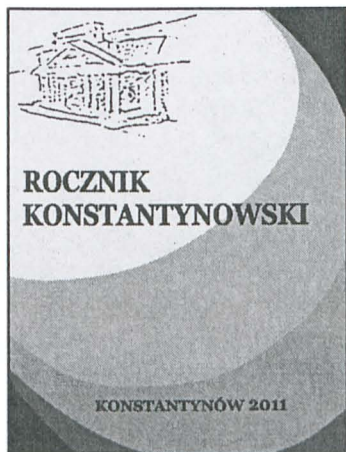
Podobny charakter posiada informacja pióra B. Korniluka na temat *I Zjazdu Byłych Mieszkańców Konstantynowa*. Miał on miejsce w dniach 22-24 maja 2009 r., a zorganizowany został przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Konstantynowskiej, Urząd Gminy oraz Gminną Bibliotekę Publiczną im. Kajetana Sawczuka. Jest to doskonały przykład działań zmierzających do integracji osób pochodzący z Konstantynowa, mieszkających obecnie w różnych częściach kraju.

Druga część tomu poświęcona została jubileuszowi 100-lecia parafii rzymskokatolickiej w Konstantynowie. Otwiera ją artykuł Teresy Bartosiewicz pt. *Jubileusz 100-lecia parafii i kościoła p.w. Św. Elżbiety Węgierskiej* (s. 69-85). W pierwszej części autorka zapoznaje czytelników z historią parafii, wymieniła tutejszych proboszczów (lata 1906-2009). Nieco dalej omówione zostały uroczystości jubileuszowe. Poznawczą i estetyczną wartość artykułu podnoszą fotografie Waldemara Krupy. W dalszej części „Rocznika” spotykamy następujące artykuły: Szczepana Kalinowskiego pt. *Konstantynów u progu niepodległości* (s. 87-107), Bogumiły Murawskiej pt. *Historia Gimnazjum im. Cypriana Norwida w Konstantynowie* (s. 109-128), T. Bartosiewicz pt. *Jubileusz 25-lecia Gminnego Centrum Kultury w Konstantynowie* (s. 129-132). Artykuły zamieszczone w dalszej części wnoszą wiele ciekawych i nowych informacji, tak w odniesieniu do wydarzeń z lat 1914-1918, jak też na temat dziejów oświaty i kultury. Można jedynie zastanowić się, czy nie warto byłoby wyodrębnić odrębnego rozdziału dla tego rodzaju tematyki.

Ostatnią częścią tomu I-go „Rocznika Konstantynowskiego” wypełniają interesujące wspomnienia z lat międzywojennych i powojennych, autorstwa Bolesława Skrzyńskiego: *Mój Konstantynów n/Bugiem* (poprzedzone wstępem Tadeusza Łazowskiego, starosty bialskiego; s. 133-167). Całość tomu I-go zamykają piękne wiersze Pauliny Maciejuk (s. 169-175) oraz plan osady Konstantynów z 1939 r. (s. 176).

Nieco inny charakter ma tom II „Rocznika”. Jest on objętościowo większy, bardziej rozbudowany. W znacznym stopniu poświęcony został Mikołajowi Jerzemu Matejukowi (1901-1991), wybitnemu pedagogowi, artyście, oficerowi Wojska Polskiego (s. 41-115). Opublikowane zostały m.in. wspomnienia Janusza Matejuka, syna Mikołaja, pod tytułem *Jadwiga i Mikołaj Matejukowie. Dzieje rodziny* (s. 44-103). Dostarczają one wiele cennych informacji, nie tylko o rodzinie Matejuków, ale także o wielu miejscowościach

Południowego Podlasia, w których autor bywał, i o ludziach, z którymi się spotykał. We wspomnieniach podjęta została próba opisanie miejscowych zwyczajów i obyczajów, ale także przedstawione szersze refleksje o Polsce, o przemijaniu, i bardzo ciekawa korespondencja. Szczególnie cennym materiałem okazał się VI rozdział pracy M. J. Matejuka „O kulturze ludowej Podlasia” (z 1939 r.; 104-109). Zawarte zostały



w nim legendy i podania ludowe, w przeważającej większości zebrane we wsi Przegaliny (pow. Radzyń Podlaski). Są autentycznie ciekawe; bardzo dużo mówią o dawnych wierzeniach i obyczajach mieszkańców podlaskich wsi. Nie mniej ciekawe wspomnienia o M. J. Matejuku spisali jego uczniowie – Edward Jańczuk i Bolesław Skrzyński.

Dział drugi tegoż tomu otwiera wstęp do wspomnień Tadeusza Marcelego Mioduszeńskiego, a zamyka spis literatury. Zilustrowany on został dużą liczbą fotografii, w większości prezentujących artystyczne i fotograficzne pas-

je M. J. Matejuka. Tu warto zauważyć, że był on absolwentem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego im. Mieczysława Brzezińskiego w Leśnej Podlaskiej, uczelni bardzo cenionej, nie tylko na Podlasiu.

Zawartość tomu II „Rocznika Konstantynowskiego” poprzedzona została *Aktualnościami* (s. 5-39). Zauważamy tam pięć informacji, odnoszących się do życia społeczno-gospodarczego oraz oświatowo-kulturalnego. Osiągnięcia społeczno-gospodarcze Gminy Konstantynów na przestrzeni ostatnich 20 lat przedstawił wójt Romuald Murawski (s. 6-23), informacje na temat *II Zjazdu Byłych Mieszkańców Konstantynowa* złożyła Maria Sawczuk (s. 27-28). Do wydarzeń kulturalnych odnosi się także *Sprawozdanie za I Kadencję Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Konstantynowskiej*, *Sprawozdanie z VII Zjazdu Kulturalnych* – przedstawione przez Marię Sawczuk (s. 24-26; 38-39) – oraz informacja Ewy Gerung o imprezie kulturalnej pt. *Wszystko jest muzyką* (s. 35-37).

Kolejne działy „Rocznika Konstantynowskiego” (2011) mają charakter biograficzny. Pierwszy z nich, a trzeci w kolejności, zatytułowany *Ksiądz Kanonik Władysław Proczek (1919-2010) – Nasz Proboszcz* (s. 117-132), poświęcony został wielce zasłużonemu dla miejscowej parafii rzymskokatolickiej duchownemu. W czwartym dziale „Rocznika” omówiono działalność Stanisława Sidewicza (1888-1948), pedagoga, organizatora życia kulturalnego w Konstantynowie, uczestnika walk o niepodległość Polski (s. 133-136), natomiast w piątym, Tadeusza Marcelego Mioduszeńskiego – zasłużonego w walce o niepodległość (1924-2011; s. 137-147).

Zupełnie odmienny charakter posiada dział szósty. Antoni Jodłowski nakreślił w nim *Dzieje Konstantynowa, jego kolejnych właścicieli i ich rezydencji* (s. 150-161). W dziale siódmym Szczepan Kalinowski przypomniał czytelnikom o ofiarach zbrodni katyńskiej, pochodzących z powiatu konstantynowskiego (s. 163-175). Teksty pomieszczone w tych działach uzmysławiają jak wiele złego czyni każda wojna. Straty podczas niej poniesione są nie do odrobienia. A równocześnie dociera do nas refleksja, jak ważne dla rozwoju Polski, Południowego Podlasia i Ziemi Konstantynowskiej, są elity. Dział ósmy tomu II zarezerwowany został na dziesięć krótkich wspomnień (s. 177-301). Noszą one różnorodny charakter, różnią się także objętością. Wzbogacają one naszą wiedzę o czasach minionych, o wydarzeniach, jakie miały miejsce w Konstantynowie i najbliższej okolicy. Całość tomu II „Rocznika” zamykają *Anegdoty* (s. 303-317). Ciekawe epizody z życia zaprezentowało sześć osób.

Oba tomy „Rocznika Konstantynowskiego”, wydane staraniem Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Konstantynowskiej, Gminnej Biblioteki Publicznej im. Kajetana Sawczuka i Urzędu Gminy w Konstantynowie, w sposób udany przybliżają mieszkańcom osady Konstantynów i okolic czasy minione, wzbogacają wiedzę o wydarzeniach, które miały miejsce w przeszłości. Dużo miejsca poświęcono biografistyce, prezentacji ciekawych sylwetek, związanych z tym niewielkim skrawkiem podlaskiej ziemi – czy to przez fakt urodzenia, czy też działalności. Oba tomy, jak wcześniej stwierdziłem, różnią się między sobą. Najważniejsze jest jednak to, że zmiany idą w dobrym kierunku, a treści są coraz bogatsze. W uwadze końcowej chciałbym podać pewną myśl, wiążącą się z nazwą wydawnictwa. Utrzymywanie obecnego tytułu może być dla wielu ludzi mylące, gdyż na ziemiach polskich w okresie staropolskim było aż 28 miejscowości o tej nazwie, w tym cztery ze statusem ośrodka miejskiego.

Historia Konstantynowa, nad Złotą Krzywulą, jednego z ośrodków osadniczych na Południowym Podlasiu, jest naprawdę fascynująca, pełna znaczących wydarzeń. Zachowane w polskich archiwach źródła (dotyczące tej miejscowości) czekają na badaczy. Gratuluję, a jednocześnie zachęcam członków Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Konstantynowskiej, jak też innych miłośników małej ojczyzny, do kontynuowania prac nad kolejnymi tomami „Rocznika”.

Rocznik Konstantynowski, Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Konstantynowskiej, Konstantynów 2010, t. I, ss. 176; 2011, t. II, ss. 317.

Talent z „Kreski”

W siedzibie „Caritas” Archidiecezji Lubelskiej w Lublinie odbyło się 11 października uroczyste podsumowanie III Konkursu Plastycznego „Talent”, współorganizowanego przez Lubelskie Kuratorium Oświaty. W konkursie udział wzięło 124 uczniów gimnazjów, którzy nadesłali 191 prac. Wyróżnienie za akwarelę przedstawiającą podlaski pejzaż otrzymała Natalia Kościowska z Koła Plastycznego „Kreska” (Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej), prowadzonego przez Renatę Sobczak. Poza nagrodami książkowymi laureaci otrzymali zaproszenie do udziału w zimowym plenerze, który odbędzie się w „Domu Spotkania Caritasu” w Dąbrowicy. W trakcie uroczystości, uświetnionej występami wokalnymi, można było podziwiać prace laureatów.

Dwudziestolecie Fotoklubu

Od 20 lat funkcjonuje w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej Fotoklub Podlaski, skupiający miłośników fotografii z powiatu bialskiego. 30 września w sali wystawienniczej MOK odbył się wernisaż jubileuszowej wystawy pod hasłem „20 lat Fotoklubu Podlaskiego”, na której zaprezentowano 130 fotosów (31 członków klubu). Wcześniej wydany został okolicznościowy katalog. Z tej okazji wręczono odznaczenia państwowe następującym osobom: Małgorzacie Piekarskiej –



prezesowi Fotoklubu Podlaskiego, Adamowi Trochimiukowi – jednemu z założycieli Fotoklubu, Barbarze Kędrze – zastępcy dyrektora MOK. Na okoliczność jubileuszu Fotoklub Podlaski otrzymał nagrodę rzeczową

Marszałka Województwa Lubelskiego – Krzysztofa Hetmana. Starosta Bialski Tadeusz Łazowski przyznał medale „Zasłużony dla Powiatu Bialskiego” Małgorzacie Piekarskiej, Adamowi Trochimiukowi i Tadeuszowi Żaczekowi, oraz dyplomy uznania i albumy: Alinie Kulawiec, Andrzejowi Jędryczkowskiemu, Wiesławowi Kaczmarkowi, Jarosławowi Domańskiemu i Henrykowi Oleszczukowi. Andrzej Jędryczkowski przygotował pokaz multimedialny poświęcony historii klubu.

„Kontrast” w galerii

Grupa twórcza „Kontrast” powstała w 2009 r. Tworzą ją lubelscy i bialscy artyści: Marta Andala, Renata Owczaruk, Małgorzata Wzorek, Hanna Korzeniowska, Jarosław Struk, Zbigniew Strzyżyński, Leszek Niewiadomski

i – gościnnie – Marek Andała. W dniach 30 września – 26 października zaprezentowali oni swoje prace w bialskiej „Galerii Podlaskiej” (wykonane w różnych technikach: olej, akryl, akwarela, techniki mieszane). Część artystów gościła już wcześniej w „Galerii Podlaskiej”, także z wystawami autorскими. Prezentowane na wystawie obrazy były nacechowane indywidualnym stylem poszczególnych artystów, a jednocześnie abstrakcyjnym spojrzeniem na pejzaż.

Podlasie Jazz Festival

Podlasie Jazz Festival, którego 10 edycja odbyła się w Białej Podlaskiej w dniach 22-23 października, to jedna z najważniejszych imprez jazzowych we wschodniej Polsce. Jej organizatorem było Białkopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe, na czele z dyrektorem Jarosławem Michalukiem. Festiwal dofinansowany został przez Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego w Lublinie, Urząd Miasta w Białej Podlaskiej, Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej, a także innych sponsorów, z których głównym był Hotel „Capitol” Wojciecha Romaniuka. 22 października w auli AWF w Białej Podlaskiej wystąpili: Jan Ptaszyn Wróblewski & Jarek Michaluk Trio (Jan Ptaszyn Wróblewski – saksofon tenorowy, Piotr Wróbel – piano, Jarek Michaluk – kontrabas, Kacper Popek – perkusja), kwartet smyczkowy Atom String Quartet (Dawid Lubowicz – skrzypce, Mateusz Smoczyński – skrzypce, Michał Zaborski – altówka, Krzysztof Lenczewski – wiolonczela) oraz Marek Bałata & Krzysztof Ścierański (Marek Bałata – śpiew, Krzysztof Ścierański – gitara basowa). 23 października koncertowali: Grzech Piotrowski Quartet (Grzech Piotrowski – saksofony, Bram Stadhouders – gitara, Michał Barański – kontrabas, gitara basowa, Onno Govaert – perkusja), Zbigniew Namysłowski Quintet (Zbigniew Namysłowski – saksofony, Sławek Jaskulke – fortepian, Michał Barański – kontrabas, Grzegorz Grzyb – perkusja, Jacek Namysłowski – puzon). Grażyna Łobaszewska wystąpiła z zespołem Ajagore, w programie poświęconym pamięci Czesława Niemena. Festiwalowi towarzyszyła wystawa fotografii festiwalowych oraz pokaz multimedialny.

Malarstwo Anety Ziomkowskiej

Aneta Ziomkowska jest młodą poznańską malarką i grafiką. W 2006 r. obroniła dyplom na Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu, w zakresie malarstwa sztalugowego (pracownia prof. Włodzimierza Judkowiaka) oraz grafiki warsztatowej (pod kierownictwem prof. Stefana Ficnera). W 2005 r. przebywała na stypendiach zagranicznych w Niemczech i USA (roczne stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego). Artystka już uczestniczyła w kilku wystawach zbiorowych – w Polsce i za granicą. W Galerii Podlaskiej zaprezentowała obrazy abstrakcyjne. Wystawa była czynna w dniach 5 listopada – 1 grudnia.

„Gwasz” na wystawie

W miesiącu październiku 2011 r. czynna była w Galerii Podlaskiej w Białej Podlaskiej wystawa prac młodzieży z koła plastycznego „Gwasz”, prowadzonego w Miejskim Ośrodku Kultury przez Romana Pieńkowskiego. Prezentowane prace powstały podczas warsztatów plastycznych, które miały miejsce latem minionego roku we Fromborku. Tematyka prac dotyczyła zabytków tego miasta, przy zastosowaniu różnorodnych technik plastycznych (malarstwo olejne, grafika – w technice barwnego linorytu). Na wystawie pokazano także fotografie, dokumentujące zajęcia z charakterystyki, które prowadzone były podczas warsztatów.

Warsztaty Fotoklubu Podlaskiego

W dniach 4-6 listopada 2011 r. odbyły się w Janowie Podlaskim VII Międzynarodowe Jesienne Warsztaty Fotograficzne „Jesienne nastroje”, zorganizowane przez Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej i Fotoklub Podlaski – pod kierunkiem Małgorzaty Piekarskiej. Uczestniczyło w nich 35 fotografików z Białej Podlaskiej (Fotoklub Podlaski), Radzyna Podlaskiego, Lublina, Warszawy, Siedlec, Terespolu, Radomska, Niemiec, Ukrainy i Białorusi. Warsztaty prowadzili: Robert Dejtrowski z Warszawy – fotografia krajozabrazowa i przyrodnicza, oraz Roman Kravchenko z Ukrainy – pokaz techniki fotograficznej „mokrej płyty kolodionowej”. Podczas warsztatów zaprezentowano dwie wystawy fotograficzne: Jarosława Kurzawy oraz Siarheja Charanovicha. Uczestnicy obejrzeli ok. 40 prezentacji multimedialnych. Warsztatom towarzyszyła wystawa fotosów z ubiegłorocznych warsztatów pt. „Portret i odcienie jesieni”, przygotowana przez Stowarzyszenie Turystyczno-Kulturalne w Janowie Podlaskim (siedziba w „Starej Plebanii”).

Zakłady fotograficzne Białej Podlaskiej

W dniach 13 listopada 2011 – 15 czerwca 2012 r. czynna jest w Oddziale Martyrologiczno-Historycznym Muzeum Południowego Podlasia wystawa ze zbiorów własnych tej instytucji pt. „Zakłady fotograficzne Białej Podlaskiej w XX-leciu międzywojennym”. Prezentowane fotografie pochodzą z zakładów fotograficznych: K. Smoleńskiego, J. Brattiga, H. Bieńkowicza, J. Warańsk. Obejrzeć można także atelier fotograficzne K. Smoleńskiego oraz najstarszą fotografię ze zbiorów białskiego muzeum (ok. 1880 r.).

Podlaskie Spotkania Literackie

XXVII Podlaskie Spotkania Literackie i Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J. I. Kraszewskiego, zorganizowane przez Klub Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej oraz Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie, ożywiły życie kulturalne Białej Podlaskiej w dniach 21-26 listopada. Przez cały tydzień odbywały się spotkania literackie. Zainaugurowane zostały one spotka-

niem autorskim Ireneusza Wagnera, który w salonie „Empiku” (CH „Rywał” promował swój tomik poetycki pt. „Jedwabny ocean”. 22 listopada podlaska poetka Marianna Kołodziuk z Janowa Podlaskiego spotkała się w Szkole Podstawowej nr 9 z dziećmi, a następnie odbyła spotkanie w Osiedlowym Klubie Kultury „Eureka”. 23 listopada Grzegorz Szupiluk prezentował swój tomik poetycki „Jasna strona księżycy” w Liceum Ogólnokształcącym im. E. Plater. 24 listopada w Klubie Kultury „Piast” przedstawił swoją twórczość Andrzej Wilbik. Odbył się także recital poetycki Kamila Kocona z Węgrowa, według tekstów Łukasza Trzebińskiego. W Klubie Jazzanova odbyło się spotkanie autorskie ph. „Młode pióra”, podczas którego zaprezentowali swoje utwory: Katarzyna Sawczuk, Jakub Sęczyk i Agata Szczodrak. 25 listopada odbyło się w Filii nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej spotkanie z o. dr Eligiuszem Dymowskim, a w Klubie Kultury „Piast”, po otwarciu wystawy malarstwa Elżbiety i Jacka Centkowskich, wystąpił znany warszawski poeta i krytyk literacki Zdzisław Łączkowski. Swoją prozę poetycką z debiutanckiego tomiku „z dziobem trzmiełojada” przedstawił znany bialski dziennikarz Marek Pietrzela. 26 listopada w Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie nastąpiło podsumowanie Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego, zakończone koncertem „Życie i twórczość Edith Piaf”, w wykonaniu zespołu wokalnego „Chwilka”.



Marek Pietrzela

Amigo Dance 2011

12 listopada rozegrany został w hali sportowej IV LO w Białej Podlaskiej III Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego „Amigo Dance 2011”. Połączony on został z pucharem i mistrzostwami okręgu lubelskiego. Do udziału w imprezie zgłosiło się ponad 250 par – z Białej Podlaskiej i regionu bialskopodlaskiego. Jego organizatorem był Klub Sportowy Tańca Towarzyskiego „Amigo Dance”, prowadzony przy Szkole Tańca Elżbiety i Stanisława Juszczyków. Bialska publiczność po raz kolejny zachwycała się umiejętnościami starszych i młodszych tancerzy, licznie przybyłych do Białej Podlaskiej.

Angielskie fotografie

W Galerii Podlaskiej MOK w Białej Podlaskiej gościła w dniach 7 listopada – 7 grudnia 2011 r. wystawa fotosów Roberta Sozoniuka. Jest on fotografem; pracuje jako informatyk w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej. W okresie letnim przebywał w Anglii, gdzie miał możliwość dokładnego

przyjrzenia się angielskim miastom, miasteczkom i wsiom hrabstwa Northamptonshire. Rezultatem jego pasji fotograficznych okazało się 6000 zdjęć, z których około 80 pokazanych zostało na wystawie.

Konkurs Literacki im. J. I. Kraszewskiego

Na XXVII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J. I. Kraszewskiego, zorganizowany przez Klub Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej i Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie, przy współudziale Prezydenta Miasta Biała Podlaska, Starosty Bialskiego, BSM „Zgoda” i Klubu Literackiego „Maksyma”, nadesłano 270 wierszy (54 zestawy poetyckie) oraz 35 utworów prozatorskich. Jury, w składzie Zdzisław Łączkowski, o. dr E. Dymowski i Grzegorz Michałowski, przyznało następujące nagrody i wyróżnienia: w kategorii poezji: I – Katarzyna Sawczuk (Biała Podlaska), II – Joanna Sawicka (Zahajki, gm. Drelów), III – Halina Ewa Olszewska (Biłgoraj); w kategorii prozy: I – Małgorzata Brodowska (Sławacinek Stary), II – Adrianna Trzepiota (Warszawa), III – Lech Zaciura (Biała Podlaska). Nagrodę specjalną, za temat o Kraszewskim, przyznano Zbigniewowi Włodzimierzowi Fronczkowi z Lublina.



Laureaci konkursu (od lewej): Adrianna Trzepiota, Katarzyna Sawczuk, Joanna Sawicka, Paulina Maciejuk, Andrzej Wilbik, Halina Olszewska, Zbigniew Fronczek, Małgorzata Brodowska

Andrzej Wilbik otrzymał nagrodę za tematykę Podlaską, a nagrodą Klubu Literackiego „Maksyma” wyróżniono wiersze Pauliny Maciejuk (Lublin). Uroczyste wręczenie nagród miało miejsce podczas finału XXVII Spotkań Literackich w Muzeum im. J. I. Kraszewskiego w Romanowie.

Centkowscy w „Piaście”

Podlaskim Spotkaniom Literackim od szeregu lat towarzyszą plastyczne wystawy. Także w tym roku miał miejsce wernisaż – w Klubie Kultury „Piast” (25 listopada). Tym razem zaprezentowana została twórczość dwóch nauczycieli plastyki w białskich szkołach – małżeństwa Elżbiety i Jaceka Centkowskich. Obydwójce uzyskali dyplom z malarstwa w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS. Elżbieta Centkowska zajmuje się głównie malarstwem olejnym i rysunkiem. Inspiracje czerpie z natury. Jacek Centkowski uprawia różne dyscypliny sztuki: malarstwo, rzeźbę, rysunek, instalacje przestrzenne. Swoją twórczość prezentował już na kilku wystawach zbiorowych, m.in. plenenerowych.



W obronie piękna

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podl. zaprezentowało w dniach 27 listopada 2011 – 29 stycznia 2012 r. jubileuszową wystawę malarstwa Stanisława Mazusia. Artysta urodził się w 1940 r. w Lublinie. Dyplom uzyskał w 1967 r., w pracowni prof. Eugeniusza Eibischa w warszawskiej ASP. Obecnie mieszka w Tychach. Uczestniczył w tak wielu plenerach, że zaczął nazywać siebie „plenerowym pielgrzymem”. Otrzymał też wiele nagród i wyróżnień. Przez kilka lat był komisarzem międzynarodowych plenerów „Impresje Mikołowskie”, współorganizował cykl plenerów „Impresje Świętokrzyskie” w Celinach (gmina Raków), „Beskidzkie Integracje Sztuki” – w „trójwsi” Istebna – Jaworzynka – Koniaków. W latach 1992-2004 prowadził w Tychach galerię autorską „Pittoria”. Artysta odznacza się niezwykłą pracowitością, o czym świadczy ok. 6 tysięcy namalowanych przez niego obrazów. Swoje prace prezentował na kilkudziesięciu wystawach krajowych oraz kilkunastu zagranicznych. Prace artysty znajdują się w zbiorach wielu instytucji państwowych oraz placówkach muzealnych, m.in. w Galerii Uffizi we Florencji, a także w krajowych i zagranicznych kolekcjach prywatnych. Maluje głównie pejzaże, martwą naturę oraz portrety. Największym „mistrzem” dla niego jest natura; wybiera jej fragmenty, poświęca wiele uwagi krajobrazowi. Przy tworzeniu nastrojowych pejzaży stosuje pastelowe barwy, uosabiające ciszę i spokój.

Wystawa Andrzeja Fydrycha

W dniach 2 grudnia 2011 – 4 stycznia 2012 czynna była w Galerii Podlaskiej MOK wystawa malarstwa i grafiki Andrzeja Frydrycha z Łodzi. Chociaż

ukończył on Wydział Malarstwa i Grafiki łódzkiej ASP nie tak dawno (2009 r.), jest już laureatem kilku nagród i wyróżnień – zajął m.in. drugie miejsce w prestiżowym Międzynarodowym Biennale Grafiki CaixaNova w Hiszpanii. W bialskiej galerii zaprezentował kilka obrazów oraz osiem prac graficznych – w technice mieszanej.

Ocalić od zapomnienia

7 grudnia odbyło się uroczyste podsumowanie IX edycji powiatowego konkursu regionalnego „Ocalić od zapomnienia”, zorganizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej. W 2011 roku konkurs prowa-



Maria Sawczuk (z prawej) – zdobywczyni głównej nagrody konkursu

dzony był pod hasłem „Zapomniane historie, ciekawe miejsca”. Z tej okazji w sali konferencyjno-wystawienniczej MOK w Białej Podlaskiej zebrali się przedstawiciele Starostwa Powiatowego, Towarzystwa Miłośników Podlasia, oddziału Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Białej Podlaskiej, bibliotekarze powiatu bialskiego i MBP. W konkursie uczestniczyło 8 bibliotek. Zadaniem bibliotekarzy było zebranie i spisanie miejscowych historii, legend, i wspomnień. Konkursowe jury przyznało dwie nagrody oraz wyróż-

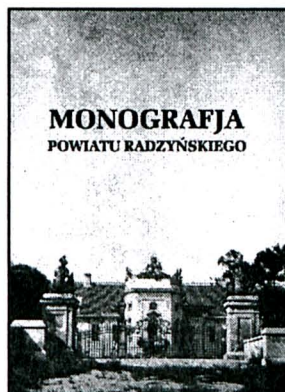
nienia. Pierwszą nagrodę (laptop) otrzymała Gminna Biblioteka Publiczna w Konstantynowie – za pracę „Zapomniane historie ciekawe miejsca – Space-ry”. Drugą nagrodę (kamera cyfrowa) przyznano GBP w Tucznaj – za pracę „Zapomniane historie, ciekawe miejsca”. Nagrody ufundowało Starostwo Bialskie. Wyróżnienia przyznano GBP w Drelowie – za bogactwo materiału tekstowego dotyczącego wojennych losów mieszkańców Drelowa i okolic („Wspomnienia wojną pisane”), oraz GBP w Leśnej Podlaskiej – za różnorodność zgromadzonego materiału tekstowego i fotograficznego w pracy „Leśniańskie wspomnienia”. Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej ufundowała wyróżnionym bibliotekom zestawy gier i zabawek edukacyjnych.

Opracowała:
Hanna Bajkowska

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

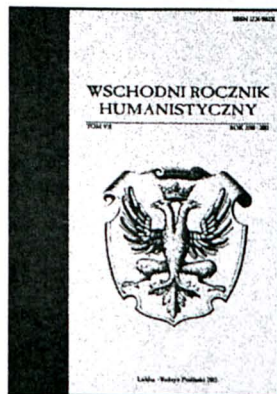
- ✓ „Dolina Zielawy”, Podedwórze 2011.
- ✓ 20 lat Fotoklubu Podlaskiego 1991-2011, Biała Podlaska 2011.
- ✓ T. Dobrowolski, 500 lat łosickiego kościoła – dzieje parafii i dekanatu, Łosice 2011.
- ✓ W kręgu Augusta Zamoyskiego. Studia z historii sztuki, w czterdziestą rocznicę śmierci artysty, pod red. L. Lameńskiego i E. Błotnickiej-Mazur, Jabłoń 2011.
- ✓ 80 lat Społem Biała Podlaska, Biała Podlaska 2011.
- ✓ G. Szupiluk, Jasna strona księżycy, Biała Podlaska 2011.
- ✓ Monografia Powiatu Radzyńskiego, pod red. B. Międzybłockiego, Radzyń Podlaski 1930 (reprint 2011).
- ✓ Bitwa pod Iganiami 10 kwietnia 1831 r. Wybór źródeł, wstęp i opracowanie R. Dmowski, Iganie – Siedlce 2011.
- ✓ Pejzaże słów. II Antologia Terespolskiej Grupy Literackiej, Terespol 2011.
- ✓ K. Sawczuk, Czas rzucania kamieni, Biała Podlaska 2011.
- ✓ S. Łogonowicz, Smak wspomnień, Biała Podlaska 2011.
- ✓ Kosów Lacki. Studia i materiały z dziejów miejscowości, red. A. Zióntek, Siedlce 2011.



- ✓ T. Semeniuk, Kalendarium dziejów Parafii Św. Trójcy w Radzynie Podlaskim oraz Dekanatu Radzyńskiego, wyd. II, Radzyń Podlaski 2011.
- ✓ J. I. Kraszewskij, Dary piligrima. Stichi, Brest 2010.
- ✓ Konspekty po J. I. Kraszewskomu, Brest 2010.
- ✓ Kronika Parafii Radzików Wielki od 28 października 2008 roku, Radzików Wielki 2011.
- ✓ K Kraszewskomu w Romanov i Dołgoje. Stichi i proza, Brest 2009.
- ✓ J. I. Kraszewskij, Piesn' o Witole. Fragmenty poemy, Brest 2011.
- ✓ Podlaski Przełom Bugu 2011. XVI Międzynarodowy Plener Fotograficzny, Siedlce 2011.

Czasopisma:

- ✓ „Gościniec Bialski” 2011, nr 9-12.
- ✓ „Wschodni Rocznik Humanistyczny”, t. VII, 2010-2011.



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

*Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2
www.maraton.net.pl, www.miks.pl

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.



cena: 10 zł (w tym VAT 8%)